

KOMENDANT
POLICJI DOSTAŁ
MANDAT
str. 4

OD 22 LAT CZEKAM
W WIEZIENIU NA
SPRAWIEDLIWOŚĆ
str. 18-19

Rodzice wygrali bitwę o życie
SERCE
NASZEGO SYNKA
BYŁO JAK
TYKAJĄCA BOMBA
str. 14



www.nowiny24.pl

FOT. GETTY IMAGES

Piątek-poniedziałek, 3-6.04.2026
Nr 65 (21 772) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 0137-9534 • Nr indeksu 3503 62



Akt oskarżenia
w sprawie
uzdrowiska
str. 5

Najazdu
w Wielkanoc
w Bieszczady nie ma
str. 7

Życzenia dla
Czytelników Nowin
specjalny dodatek
8 stron

REKLAMA

0011502988

DevelopRes
ZIELONE STAROMIEŚCIE
NOWA INWESTYCJA

KUP I WYGRAJ MIESZKANIE!
W puli mieszkanie o wartości prawie 1 mln zł
szansa 1:178

Organizator: DEVELOPRES sp. z o. o. Loteria promocyjna "MIESZKANIE ZA DARMO"
1. Kup w terminie 15.12.2025 r. do 17.11.2027 r.
2. Zarejestruj się w loterii. 3. Wygraj zwrot za mieszkanie do 995 000 zł. Szczegóły w regulaminie loterii na www.developres.pl

TEL. 17 250 26 37
WWW.DEVELOPRES.PL

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

WTOREK

- Sportowy24 - wyniki z podkarpackich aren, opinie, komentarze
- Strefa Biznesu - informacje gospodarcze i analizy ekonomiczne

ŚRODA

- Czy gorzka czekolada jest zdrowa i pomaga się odchudzać?

CZWARTEK

- Pod paragrafem. Przemytynicze szlaki w czasach PRL-u

PIĄTEK

- Puls Polski. Reportaże z Podkarpacia i kraju, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, prenumerata@nowiny24.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl

Stanisław Sowa
redaktor naczelny

TRZY HISTORIE
O WIERZE I NADZIEI

Wiara czyni cuda, a nadzieja umiera ostatnia. Wiedzą to doskonale rodzice 3,5-letniego Mateuszka, którzy rozpoczęli walkę o jego życie jeszcze nim się urodził (str. 14). Sytuacja wydawała się beznadziejna. Ale oni nie poddali się i nie zwątpili. Nawet wtedy, gdy trzeba było uzbierać na operację synka gigantyczną sumę 1,7 mln złotych. I gdy zapukali po pomoc do „Nowin” i nie tylko. Ruszyła zbiórka. Ludzie pomogli.

Tuż przed Świątami Wielkiej Nocy spotykamy Natalię, Piotra i ich synka Mateusza, by dowiedzieć się, co u nich słychać i podzielić się tą jakże budującą historią z Państwem, naszymi Czytelnikami. To pierwsza z naszych historii o nadziei.

Bo jest i druga. Nie mniej dramatyczna i poruszająca. Wiadomość o złośliwej postaci raka spadła na panią Renatę jak grom z jasnego nieba (str. 16). Jej szczere wyznanie o chorobie, cierpieniu i roli najbliższych na wyboistej drodze do wyzdrowienia budzi podziw i szacunek. I może być inspiracją dla każdego, kto znajduje się w chwili próby. Bo choroba nie wybiera. Bo do choroby trzeba podejść metodycznie, aby się nie poddać - przyjąć to, co na ciebie spada, lęki ośwoić i mieć oparcie w drugim człowieku.

Trzecia z naszych historii o nadziei wykuwała się w Wielką Środę za więziennym murem. Rozmawialiśmy z mężczyzną od 22 lat odsiadującym wyrok za morderstwo, którego nie popełnił. Co dla tego człowieka jest źródłem nadziei, że wciąż czeka na sprawiedliwość? „Gdyby nie rodzina i przyjaciele, to pewnie bym się załamał” - wyznaje (str. 18-19).

Ktoś może zwrócić uwagę - i słusznie - że przecież pisaliśmy o tej bulwersującej sprawie już wiele razy. Owszem, pisaliśmy i pisać będziemy, dopóki człowiek skazany za czyn, którego nie popełnił, nie wyjdzie na wolność. Krzywda pana Piotra i jawna niesprawiedliwość nie może przecież ciągnąć się w nieskończoność. Dlatego po raz kolejny apelujemy o jego ułaskawienie.

Na Święta Wielkiej Nocy i czas po świętach życzę Państwu oceanu wzajemnej życzliwości i wyrozumiałości oraz morza wiary w to, że dobro zawsze zwycięża nad złem. ☺☺

Dziecko urodziło się w ambulansie
w drodze do łańcuckiego szpitala

Urszula Sobol
u.sobol@nowiny24.pl

Nocne zgłoszenie o porodzie początkowo wyglądało rutynowo. Sytuacja jednak szybko się zmieniła. Akcja porodowa przyspieszyła na tyle, że ratownicy musieli odebrać dziecko w karecie.

Ratownicy zostali wezwani do mieszkanki Żołyni, u której rozpoczęła się akcja porodowa. - To było standardowe zgłoszenie: ciąża, poród. Taki komunikat pojawia się w naszym systemie i na tej podstawie wiemy, gdzie jedziemy, kto potrzebuje pomocy - relacjonuje Wojciech Filip, ratownik medyczny z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Rzeszowie, który brał udział w akcji. - Taki wyjazd jak wiele innych.

Jak wspomina ratownik, początkowo nic nie wskazywało na to, że sytuacja rozwine się tak dynamicznie. - Pacjentka zgłaszała skurcze i podejrzewała, że poród się rozpoczyna. Przeprowadziliśmy standardowy wywiad medyczny, badanie i oceniliśmy etap porodu. Podjęliśmy decyzję o transporcie do szpitala, gdzie znajduje się oddział położniczy - wyjaśnia Wojciech Filip.

W karetce był się pełny zespół: dwóch ratowników medycznych oraz lekarz. Transport rozpoczął się bez komplikacji, jednak w trakcie jazdy sytuacja zaczęła się szybko zmieniać. - W pewnym momencie okazało się, że poród przebiega



Wojciech Filip, jeden z ratowników medycznych, którzy pomagali przy porodzie

znacznie szybciej, niż początkowo ocenialiśmy. W połowie drogi było już jasne, że nie zdążymy dojechać do szpitala do Łańcuta - mówi Wojciech Filip. - Musieliśmy się zatrzymać i odebrać poród na miejscu.

Urodziła się dziewczynka

W ograniczonej przestrzeni ambulansu ratownicy przeprowadzili całą procedurę. Na świat przyszła dziewczynka. Po porodzie zarówno matka, jak i noworodek zostali przewiezieni do szpitala w Łańcucie, gdzie trafili pod dalszą opiekę lekarzy.

Jak podkreśla ratownik, choć zespoły są przygotowane na takie sytuacje, porody w karetkach należą do rzadkości. - Większość porodów trwa kilka

godzin, dlatego zazwyczaj udaje się bezpiecznie dotrzeć do szpitala. Te, które przebiegają tak gwałtownie, zdarzają się stosunkowo rzadko. Bywa, że ktoś przez 20-30 lat pracy nie ma ani jednego takiego przypadku, a innym zdarza się to kilka razy - zaznacza.

I dodaje, że zmieniły się również realia opieki nad ciężarnymi.

- Obecnie wiele kobiet trafia do szpitala wcześniej, często mają zaplanowane cesarskie cięcia. Kiedyś takich porodów było więcej, dziś sytuacje nagłe zdarzają się rzadziej - dodaje.

Mimo to każda karetka jest odpowiednio wyposażona, by w razie potrzeby odebrać poród w warunkach przedszpitalnych.

- Mamy specjalny zestaw porodowy dla noworodka. Znajdują się w nim m.in. nożyczki do przecięcia pępowiny, zaciski pępowinowe, sterylne podkłady, gaziki, rękawiczki oraz koc dla dziecka. Są też opaski identyfikacyjne - wylicza ratownik.

Jak przyznaje, jednym z największych wyzwań jest ograniczona przestrzeń w ambulansie. - Karetka to bardzo małe miejsce do pracy, a przy porodzie liczy się każdy centymetr. Dlatego zdarza się, że jeśli poród jest już bardzo zaawansowany na miejscu wezwania, staramy się odebrać go jeszcze w domu, zamiast transportować pacjentkę - tłumaczy.

Tym razem jednak sytuacja rozwinęła się już w trakcie transportu. ☺☺

Bezpłatny transport dla seniorów

opr. baj
wydawcy@nowiny24.pl

Osoby starsze i mające trudności z poruszaniem się będą mogły 3 i 4 kwietnia skorzystać z bezpłatnego transportu meleksem na terenie Cmentarza Komunalnego Wilkowyja.

Komunikacja meleksowa jest odpowiedzią urzędu miasta na potrzeby mieszkańców. Cmentarz Komunalny Wilkowyja to największa nekropolia w Rzeszowie. Zajmuje 28 hektarów. Bezpłatne przejazdy

przeznaczone są zwłaszcza dla seniorów, dla których pokonanie pieszo rozległego terenu stanowi zbyt duże wyzwanie.

Dziś i jutro (piątek i sobota) meleksy będą kursować pomiędzy wejściem głównym a wejściem dla pieszych od ul. Polnej. Przewozy odbywać się będą w godzinach od 10 do 16. Pojazdy odjeżdżać będą średnio co 15 minut.

Meleksy pasażerskie należą do Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i będą obsługiwane przez pracowników tej spółki. (AL/PAP)

Pogoda w regionie



MAX 15°C
MIN 2°C

Barometr 1014 hPa
Wiatr 9 km/h
Biomet korzystny

Sobota

MAX 15°C
MIN 6°C

Niedziela

MAX 18°C
MIN 9°C

Poniedziałek

MAX 13°C
MIN 2°C

Naszej Koleżance
Kindze Dereniowskiej

składamy
wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci



Taty

Prezes Oddziału,
Redaktor Naczelny „Nowin”
oraz
pracownicy i współpracownicy
Polska Press Sp. z o.o. Oddział w Rzeszowie

Usłysz wiosnę *pełną dźwięków*



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

**Niech wiosenne dni wypełni dźwięk śmiechu
i czułych słów, które łączą pokolenia.**

Ta pora roku przynosi ze sobą więcej wspólnych chwil – spacer, rodzinne spotkania, śmiech wnuków na świeżym powietrzu. To właśnie te małe momenty tworzą Twój świat. Nie pozwól, by omijały Cię najważniejsze z nich.

Podaruj sobie tej wiosny to, co najcenniejsze: bliskość z tymi, których kochasz.

Umów się na **bezpłatne audiometryczne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika. Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

 **Audika**

Policjanci za przekroczenie prędkości zatrzymali prawo jazdy swojemu komendantowi

Norbert Zietał
n.zietal@nowiny24.pl

Policjanci przemyskiej drogówki złapali na radar Toyotę, której kierowca przekroczył dozwoloną prędkość o 63km/h. Okazało się, że za kierownicą siedzi ich szef, komendant miejskiej policji.

Wlepili mu mandat, naliczyli punkty karne i zatrzymali prawo jazdy na trzy miesiące. Komendant wyraził uznanie dla funkcjonariuszy za właściwą postawę.

Do zdarzenia doszło pod koniec stycznia. Policjanci Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Przemyślu prowadzili kontrolę na południowej części drogi obwodowej. Ta trasa biegnie w terenie zabudowanym, ale na obrzeżach miasta. Dwa pasy w obu kierunkach i małe natężenie ruchu powoduje, że niektórzy kierowcy naciskają mocniej na pedał gazu. Policjanci często zatrzymują tutaj kogoś za przekroczenie prędkości.

Na al. Żołnierzy Wyklętych patrol zatrzymał do kontroli



Podinsp. dr Janusz Kiszka: Pełniąc funkcję komendanta, mam świadomość szczególnej odpowiedzialności, jaka wiąże się z tym stanowiskiem. Mam świadomość popełnionego wykroczenia i w pełni akceptuję wynikające z niego konsekwencje

niebieską Toyotę. Radar pokazał przekroczenie prędkości aż o 63 km/h. Okazało się, że to służbowe, nieoznakowane auto policji, a za jego kierownicą siedzi podinsp. Janusz Ki-

szka, komendant miejskiej policji w Przemyślu.

Zapewne ta sytuacja zdziwiła, ale nie przeraziła funkcjonariuszy. Zgodnie z Kodeksem drogowym wypisali swojemu

szefowi mandat, naliczyli punkty karne, zatrzymali prawo jazdy na trzy miesiące.

- Wszystkie czynności związane ze stwierdzeniem wykroczenia oraz zatrzymaniem prawa jazdy wobec komendanta zostały wykonane zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. Decyzja dotycząca zatrzymania prawa jazdy pozostaje w mocy i nie została w żaden sposób zmieniona ani uchylona - informuje Nowiny mł. asp. Karolina Kowalik, zajmująca jednoosobowe stanowisko do spraw prasowo-informacyjnych KMP w Przemyślu.

Druga część wypowiedzi dotyczy pogłosek o rzekomym szybkim uchyleniu przez starostę decyzji policjantów o zatrzymaniu prawa jazdy. - Są one nieprawdziwe - podkreśla.

Nie bali się ukarać swojego przełożonego

Codziennie policja publikuje komunikaty o zatrzymaniu kierowcom prawa jazdy za przekroczenie prędkości. Można powiedzieć, że to „nic nadzwyczajnego”. Jednak zatrzymanie przez policjantów prawa jazdy

wysokiemu oficerowi policji, a do tego swojemu szefowi, ukaranie go mandatem i punktami karnymi wydaje się nieprawdopodobne. A jednak funkcjonariusze nie przestraszyli się, po prostu wykonali swoją robotę.

Z kolei J. Kiszka nie próbował mataczyć czy odkręcać sprawy. Przyjął mandat i punkty, czeka na zwrot prawa jazdy, gdy minie trzymiesięczny okres. Zgodnie z przepisami odzyska je automatycznie (jak każdy kierowca w takiej sytuacji), bez np. konieczności zdawania egzaminu.

Pochwała od szefa

- Wyrażam uznanie dla interweniujących funkcjonariuszy za właściwą postawę oraz realizację obowiązków służbowych zgodnie z zasadą równości wobec prawa. Funkcjonariusze działali zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz zasadami etyki zawodowej, wykazując się pełnym profesjonalizmem i bezstronnością - dla Nowin komentuje sprawę podinsp. Kiszka.

Jak dodaje:

- Mam świadomość popełnionego wykroczenia i w pełni akceptuję wynikające z niego konsekwencje. Zaistniała sytuacja jest dla mnie szczególnie istotną lekcją, która potwierdza, że każdy - niezależnie od zajmowanego stanowiska - podlega tym samym przepisom prawa.

- Pełniąc funkcję komendanta, mam świadomość szczególnej odpowiedzialności, jaka wiąże się z tym stanowiskiem. Jednocześnie jednak pozostaję człowiekiem - a ludzka natura, choć zobowiązana do najwyższych standardów, nie jest wolna od błędów. Nie stanowi to usprawiedliwienia dla mojego zachowania, lecz wyraz szczerzej refleksji nad jego przyczynami i konsekwencjami - komentuje J. Kiszka.

Podinsp. dr Janusz Kiszka w policji jest od 1996 roku. Pracował na różnych stanowiskach, od tych niższych, poprzez kilka kierowniczych, aż do komendanta miejskiej policji w Przemyślu, którym jest od kwietnia 2021 roku. ©©

Utalentowani młodzi artyści z gminy Jarosław nagrodzeni za ciekawe prace

opr. koch
k.oronowicz@nowiny24.pl

W Urzędzie Gminy Jarosław uroczystie wręczono nagrody laureatom gminnych konkursów plastycznych: „Najpiękniejsza kartka wielkanocna” oraz „Cztery pory roku w gminie Jarosław”

W konkursie na „Najpiękniejszą kartkę wielkanocną” pierwsze miejsce zdobyła Alicja Fiałek z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. bł. o. Mi-

chała Czarotoryskiego w Pełkiniach.

Wyróżnienie otrzymała Wiktoria Szczypta z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. Aleksandra Fredry w Surochowie, która jednocześnie została nagrodzona także w konkursie „Cztery pory roku w gminie Jarosław”. Podobny sukces odniosła Emilia Cena z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. bł. ks. Jana Balickiego w Morawsku.

Laureaci konkursu „Cztery pory roku w gminie Jarosław”,

których prace zostały wybrane na okładki biuletynów:

Ksawery Stadnik z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. Adama Mickiewicza w Tuczępach,

Emilia Szymańska z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. Tadeusza Kościuszki w Muninie,

Igor Depciuch z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. bł. ks. Jana Balickiego w Morawsku,

Lena Szczerbińska z Zespołu Szkolno-Przedszkol-

nego im. Aleksandra Fredry w Surochowie,

Sara Bęben z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. bł. ks. Jana Balickiego w Morawsku

Zuzanna Półtorak z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. bł. o. Michała Czarotoryskiego w Pełkiniach.

Nagrody wręczyła wójt Elżbieta Grunt wspólnie z dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Jarosławiu Arturem Bzdolą.

©©



Niektórzy uczestnicy wykazali się wyjątkowym talentem, zdobywając wyróżnienia w obu konkursach.

REKLAMA

0011497070

WYBIERZ TO, CO DLA CIEBIE NAJLEPSZE

Biuro Podróży PTTK Rzeszów

17 852 88 60
pttkrzeszow
www.pttkrzeszow.pl

TOP KIERUNEK
WYCIECZKA OBJAZDOWA

CZARNOGÓRA

Balkańska perelka

jestem laureatami
2025
nasze DOBRE PODKARPAKIE

KROSNO PROKURATURA: 5 TYS. ZŁ ŁAPÓWKI DLA „OSOBY PEŁNIĄCEJ FUNKCJĘ WOJEWODY PODKARPACKIEGO”

Akt oskarżenia w sprawie Uzdrowiska Rymanów

Norbert Zietał
n.zietal@nowiny24.pl

Wśród oskarżonych znajdują się m.in. osoby pełniące funkcje kierownicze w Uzdrowisku Rymanów S.A., pracownicy spółki, studenci, notariusz.

Prokurator Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Katowicach skierował do Sądu Okręgowego w Krośnie akt oskarżenia przeciwko 26 osobom.

- To efekt postępowania prowadzonego od 2022 roku przez funkcjonariuszy Delegatury CBA w Rzeszowie. Śledztwo obejmuje działanie na szkodę Uzdrowiska Rymanów S.A., przyjmowanie i wręczanie korzyści majątkowych, usiłowanie oszustwa na szkodę NFZ, przywłaszczenia mienia przez byłą prezes Uzdrowiska, a także podżegania świadków do składania fałszywych zeznań - informuje zespół prasowy Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Jak dodaje CBA:

- Drugi wątek tego śledztwa dotyczy działania zorganizowanej grupy przestępczej, której działalność polegała m.in. na wystawianiu poświadczających nieprawdę dokumentów. Proceder ten dotyczył dyplomów ukończenia studiów dyplomowych, podyplomowych oraz MBA, wystawianych przez władze dawnej uczelni Collegium Humanum oraz innych niepublicznych uczelni wyższych, które zostały ujawnione w toku postępowania.

Wśród osób objętych drugim aktem oskarżenia znaleźli się m.in. była prezes zarządu spółki Uzdrowisko Rymanów S.A., pracownicy tej instytucji, osoby wykonujące zawody me-



Oskarżonym zarzucono popełnienie łącznie 78 przestępstw

dyczne, notariusz oraz studenci.

Oskarżonym zarzucono popełnienie łącznie 78 przestępstw.

Część oskarżonych przyznała się do popełnienia zarzucanych czynów oraz złożyła wnioski o dobrowolne poddanie się karze. Za zarzucane czyny grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności.

Luksusowe prezenty za przychylność

Z ustaleń śledztwa CBA wynika, że główna oskarżona, jako prezes zarządu państwowej spółki, uczyniła z pełnionej funkcji źródło nienależnych dochodów. Materiał dowodowy wskazuje na przyjmowanie korzyści majątkowych w zamian za przychylność biznesową oraz organizowanie nieewidencjonowanych pobytych w uzdrowisku. Korzyści przyjmowane były w gotówce, jak i w formie luksusowych dóbr, takich jak markowe torebki czy ubrania.

Bardziej szczegółowych informacji odnośnie do zarzutów udziela Prokuratura Krajowa.

- Iwona O. została oskarżona o to, że pełniąc funkcję Prezesa Zarządu Uzdrowiska

Rymanów S.A., dopuściła się szeregu przestępstw polegających na przyjmowaniu oraz żądaniu korzyści majątkowych i osobistych w związku z pełnioną funkcją - przekazuje prok. Katarzyna Całó-Jaszewska z działu prasowego Prokuratury Krajowej.

Jak dalej przekazuje PK:

- W szczególności przyjęła od Haliny U. korzyść majątkową w postaci bonów podarunkowych oraz środków pieniężnych w łącznej kwocie 1.550 zł w zamian za udzielenie nienależnego, nieewidencjonowanego pobytu w obiektach uzdrowiska. Nadto zażądała od Radosława C., a następnie przyjęła, korzyści majątkowe w postaci elementów odzieży marki Burberry, w tym poncho o wartości 3.330 zł, oraz 670 zł w zamian za doprowadzenie do zawarcia umów z reprezentowanym przez niego podmiotem z pominięciem obowiązujących procedur.

Ponadto przyjęła od Marka S. korzyść majątkową w postaci torebki marki Louis Vuitton o wartości 9.300 zł. W zamian za to, wspólnie z Elżbietą G., podjęła działania skutkujące zmianą treści umowy i zwięks-

zeniem należnego mu wynagrodzenia o 5.000 zł.

Iwona O., działając wspólnie i w porozumieniu z Elżbietą G., usiłowała doprowadzić do niekorzystnego rozporządzenia mieniem Podkarpackiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia w Rzeszowie poprzez wprowadzenie w błąd co do liczby osób uprawnionych do uzyskania świadczeń, czym zmierzała do uzyskania nienależnych środków finansowych w kwocie nie mniejszej niż 221.301 zł.

Nadto przywłaszczyła mienie Uzdrowiska Rymanów S.A. o łącznej wartości nie mniejszej niż 92.585 zł, działając częściowo wspólnie i w porozumieniu z Haliną U. oraz Danielem S.

Ustalono również, że za pośrednictwem Marka S. oraz Janusza F. przekazała korzyść majątkową 5 000 zł osobie pełniącej funkcję wojewody podkarpackiego, w zamian za przychylność jako prezesa zarządu Uzdrowiska Rymanów S.A. - przekazuje prok. Katarzyna Całó-Jaszewska.

Kolejne zarzuty:

W ramach działań związanych z Collegium Humanum

Iwona O. nakłaniała Marka S. do udzielenia Zbigniewowi D. korzyści majątkowej w kwocie nie mniejszej niż 10.000 zł w zamian za wystawienie poświadczającego nieprawdę świadectwa ukończenia studiów podyplomowych MBA bez ich faktycznego odbycia. W uzyskaniu dokumentu uczestniczył również Paweł O.

Ponadto Iwona O. nakłaniała inne osoby do wystawiania poświadczających nieprawdę dokumentów dotyczących odbycia praktyk studenckich. W działaniach tych uczestniczyli m.in. Piotr M. oraz Marek S. - w zamian przyjmowano korzyści majątkowe i osobiste.

Iwona O. udzieliła także korzyści majątkowej i osobistej notariuszowi Jackowi T. - w tym w postaci torby marki Pierre Cardin oraz obietnicy pośrednictwa w uzyskaniu awansu zawodowego - w zamian za sporządzenie aktu notarialnego poświadczającego nieprawdę.

Wspólnie z Pawłem K., nakłaniała inne osoby, w tym Edwarda Ch., do działań skutkujących naruszeniem zasad uczciwej konkurencji w postępowaniach przetargowych, co doprowadziło do wyboru oferty mniej korzystnej ekono-

micznie, powodując szkodę majątkową po stronie spółki. Nadto nakłaniała wskazane osoby do składania fałszywych zeznań.

Pawłowi K. zarzucono ponadto popełnienie przestępstw polegających na przyjmowaniu i pośrednictwie w przekazywaniu korzyści majątkowych, przywłaszczeniu mienia oraz udziale w fałszowaniu dokumentów.

- Zachowania pozostałych oskarżonych pozostają w ścisłym związku z działalnością wskazanych wyżej osób - twierdzi prokuratura.

Ustalenia wielowątkowego śledztwa dotyczą również próby wpłynięcia na procesy nominacyjne w wymiarze sprawiedliwości oraz fałszowania dokumentacji.

Jak przekazuje zespół prasowy CBA: podejrzana udzieliła korzyści majątkowej notariuszowi w postaci podjęcia się pośrednictwa w Kancelarii Prezydenta RP, co miało przyspieszyć jego nominację na stanowisko sędziego Sądu Okręgowego, w zamian za sporządzenie aktu notarialnego poświadczającego nieprawdę.

Śledczy podkreślają, że działania oskarżonych uderzały bezpośrednio w finanse publiczne. ©

AKT OSKARŻENIA LICZYŁ 623 STRONY

Pierwszy akt oskarżenia w wielowątkowym śledztwie został skierowany do sądu 26 listopada 2025 r. Obejmował 29 osób, którym zarzucono popełnienie 67 przestępstw, w tym przestępstw korupcyjnych, oszustw, prania pieniędzy oraz poświadczania nieprawdy w dokumentacji potwierdzającej przebieg studiów w Collegium Humanum. Pierwszy akt oskarżenia wraz z załącznikami liczył 623 strony. Do tej pory w toku postępowania prokurator przedstawił łącznie 407 zarzutów. W śledztwie występuje 84 podejrzanych, wobec 13 zastosowano tymczasowe aresztowanie. Prokurator zastosował 192 środki zapobiegawcze, a wartość zabezpieczonego mienia przekroczyła 176 mln zł. W pozostałym zakresie śledztwo pozostaje w toku.

1.5%

Dowiedz się więcej

KRS 0000154454

www.toz.pl

Areszt dla dwóch 17-latków podejrzanych o zabójstwo 45-letniego mężczyzny

oprac. jer
j.leniart@nowiny24.pl

Dwaj 17-latkowie, podejrzani o zabójstwo 45-letniego mężczyzny, trafili w czwartek do aresztów na trzy miesiące. Mieli pobić swoją ofiarę na śmierć. Nie przyznają się do zarzutu.

Obaj skończyli 17 lat, więc będą odpowiadać za swój czyn jak dorośli, ale nie można im wymierzyć kary dożywocia.

O zastosowaniu przez sąd w Lubaczowie aresztów wobec podejrzanych nastolatków poinformowała prok. Bożena Harasz-Wołoszyn z Prokuratury Okręgowej w Przemyślu.

Sąd Rejonowy w Lubaczowie, na wniosek prokuratora, zastosował wobec obu podejrzanych areszty tymczasowe do 28 czerwca - uściśliła prokurator.

Do brutalnego pobicia Roberta M. doszło w poniedziałek w domów w miejscowości Wielkie Oczy w pow. lubaczowskim. Ciężko pobitego mężczyznę znalazła właścicielka domu i wezwała pomoc. 45-latek tra-

fił do szpitala, gdzie zmarł następnego dnia.

W związku ze sprawą zatrzymanych zostało dwóch 17-latków. Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie postawiła im zarzuty popełnienia wspólnie i w porozumieniu zabójstwa 45-letniego Roberta M. W czynnościach procesowych uczestniczyli obrońcy nastolatków.

Jak poinformowała prokuratura, podejrzani nie przyznali się do zarzucanej im zbrodni. Obaj złożyli wyjaśnienia, które będą weryfikowane w toku postępowania.

Prok. Harasz-Wołoszyn poinformowała, że sekcja zwłok pobitego mężczyzny wykazała liczne ciężkie obrażenia zewnętrzne i wewnętrzne, zwłaszcza klatki piersiowej.

Pozwala to na stwierdzenie, że stanowiły one przyczynę zgonu pokrzywdzonego mężczyzny - dodała.

Prokuratura na obecnym etapie nie podaje szczegółowych informacji dotyczących okoliczności pobicia.

Prokurator zaznaczyła, że podejrzani ukończyli 17 lat, więc w świetle prawa karnego odpowiadają jak dorośli, ale stosuje się wobec nich przepisy dotyczące nieletnich. Oznacza to, że nie można im wymierzyć kary dożywocia, jaką przewiduje m.in. art. 148 paragraf 1 k.k. dotyczący zabójstwa, ponieważ w chwili popełnienia czynu nie ukończyli 18 lat.

© (PAP)



Prokurator złożył wniosek o tymczasowe aresztowanie nastolatków na trzy miesiące

FOT. ARCHIWUM

Budowa polderu na finiszu. Ma ratować przed powodzią

Andrzej Ples
a.ples@nowiny24.pl

Na finiszu są prace budowlane suchego polderu „Góra Ropczycka” na rzeczce Budzisz, który ma minimalizować ryzyko powodzi.

Mieszkańcy Zagorzyc (gm. Sędziszów Małopolski) pamiętają, jak w 2006 roku po kolana w wodzie brodzili po pomieszczeniach swoich domów. Jeszcze wyraźniej pamiętają rok 2010, nieprzewidywalną rzeczkę Budzisz zasiliły opady nawałne, Budzisz rozszalał się na okolicę.

Ówczesny sołtys Zagorzyc Dolnych wspominał, jak towił swoje zwierzęta domowe po okolicy, a składowane na podwórku deski popłynęły w siną dal. Drogi w Zagorzycach Górnych zmyło, kładka na Budziszu popłynęła z wodą w kierunku Bałtyku, przez parter miejscowej szkoły chodziło się po łydkach w wodzie, kiedy woda opadła - boisko pokryte było grubą warstwą mułu, wszystkie okoliczne studnie trzeba było czyścić, zawartość wypłukanych szamb rozlewała się po okolicy.

Ludzie tu bacznie patrzą w niebo, bo kiedy sucho, Budzisz jest, a jakby go nie było. Kiedy ruje deszcz, kataklizm grozi całej okolicy, bo strumień ma charakter rzeki górskiej i tak się zachowuje: woda spływa do niego z okolicznych gór i dopływów, woda gwałtownie wzbiera, nurt porwuje z sobą wszystko, a kiedy nie mieści się w korycie, topi okoliczne hektary ziemi. Ciężko żyć w strachu, więc przed laty kilku gospodarzy zdecydowało się oddać po kawałku swojego terenu, by na nim urządzić poldery przeciwpowodziowe.

Miały powstać w Rogówce i Malskowie powyżej Zagorzyc, i ten trzeci - największy - w Górze Ropczyckiej, poniżej wsi. Pomysł na lata utknął między urzędniczymi papierami, aż w 2015 roku miejscowi dowiedzieli się, że dwie pierwsze lokalizacje przepadły, ostał się tylko projekt w Górze Ropczyckiej. Zachwyceni nie byli, bo obawiali się, że kiedy ten w Górze Ropczyckiej wypełni się, woda cofnie się do Zagorzyc i nieszczęścia tu będą się powtarzać. A ten w Górze będzie chronił Sędziszów Małopolski, ale nie Zagorzyc. Dowiedzieli się też, że plany ochrony przeciwpowodziowej dla tego terenu opracowywała firma KV z Warszawy, a ta uznała, iż poldery w Rogówce i Malskowie nie spełnią swojej roli. Firmie wtórowały środowiska proekologiczne, grożąc dewastacją naturalnego środowiska w razie,



Sercem instalacji będzie zapora ziemna długa na 468 m i wysoka na 6 m, uzbrojona w budowlę upustową w dolnej części przelew stokowy



Zbiornik będzie miał powierzchnię 58 ha i w razie potrzeby przyjmie i zmagazynuje 2,29 mln metrów sześciennych wody

gdyby oba zakwestionowane poldery powstały.

Ostatecznie mieszkańcy obu Zagorzyc musieli pogodzić się z wyrokami decydującymi instytucji publicznych o lokalizacji i mieć nadzieję, że polder w Górze Ropczyckiej uchroni ich przed kataklizmami w przyszłości.

Polder i... Budzisz przestanie straszyć

We wrześniu 2024 Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Rzeszowie zawarł ze spółką BUDIMEX umowę na wykonanie na Budzisz suchego zbiornika przeciwpowodziowego „Góra Ropczycka”, wartość inwestycji oszacowano wówczas na 32,86 mln zł. z czego 27,93 mln zł miało być pokryte z funduszy unijnych.

Dziś wiadomo, że koszt wzrósł do prawie 70 mln zł, podobnie jak unijne dofinansowanie: 42,1 mln zł. Zaplanowano, że zbiornik będzie miał powierzchnię 58 ha i w razie potrzeby przyjmie i zmagazynuje

2,29 mln m sześć. wody. Sercem i mózgiem instalacji będzie zapora ziemna długa na 468 m i wysoka na 6 m, uzbrojona w budowlę upustową w dolnej części oraz przelew stokowy, który umożliwi odpływ wody ze zbiornika w takich ilościach, by nie był zagrożeniem dla miejscowości położonych poniżej biegu Budzisa. Inwestycja jest w ostatniej fazie realizacji, plany realizacyjne przewidują, że prace będą zakończone w I kwartale br. Obiekt będzie doskonale widoczny z drogi krajowej nr 94.

Mokry to interes, suchy - bezpieczeństwo

Część z mieszkańców powiatu rozczarowanych jest decyzją, że polder ma być suchy. Im i lokalnemu przedsiębiorcy wymarzył się polder mokry, który mógłby być ponadlokalną atrakcją turystyczną, z kąpieliskiem, plażą, żaglówkami i innym wielkim sprzętem pływającym, być wyposażoną w małą gastronomię i drobny handel. „Jezioro

Sędziszowskie”, jak nazwali pomysły, miałyby generować miejsca pracy, promować powiat, ale stanowić miejsce rekreacji i sportu nie tylko dla lokalnej społeczności, więc spełniać takie funkcje, jak bardzo popularne Jezioro Tarnobrzeskie, które też jest sztucznym zbiornikiem.

„Jezioro Sędziszowskie” w tym miejscu nie będzie, ponieważ przed kilku laty Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Rzeszowie Państwowego Gospodarstwa Wodnego „Wody Polskie” uznał, że mokry polder nie dałby pełnego bezpieczeństwa przeciwpowodziowego dla około stu domów mieszkalnych, 43 budynków zakładów przemysłowych, w tym wytwórni filtrów, w konsekwencji nie chroniłby ponad tysiąca miejsc pracy. Owszem, przed dwoma dekadami rozważano budowę polderu mokrego, ale ostatecznie przychylno się do opinii, że bezpieczeństwo przeciwpowodziowe może zapewnić tylko pełna pojemność zbiornika. ©©

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Pani
Krystynie Świątek
wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci
Brata
składają
dyrekcja i pracownicy KOWR OT Rzeszów

REKLAMA 0011503049

MPGK RZESZÓW
Zakład Usług Pogrzebowych i Cmentarnych
MPGK Rzeszów Sp. z o.o.
35-323 Rzeszów ul. Cienista 3

CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE
☎ 601 402 991 ☎ 17 853 53 48

- Sprzedaż niezbędnych akcesoriów pogrzebowych
- Przewóz zwłok z miejsca zgonu do chłodzi
- Przygotowanie ciała do pochówku
- Organizacja ceremonii pogrzebowej
- Organizacja kremacji
- Załatwienie formalności ZUS, KRUS, inne

Biurowo czynne: pon.-pt. 7.00-16.00, sobota 8.00-14.00
www.zupic.pl

Najazdu turystów na Bieszczady w Wielkanoc nie ma. Słabo też sprzedaje się majówka

Bogdan Hućko
b.hućko@nowiny24.pl

Branża turystyczna w Bieszczadach nie ma powodów do zadowolenia. Na święta nie przyjedzie zbyt wielu turystów. Rezerwacji tyle co kot na płakał. - Tak źle jeszcze nie było - słyszymy w pensjonatach.

Dlaczego turyści z Polski pogriewali się na Bieszczady? Na tak postawione pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Przyczyn może być wiele - niezbyt zachęcające prognozy pogody, odległość z innych regionów kraju, wysokie ceny benzyny.

Fake newsy o wojnie i latających rakietach

- Ludziom po prostu brakuje pieniędzy na wyjazdy - uważa Dorota Szpojnarowicz z ośrodka „Zielone Wzgórza” nad Soliną. Z 20 domków i 12 pokoi, mają rezerwację tylko na jeden pokój. Właścicielkę martwią nie tyle już święta wielkanocne, ale przede wszystkim majówka.



Solina w święta wielkanocne nie spodziewa się najazdu turystów. Choć miejsca są w pensjonatach, a bieszczadzkie morze jest piękne także o tej porze roku

- Bardzo słabo. W minionych latach rezerwowali z wyprzedzeniem. O tej porze nie było już wolnych miejsc - podkreśla Dorota Szpojnarowicz. Tłumaczy mniejsze zainteresowanie tym, że majówka w tym roku jest bardzo krótka, tylko piątek, sobota i niedziela. W domkach „Czarny Kot” w Solinie też wypatrują gości na święta.

- Zeszły sezon od 14 lat był najgorszy. Z roku na rok jest coraz mniej turystów. Teraz doszły jeszcze ceny benzyny. Dzwoni mi pan z Elbląga i mówi wprost, że to duży wydatek na sam przejazd - mówi właścicielka Ewa Sanetra - Kusz.

Jest przekonana, że Bieszczadom złą reklamę zrobili także fake newsy o wojnie oraz

„paragony grozy”. - Dzwonili do mnie ludzie i pytali, czy jest spokojnie, czy mogą przyjechać, bo słyszeli, że nad Bieszczadami pociski latają, bo wojna w Ukrainie, a to bardzo blisko - opowiada.

- Więcej mamy rezerwacji na Boże Ciało (4 - 7 czerwca) niż na majówkę. A Wielkanoc w Bieszczadach, gdy zapowiadają brzydką pogodę, nie jest

magnesem, bo nad wodą jeszcze nic się nie dzieje, a w górach mokro, błoto - dodaje.

Wolnych miejsc nie brakuje

W górach podobnie jak nad Soliną. Zauroczeni Bieszczadami Wysokimi przyjeżdżają bez względu na porę roku. W domkach „Na Skraju Nieba” w Smereku komplety gości na Wielkanoc wprawdzie nie mają, ale 2/3 obłożenia daje powody do zadowolenia właścicielowi.

- Mamy stałych klientów, ale nie tylko. Najczęściej przyjeżdżają na 4-5 dni. Ferie zimowe były słabe. Miniony sezon też - zaznacza Krzysztof Salawa, od czterech lat oferujący noclegi.

Barbara Pełdiak z „Agroturystyki pod Kosowcem” w Prońcisem twierdzi, że Wielkanoc nigdy nie cieszyła się wielkim powodzeniem wśród gości i tak też jest w tym roku.

- Pogoda też nas nie rozpieszcza - zaznacza.

„Willa Maja” w Mchawie nie spodziewa się gości w

święta. Monika Bieleń większe nadzieje wiąże z majówką. - Ale są jeszcze wolne miejsca - dodaje.

Zajęty jeden pokój

Beskid Niski i Magurski Park Narodowy mają swoich zwolenników. W pensjonacie „MaGórka” w Krempnej, niemal wszystkie miejsca zarezerwowane, co bardzo cieszy właścicieli. Na majówkę nie mają już wolnego miejsca.

Natomiast w pensjonacie (właściciele proszą o anonimowość) w centrum Rymanowa-Zdroju, na święta zarezerwowany jest tylko jeden pokój.

- Do Rymanowa - Zdroju, gdy jest ładna pogoda, to przyjeżdżają tłumy, głównie w weekendy i dni świąteczne, żeby pospacerować, poddychać zdrowym powietrzem z zawartością jodu, ale oni nie nocują. Przyjeżdżają rano i wracają na wieczór do domów. Są to mieszkańcy Podkarpacia lub sąsiednich województw - dzieli się swoimi spostrzeżeniami właścicielka pensjonatu. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY ZCK

0011502313

WIOSNA JAZZOWA ZAKOPANE 2026

NADA RYTM TEGOROCZNEJ MAJÓWCE POD TATRAMI! 1-3 maja 2026

Trzy dni, największe gwiazdy i wyjątkowa atmosfera pod Tatrami - Wiosna Jazzowa Zakopane powraca w nowej, intensywniej formule.

Bilety są już w sprzedaży.

To jeden z najważniejszych festiwali jazzowych w Polsce i rozpoznawalna marka w Europie Środkowej, od lat obecna w ramach United Europe Jazz Festival. Wiosna Jazzowa łączy pokolenia, prezentuje szeroką paletę stylistyczną i konsekwentnie buduje swoją pozycję dzięki najwyższemu poziomowi artystycznemu oraz obecności największych nazwisk sceny muzycznej. Tegoroczna edycja to skondensowana, trzydniowa formuła pełna gwiazd i wyjątkowych muzycznych spotkań. 1 maja na rozpoczęcie muzycznego

„setu” na scenie wystąpią zwycięzcy tegorocznej edycji konkursu na „Jazzowe Talenty” - Szymon Chołomiej Kwartet, tuż po nim posłuchamy koncertu poświęconego Jerzemu „Dudusiowi” Matuszkiewiczowi w wykonaniu Kwartetu Andrzeja Jagodzińskiego i Agnieszki Wilczyńskiej. Finałem dnia będzie występ Leszka Możdżera - jednego z najwybitniejszych polskich pianistów, który zaprezentuje program oparty na twórczości największych polskich kompozytorów.

2 maja to „Ladies' Night” - na scenie pojawią się m.in. Paper Moon Trio, amerykańska wokalistka Siggy Davis oraz legenda polskiej sceny - Grażyna Łobaszewska.

3 maja przyniesie finał pełen jazzu, fusion i elektroniki - wystąpią Martin Brunner Trio, Maciej Sikała oraz

kultowy zespół SBB w oryginalnym składzie.

Partnerem wydarzenia jest Program 1 Polskiego Radia oraz Radio Kraków, które będą nadawały bezpośrednio z Zakopanego.

Wiosna Jazzowa to nie tylko koncerty, ale także niepowtarzalna atmosfera, piękno Tatr i muzyczne emocje na najwyższym poziomie. Jeśli jazz na szczytach - to tylko w Zakopanem. Bilety dostępne na stronie www.zakopane-sklep.pl Więcej informacji na www.festiwale.zakopane.pl/wiosna-jazzowa

Wydarzenie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca.



organizatorzy

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca

partner główny

partner strategiczny



ZAKOPANE
ZAKOPANE CENTRUM KULTURY



REKLAMA

0011504360



Ponad 400 tys. zł odebrał od oszukanych osób. 16-letni Ukrainiec zatrzymany przez policję

Bogdan Hućko
b.hućko@nowiny24.pl

Policjanci z Mielca z kryminalnymi KWP zatrzymali 16-letniego obywatela Ukrainy, który w oszustwach „na pracownika banku”, pełnił rolę tzw. odbieraka.

Mężczyzna jest podejrzany o udział w przestępczym procederze, w ramach którego odbierał pieniądze i karty płatnicze od pokrzywdzonych osób, a następnie wypłacał gotówkę i dokonywał zakupów wartościowego sprzętu elektronicznego. Łączna wartość strat w dwóch sprawach prowadzonych przez mielecką komendę przekroczyła już kwotę 400 tysięcy złotych.

Straciła 166 tys. zł

Pierwsze zgłoszenie dotyczyło 51-letniej mieszkanki powiatu mieleckiego. Kobieta padła ofiarą oszustów, którzy podając się za pracowników banku oraz prokuratury. W trakcie rozmów telefonicznych i za pośrednictwem komunikatora internetowego, wprowadzili ją w błąd. Zmanipulowana kobieta przekazała dane potrzebne do autoryzacji operacji bankowych. Oszuści przekonali ją też do przekazania karty bankowej, która dała im dostęp do pieniędzy na jej koncie – 166 000 złotych.



16-latek zgodnie z otrzymywanymi instrukcjami od ludzi mówiących po rosyjsku, gotówkę wymieniał na kryptowaluty na terenie Krakowa lub Kielc.

wego, wprowadzili ją w błąd. Zmanipulowana kobieta przekazała dane potrzebne do autoryzacji operacji bankowych. Oszuści przekonali ją też do przekazania karty bankowej, która dała im dostęp do pieniędzy na jej koncie – 166 000 złotych.

Przestępcy byli jeszcze bardziej bezczelni. Podając się za kuriera oraz przedstawiciela prokuratury, nakłonili pokrzywdzoną do bezpośredniego przekazania pieniędzy – dolarów i euro, o wartości około 143 tys. złotych. Łączna kwota strat poniesionych

przez kobietę wyniosła około 309 tys. złotych.

Do podobnego przestępstwa doszło na szkodę 23-letniego mieszkańca Mielca. Mężczyzna odebrał telefon od osoby podającej się za pracownika banku. Przestępca przekonał go, że jego

pieniądze są zagrożone, ktoś próbuje zaciągnąć na jego dane kredyt. W celu rzekomego zabezpieczenia zdolności kredytowej, oszust nakłonił młodego mężczyznę do zaciągnięcia pożyczki, a następnie do przekazania pieniędzy wskazanej osobie. W wyniku tego przestępstwa 23-latek stracił 120 000 złotych.

Kim są jego zleceniodawcy?

Sledztwo prowadzone przez policjantów z Wydziału Kryminalnego KPP w Mielcu oraz Wydziału Kryminalnego KWP w Rzeszowie, pozwoliły na wytypowanie osoby, która w tym procederze pełniła funkcję tzw. odbieraka. To 16-letni obywatel Ukrainy. Nastolatek został zatrzymany w Krakowie.

- Jak ustalili funkcjonariusze, nastolatek, działał na zlecenie osób kontaktujących się z nim za pośrednictwem komunikatora. Wielokrotnie realizował ich dyspozycje. Odbierał od wskazanych przez nich ofiar - na terenie województwa podkarpackiego, świętokrzyskiego i małopolskiego, zarówno pieniądze

w gotówce jak i karty płatnicze. Następnie, zgodnie z otrzymywanymi instrukcjami, gotówkę wymieniał na kryptowaluty w punktach na terenie Krakowa lub Kielc. Za pomocą kart płatniczych dokonywał zakupów telefonów komórkowych topowych marek w sklepach z elektroniką. Zakupiony sprzęt osobście przekazywał trzem mężczyznom, mówiącym w języku rosyjskim - informuje podkomisarz Bernadetta Krawczyk, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Mielcu.

Łączna wartość pieniędzy odebranych przez 16-latkę w gotówce to około 418 tys. złotych. Pieniądze wypłacone z kart płatniczych to około 150 tys. złotych, natomiast wartość zakupionego sprzętu elektronicznego pochodzącego z transakcji kartami to około 110 tys. złotych.

Kryminalni odzyskali 58 tys. złotych, które nastolatek miał przy sobie.

Sąd Rejonowy w Mielcu zdecydował o umieszczeniu 16-latkę w schronisku dla nieletnich na 3 miesiące.

©P

MATERIAL INFORMACYJNY ZAKŁAD MIĘSNY „NOWY MAXPOL”

Boczek z połówką i połówki wędzone z Zakładu Mięsnego „NOWY MAXPOL” R.J. Kizior Sp.J. w Brzeźnicy dostały wyróżnienie w konkursie Nasze Dobre Podkarpackie.



Wyróżniają się najwyższą jakością surowca, naturalnymi przyprawami i starannym, rzemieślniczym wędzeniem.



Zakład Mięsny „NOWY MAXPOL” R.J. Kizior Sp. J. w Brzeźnicy to firma z wieloletnią tradycją, która od pokoleń pielęgnuje sztukę tworzenia prawdziwie tradycyjnych wędlin. Wyróżnia się na tle innych producentów tym, że opiera swoją produkcję na dawnych, sprawdzonych recepturach oraz stosuje wyłącznie naturalne przyprawy.

➔ Dzięki własnemu ubojowi i rozbiorowi mięsa może przeprowadzać staranną selekcję surowca, a połączenie unikalnych receptur poprzednich pokoleń z dokładnym nadzorem technologicznym sprawia, że każdy wyrób charakteryzuje się autentycznym smakiem i najwyższą jakością. Proces wędzenia odbywa się w tradycyjnych komorach opalanych szlachetnymi gatunkami drewna, co nadaje wyrobom głęboki aromat i naturalny smak, za którym tęsknią kolejne pokolenia.

➔ Jednym z produktów, które najlepiej oddają charakter zakładu, jest boczek z połówką – wędzonka przygotowana z peklowanego boczku wieprzowego, pozbawionego żeberka i skóry, zrolowanego wokół delikatnej połówki. Posypany aromatyczną mieszanką przypraw i poddany powolnemu wędzeniu, zachwyca nie tylko wyglądem, ale przede

wszystkim wyrazistym smakiem i tradycyjnym zapachem, który przywodzi na myśl dawne domowe receptury.

➔ Na szczególną uwagę zasługują również połówki wędzone, wytwarzane ze szlachetnego mięsa wieprzowego doprawionego naturalnymi przyprawami. Powolny proces wędzenia w komorach opalanych najlepszym drewnem sprawia, że mięso nabiera niezwyklej delikatności, kruchości i głębokiego aromatu. To wyrób, który łączy w sobie elegancję smaku, najwyższą jakość surowca oraz szacunek do tradycji, dzięki czemu doskonale wpisuje się w oczekiwania miłośników prawdziwych, rzemieślniczych wędlin.

➔ Produkty Zakładu Mięsnego „NOWY MAXPOL” to nie tylko doskonały wybór na co dzień – idealnie sprawdzają się także podczas wyjątkowych okazji. Boczek z połówką czy połówki wędzone stanowią wspaniałą ozdobę świątecznego stołu, są świetnym uzupełnieniem rodzinnych spotkań oraz podkreślają wyjątkowość każdej uroczystości. Dzięki ich naturalnemu smakowi i tradycyjnemu charakterowi, każda chwila spędzona przy wspólnym stole nabiera niepowtarzalnego klimatu i prawdziwie domowej atmosfery.

Lekarze zoperowali nastolatkę z 15-centymetrowymi guzami jajników

oprac. jer
pap

W Szpitalu Ojców Bonifratrów w Katowicach przeprowadzono skomplikowaną operację usunięcia 15-centymetrowych guzów jajników u 14-letniej pacjentki z rejonu Rzeszowa.

Zabieg zakończył się powodzeniem, stan dziewczynki jest dobry. Pacjentka trafiła do Katowic z rejonu Rzeszowa, gdzie została skierowana przez lekarza prowadzącego. Wcześniej przez dwa miesiące odczuwała bóle w okolicy nadbrzusza i dolnych partii żeber.

Wykonano badanie USG jamy brzusznej, a następnie tomografię komputerową, które wykazały obecność zmian guzowatych w obrębie miednicy. Lekarze stwierdzili obustronne guzy jajników o średnicy sięgającej 15 cm.

Z uwagi na rozmiar zmian i charakter schorzenia podjęto decyzję o pilnym leczeniu operacyjnym w Pododdziale Ginekologii Dziecięcej i Dziewczę-



14-letnia pacjentka trafiła do katowickiego szpitala. Ostateczna diagnoza po operacji będzie możliwa po uzyskaniu wyników badania histopatologicznego

cej Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, działającym w strukturze tego szpitala.

- Operacja była niezwykle trudna, ale udało się, w czystości onkologicznej, wyłuszczyć obustronne zmiany jajników i zachować pozostałą część

zdrowej tkanki jajnikowej - powiedziała ginekolożka dziecięca prof. dr hab. n. med. Agnieszka Drosdzol-Cop

Guzy jajników typu potworniak należą do najczęściej występujących zmian łagodnych u nastolatek i stanowią zna-

czący odsetek diagnozowanych przypadków w grupie wiekowej 13-19 lat. Zazwyczaj mają charakter łagodny, ale w przypadku, gdy mają duże rozmiary, występują dodatnie markery specyficzne dla tych guzów i mogą ulegać przebu-

dowie w kierunku zmiany złośliwej.

- Potworniaki mają dość wyjątkowe pochodzenie - związane z bardzo wczesnym etapem rozwoju człowieka. Powstają z tzw. komórek zarodkowych, które na początku życia zarodkowego mają zdolność przekształcania się w różne tkanki organizmu. Są to komórki pluripotencjalne (czyli mogą tworzyć różne tkanki), więc w potworniaku mogą pojawić się np.: włosy, skóra, zęby, łój, kości, a nawet tkanki mózgu - tłumaczyła prof. Drosdzol-Cop.

Specjaliści wskazali, że przy dużych zmianach istnieje ryzyko powikłań, takich jak skręt jajnika lub jego uszkodzenie, co może prowadzić do konieczności usunięcia narządu.

- Myślę, że po okresie rekonwalescencji, nasza dzielna pacjentka powróci do normalnego funkcjonowania, cykl miesięczkowy nie zostanie zaburzony, w przyszłości zabieg nie powinien wpłynąć na jej plany reprodukcyjne - podsumowała lekarka. (PAP)

Wraki znikają z ulic Jarosławia. Miasto wraca do porządków

Klaudia Oronowicz-Chudzik
k.oronowicz@nowiny24.pl

Nieestetyczne, porzucone pojazdy zajmują miejsca parkingowe i szpecą przestrzeń. Straż Miejska wznowiła działania związane z usuwaniem wraków i pierwsze efekty są już widoczne.

Jednym z takich pojazdów był zniszczony kamper, który przez dłuższy czas stał najpierw przy ul. Spółdzielczej, a później przy ul. Słonecznej. Nie miał tablic rejestracyjnych, a jego stan wskazywał na całkowite porzucenie. Ustalenie właściciela nie było proste - auto zostało sprowadzone z Norwegii. Ostatecznie jednak udało się do niego dotrzeć i usunąć pojazd. Teren został uprzątnięty.

Kolejny przypadek dotyczył przewróconej lawety reklamowej przy ul. Krakowskiej, w pobliżu cmentarza. Konstrukcja częściowo blokowała chodnik. Kilka dni temu laweta zniknęła. Miasto zapowiada, że akcja będzie kontynuowana. ©P

REKLAMA

0011502964

Powiększony o COŚ EKSTRA

**McZestaw
Powiększony Big Arch®
+ torba płócienna gratis**

**Zapraszamy do Restauracji McDonald's®
w Rzeszowie ul. Kopisto 1
oraz w Sanoku, ul. Słowackiego 115**



©2026 McDonald's. Prawa do znaków towarowych zastrzeżone.
Oferta ważna tylko w restauracjach McDonald's w Centrum Kulturalno-Handlowe Millennium Hall, al. Kopisto 1,
oraz w Sanoku, ul. Słowackiego 115, do wyczerpania zapasów. Oferta nie łączy się z innymi promocjami.

Duchowni odnowili przyrzeczenia kapłańskie

Łukasz Solski
l.solski@nowiny24.pl

W Kościele katolickim Msza Krzyżma celebrowana w Wielki Czwartek stanowi uroczyste zakończenie czterdziestodniowego Wielkiego Postu.

Podczas liturgii sprawowany jest obrzęd błogosławieństwa olejów chorych oraz katechumenów i konsekracja oleju Krzyżma. To właśnie ten olej będzie wykorzystywany przez

najbliższy rok przy sprawowaniu sakramentów. Służy on również do namaszczenia nowo wybudowanych kościołów i ołtarzy. Msza Krzyżma odbywa się zawsze w katedrze pod przewodnictwem biskupa ordynariusza. W Przemyślu zgromadziła ona prezbiterów diecezjalnych i zakonnych, którzy w tym dniu manifestują swoją jedność z biskupem. W ławach archikatedry zasiadli także lektorzy, nadzwyczajni szafarze Komunii świętej oraz wierni.



Msza Krzyżma w przemyskiej Archikatedrze św. Jana Chrzciciela

REKLAMA

0011504359

KONCERT

75 Polskie Radio RZESZÓW

BEZPŁATNE ZAPROSZENIA NA ANTENIE I SOCIAL MEDIACH RADIA

NELONEK

stare SD Dziady

KAPELA SERC

Skromna książeczka z zapisem wiary

Piotr Samolewicz
piotr.samolewicz@polskapress.pl

Książka Jaromira Kwiatkowskiego „Glejak. Zaufać Panu Bogu” (Wydawnictwo Sumus) w większym stopniu stanowi zapis wiary, niż choroby nowotworowej.

Redaktor Jaromir Kwiatkowski jeszcze nie dawno pracował w pokoju, w którym przychodzi mi teraz pisać tych kilka zdań. Jego życie odmieniło się radykalnie 7 października 2023 roku w Instytucie Teologiczno-Pastoralnym w Rzeszowie. Po mszy św., podczas spotkania z przyjaciółmi z Domowego Kościoła, uświadamia sobie, że z trudem zbiera myśli. Jako rasowy dziennikarz próbuje notować przebieg spotkania, „ale litery nie „wchodzą” mu - jak pisze - na koniec długopisu”. Zawsze towarzysząca mu żona Renata dzwoni do lekarza rodzinnego. Ten podejrzewa udar mózgu i zaleca wypicie lampki koniaku. Specjał znajduje się, ale niestety, rezonans magnetyczny mózgu wykrywa glejaka. Jaromir dowiaduje się o tym 9 października na oddziale neurochirurgii.

„Czuję się, jakby mnie ktoś zdzielił pałką w głowę! Ale dziwna rzecz. Kiedy słyszę podejrzenie diagnozy, szepczę: „Jezu, ufam Tobie”, siadam na łóżku, biorę do ręki różaniec i zaczynam się modlić do Pana Boga. Nie panikuję. Nie buntuję się przeciw temu, co mi powiedział lekarz. Proszę tylko Boga o jedno. By - ze względu na Renię - nie zabierał mnie teraz z tego świata. Bo wiem, że ona by tego nie przeżyła” - wyznaje Jaromir.

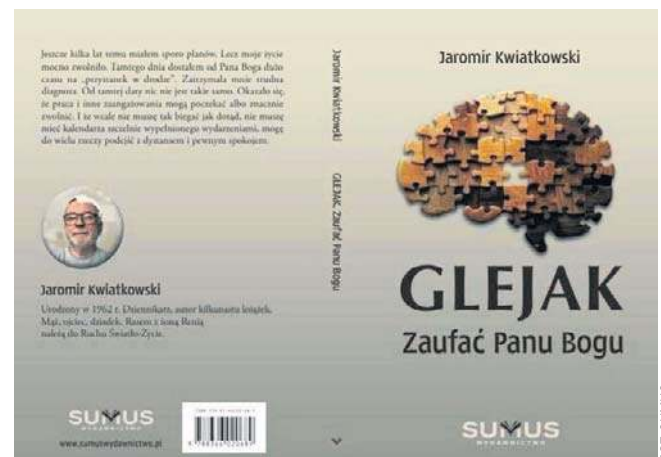
Operację przechodzi 10 listopada 2023 roku w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym War-

szawskiego Uniwersytetu Medycznego. Jest świadomy, musi rozmawiać z neuropsychologami, by lekarz miał pewność, że nie uszkadza obszarów mowy w mózgu. Mówi o bohaterach swoich książek, m.in. błogosławionym ks. Józefie Kowalskim z Siedlisk. Operacja udaje się. Po niej następują chemioterapia i naświetlenia. Ale nie tylko. Jaromir jest aktywny, spotyka się z przyjaciółmi, głęboko modli się, adoruje Najświętszy Sakrament, wyjeżdża na Malte, pracuje w „Nowinach” i stara się o rentę. W niecałe dwa lata od pierwszej operacji musi przejść drugą, bo „coś” jest w jamie po guzie. Operuje go ten sam neurochirurg, dr nauk medycznych Tomasz Dziedzic. W skomplikowanym opisie medycznym przykuwają uwagę dwa słowa: „glejak złośliwy”.

Ta skromna książeczka nie udaje niczego. Jest tylko, a może aż, zapisem wiary. Prostej, a zarazem głębokiej. Jaromir wierzy w siłę różańca i modlitw do „przyjaciół z nieba”, jak nazywa świętych i błogosławionych Kościoła, towarzyszących mu i jego żonie na całej drodze ich wspólnego życia. Wierzy także w siłę spotkań z dobrymi i bliskimi ludźmi. Nie narzeka na swój los, ale odczuwa strach i lęk, a także martwi się o rodzinę. Czas nagłej choroby traktuje jako „przystanek w drodze” do zjednoczenia z Bogiem.

„Nie znam, Panie, Twoich planów. Nie wiem, co jest mi przeznaczone. Ale ufam Ci z całego serca, które bije dzięki Tobie i dla Ciebie. Bądź wola Twoja!” - tak brzmi jedno z ostatnich zdań tej książeczki, ale nie ostatnie w życiu Autora.

Błogosławionej Wielkanocy, Jaromirze!



Książka Jaromira Kwiatkowskiego „Glejak. Zaufać Panu Bogu” ukazała się nakładem wydawnictwa Sumus

(J 1, 5): Światłość w ciemności świeci

PULS
#210



O. PATTON: TRZEBA „ODSAKRALIZOWAĆ” I ZEŚWIECCZYĆ WŁADZĘ POLITYCZNĄ

Na Bliskim Wschodzie dzieje się to, co po upadku muru berlińskiego. Upadły świeckie ideologie, a ci, którzy sprawują władzę, zaczęli instrumentalizować religie, aby budować tożsamość i podziały - mówi o. Francesco Patton, autor medytacji Drogi Krzyżowej na Wielki Piątek w Koloseum, były Kustosz Ziemi Świętej

Roberto Cetera, „L'Osservatore Romano”

Ojciec Francesco, Papież powierzył Ojcu przygotowanie medytacji, które będą towarzyszyć Drodze Krzyżowej w Wielki Piątek w Koloseum.

Jest to jednoznaczny znak trojski Ojca Świętego o Ziemię Świętą i o tragedię, które dotykają kraje Bliskiego Wschodu. Leon XIV, od dnia swojego wyboru, nieustannie wzywa do daru pokoju. Wyrażał bliskość i solidarność nie tylko wobec Ziemi Świętej, lecz także wobec wszystkich krajów, narodów i osób cierpiących z powodu wojny. Jest to zresztą linia Kościoła od ponad 100 lat, odkąd 1 sierpnia 1917 roku Benedykt XV odmówił błogosławienia armii, nazwał toczącą się wojnę „bezsensowną rzezią” i wzywał przywódców państw walczących do osiągnięcia sprawiedliwego i trwałego pokoju poprzez negocjacje, poszanowanie prawa międzynarodowego, zwrot okupowanych terytoriów, przywrócenie swobody przemieszczonym się oraz rozbrojenie, które umożliwi zasoby na rzecz dobra wspólnego i rozwoju.

Od tamtej pory Kościół zawsze okazywał bliskość ludom doświadczonym przez wojnę i wielokrotnie powtarzał potępienie konfliktów zbrojnych, które nadal pozostają „bezsensowną rzezią”. Niemal w każdą niedzielę po modlitwie Anioł Pański oraz w każdą środę po katechezie podczas audycji ogólnej papież Prebost podkreślał konieczność dążenia do pokoju - powtarzam - nie tylko w Ziemi Świętej, lecz we wszystkich krajach (jest ich

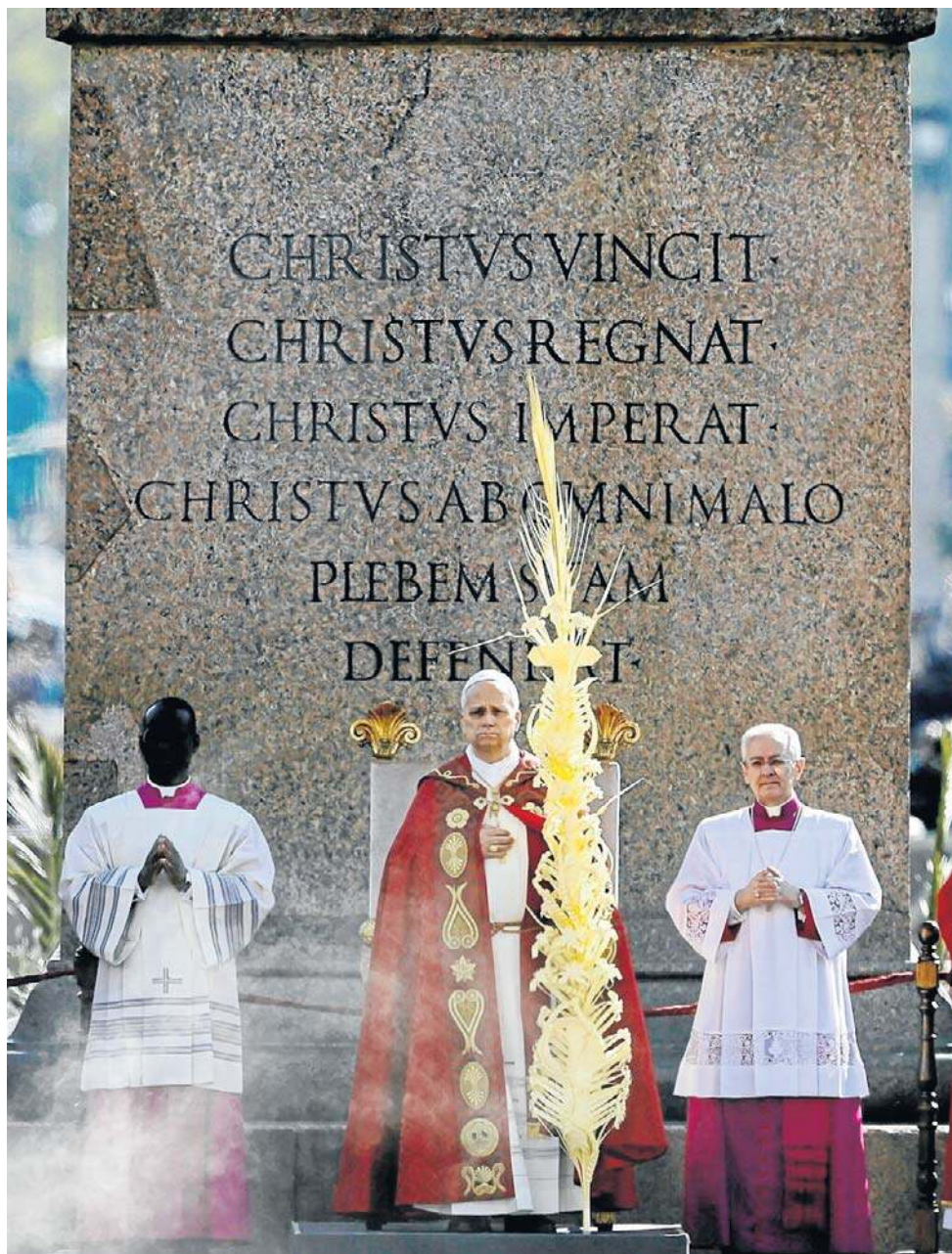
około 60), które są obecnie uwikłane w krwawe wojny. W ubiegłą niedzielę użył bardzo mocnych słów, odrzucając przemoc dokonywaną w imię Boga, mówiąc, że Bóg nie wysłuchuje modlitwy wojowników mających ręce splamione krwią.

Wyobrażam sobie, że otrzymanie tego zaproszenia było dla Ojca zaskoczeniem.

Było to bardzo duże zaskoczenie. W praktyce skontaktował się ze mną Sekretariat Stanu, informując, że Ojciec Święty - w związku z osiemsetną rocznicą śmierci św. Franciszka z Asyżu - polecił zwrócić się do mnie z prośbą o przygotowanie medytacji. To mnie zarazem nieśmiało i zaszczęciło.

Co najbardziej inspirowało Ojca podczas pisania tych medytacji?

Czerpałem inspirację z tekstów Ewangelii, ze szczególnym uwzględnieniem Ewangelisty Jana, który ma przenikliwe spojrzenie na tajemnicę Męki Pańskiej; a także z „Pism” św. Franciszka, które są skarbnicą duchowości chrześcijańskiej. W rozważaniach i modlitwach widać wyraźnie, że inspiracja pochodzi również z aktualnej rzeczywistości oraz z konkretnych osób, w których - w ciągu tych lat - mogłem dostrzec postacie Drogi Krzyżowej. Tam, gdzie mówię o cierpieniu matek i kobiet, w tle wyraźnie obecne są kobiety, o których pisał także „L'Osservatore Romano”, i które dziś uosabiają postać Maryi, Weroniki czy ko-



Papież Leon XIV podczas Niedzieli Palmowej w Watykanie

biet jerozolimskich. Za refleksją o wypaczonej koncepcji władzy i jej nadużywaniu stoją wydarzenia ze współczesnych wiadomości międzynarodowych, widoczne dla wszystkich; Szymon z Cyreny ma twarz wielu wolontariuszy i pracowników humanitarnych (a także ludzi mediów), których spotkałem w tych latach i którzy ryzykowali życie, aby zatroszczyć się o innych lub ukazać prawdę - nawet nie będąc chrześcijanami.

Jednak w rozważaniach konkretne sytuacje, które są przywoływane, nie mają na celu wydawania osądu o poszczególnych osobach, lecz zapraszają do refleksji, do stawiania pytań i - jeśli to konieczne - także do zmiany. Przesłanie ma zasadniczo charakter religijny i chce wyrazić bliskość Jezusa Chrystusa, jako wcielenego Syna Bożego, wobec każdej osoby ludzkiej. Starałem się, aby Droga Krzyżowa w Koloseum była inspirowana Drogą Krzyżową, którą w każdy piątek przechodzimy wzdłuż Via Dolorosa, a zarazem czerpała z duchowości św. Franciszka, by pomóc wierzącym „iść śladami Jezusa”, a niewierzącym odkryć, że Jezusowi zależy na każdym z nas i że w Nim może znaleźć nadzieję oraz sens życia także ten, kto już je utracił.

Moim pragnieniem jest, aby spotykając Jezusa Chrystusa i idąc za Nim ku Kalwarii, każda osoba odczuła Jego bliskość i Jego miłość; aby dostrzegła, że Jezus Chrystus oddał życie za każdego z nas i pragnie prowadzić każdego z nas, by „po-

wrócić do Ojca” razem z Nim, odnaleźć pełnię życia dzięki Niemu i przeżywać ludzką kondycję - ograniczoną i śmiertelną - w perspektywie Paschy, Zmartwychwstania, życia wiecznego oraz udziału w samym życiu Boga.

Posługa ojca obejmowała w ciągu dziewięciu lat wydarzenia o wielkiej wadze: wojnę domową w Syrii, pandemię Covid, wojnę w Gazie. Teraz, po zakończeniu swojej misji, zdecydował się Ojciec pozostać - jako zwykły zakonnik - w Ziemi Świętej: na górze, z której Mojżesz mógł ją jedynie zobaczyć. Dlaczego wybrał Ojciec właśnie górę Nebo?

Dokładniej mówiąc, wyraziłem gotowość zamieszkania na Górze Nebo. Po wielu latach spędzonych na posługach związanych z władzą i zarządzaniem odczuwałem potrzebę powrotu do życia jako zwykły brat mniejszy. Życie w małej, nieco peryferyjnej wspólnocie pozwala mi odżywać bardziej regularny rytm modlitwy, powrócić do studiów, służyć pielgrzymom oraz wykonywać proste, pokorne posługi. Poza tym Góra Nebo zawsze mnie fascynowała - zarówno dlatego, że jest związana z postacią św. Mojżesza, niezwykle bogatą duchowo, którą chciałbym jeszcze lepiej zgłębić, jak i dlatego, że przez wieki miejsce to było klasztorem i sanktuarium bizantyjskim, później pochłoniętym przez dzieje historii i popadłym w ruinę, aż wreszcie odrodzonym sto lat temu dzięki braciom z Kustodii Ziemi Świętej. To oni tutaj, w Jordanii, potrafili nawiązać przyjaźń z rodziną beduińską, która była właścicielem tego miejsca i która po sprzedaży terenu Kustodii w 1932 roku pozostała z nami we współpracy. Jest to miejsce spotkania dla wszystkich i ze wszystkimi, odwiedzane przez chrześcijan i muzułmanów, gdzie każdy może oddychać atmosferą wiary i pokoju, jaką ono przekazuje, i gdzie wszyscy mogą otrzymać „uzdrowienie ciała i duszy”, jak mówił pielgrzym z V wieku.

Chrześcijanie w Ziemi Świętej przeżywają codzienną Drogę krzyżową, której coraz częstszym skutkiem jest emigracja. Jak można być solą ziemi w takich warunkach?

Jest to bardzo trudne, ale nie niemożliwe. Chrześcijanie żyjący dziś w Ziemi Świętej są bardzo podobni do chrześcijan pierwszego pokolenia - mają te same zalety i te same ograniczenia, a prawdopodobnie także to samo „DNA”. Jeśli jednak 2000 lat temu Jezus mówił do nielicznych uczniów: „Nie bój się, mała trzódka, gdyż spodobało się Ojcu waszemu objawić wam tajemnice Królestwa”, to dlatego, że już wtedy uczniowie byli statystycznie



W tym roku tradycyjną drogę krzyżową w Koloseum po raz pierwszy poprowadzi papież Leon XIV. Będzie niósł krzyż

nieistotni, a jednak odkryli prawdziwy sens życia - ten objawiony przez Jezusa w Kazaniu na Górze, którego szczytem są błogosławieństwa, przebaczenie nieprzyjaciołom i miłosierdzie; ten objawiony poprzez przyjęcie najmniejszych, kobiet, ubogich, chorych, ale także celników, grzeszników i prostytutek; ten objawiony w geście umywania nóg swoim uczniom, a następnie w oddaniu życia i zwycięstwie nad śmiercią dla nas. Bycie chrześcijaninem w Ziemi Świętej (ale także w każdym miejscu na świecie, gdzie chrześcijanie są nieliczni i/lub prześladowani) jest powołaniem i misją: jesteśmy wezwani, by ukazywać miłosierne oblicze Boga, który przyjmuje każdą osobę bez względu na płeć, narodowość czy religię; jesteśmy wezwani także w ten sposób - by objawiać godność dziecka Bożego, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, którą posiada każdy człowiek: także ten, kto należy do innego narodu, także ten, kto popełnił błędy, także ten, kto wyrządził mi krzywdę.

Religie jako narzędzie pokoju. A jednak wojny na Bliskim Wschodzie - inaczej niż w poprzednich dekadach - mają coraz częściej odniesienie reli-

gijne. Nawet Izrael, który powstał w świeckim kontekście o zachodnim charakterze, dziś zdaje się być pod wpływem fundamentalizmu o zabarwieniu mesjanistycznym. Co się stało?

Stało się to samo, co wydarzyło się także gdzie indziej - zwłaszcza po upadku muru berlińskiego: upadły świeckie ideologie, a ci, którzy sprawują władzę, zaczęli instrumentalizować religie, aby budować tożsamość i podziały. Można powiedzieć, że powrócili „zełoci”, którzy w czasach Jezusa usprawiedliwiali przemoc w imię Boga. Dziś „zełotów” można spotkać wszędzie: w świecie muzułmańskim - w postaci całej mozaiki uzbrojonych ruchów fundamentalistycznych; w świecie żydowskim - reprezentowanych choćby przez osadników i tych, którzy wspierają ich politycznie na poziomie lokalnym i międzynarodowym;

także wśród chrześcijan, którzy - niestety - potrafią wzywać do osobliwych „błogosławieństw”, idących w kierunku przeciwnym do tego, który wskazał w ostatnią niedzielę Leon XIV, a dwa tysiące lat temu Jezus w Getsemani; a nawet w wersji świeckiej - w lacyzmach państwowych, które w sposób dyskryminujący i prześladowczy ograniczają wyrażanie religii. To, co dzieje się w Izraelu, nie jest anomalią, lecz globalną tendencją. W tym kontekście Kościół ma do odegrania bardzo ważną rolę: ponownie proponować podstawowe zasady Ewangelii - oddać Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga. Trzeba więc „odsakralizować” i zeświecczyć władzę polityczną, a jednocześnie zagwarantować wolność religijną dla wszystkich. Trzeba odebrać grunt zarówno fundamentalizmowi religijnemu,

jak i politycznemu wykorzystywaniu religii. Aby to osiągnąć, należy także przekonać przywódców religijnych wszystkich religii do współpracy w celu delegitymizacji wszelkiego używania religii do usprawiedliwiania przemocy. Zasady zawarte w Dokumentie o braterstwie ludzkim, podpisanym w Abu Zabi przez papieża Franciszka i wielkiego imama Al-Azhar, a następnie podjęte w encyklice Fratelli tutti, mogłyby być doskonałym punktem wyjścia dla swojej „ONZ religii”. Oczywiście konieczna jest także edukacja wiernych w tym duchu - choć trzeba mieć świadomość, że „zełoci” będą się temu zdecydowanie sprzeciwiać, zdrewniając się przy tym na argumenty religijne.

Konflikt izraelsko-palestyński trwa już 80 lat. 95 procent dzisiejszych stron konfliktu nigdy nie zaznało pokoju. Zapytam bardzo prosto: czy pokój w Ziemi Świętej kiedykolwiek nadejdzie?

Prędzej czy później nadejdzie - nieuchronnie - ale droga do niego będzie jeszcze długa. Potrzebna będzie zmiana pokoleniowa, zmiana klasy politycznej (oby nie oznaczała przejścia z deszczu pod rynnę),

a przede wszystkim zmiana kulturowa. Dziś - niestety - brakuje prawdziwych proroków i ludzi z wizją, ale nie jest to problem wyłącznie Izraela i Palestyny czy Bliskiego Wschodu - to problem globalny. Istnieją jednak pozytywne znaki w społeczeństwie obywatelskim: mam na myśli ruch zapoczątkowany przez Izraelczyka Maoza Inona i Palestyńczyka Aziza Abu Sarah, a także inicjatywy takie jak „Matki chodzące boso dla pokoju” czy „Women of Faith for Peace” oraz wiele innych małych grup, które - miejmy nadzieję - będą się rozwijać. Nasze szkoły są również przykładem wychowania do współistnienia i braterstwa. Jak wielokrotnie powtarzałem w ostatnich latach, istnieje też odpowiedzialność polityczna: wprowadzenie do systemów edukacyjnych obowiązkowych programów uczących szacunku i otwartości na drugiego człowieka, zarządzania konfliktami oraz budowania pokoju - na wzór tego, co realizuje się w Rondine, „miasteczku pokoju” w prowincji Arezzo. Dotyczy to nie tylko Izraela i Palestyny, ale także krajów europejskich.

Wywiad pierwotnie ukazał się w Vatican News

TO, CO DZIEJE SIĘ W IZRAELU, NIE JEST ANOMALIĄ, LECZ GLOBALNĄ TENDENCJĄ. KOŚCIÓŁ PONOWNIE MUSI ZAPROPONOWAĆ PODSTAWOWE ZASADY EWANGELII

SERCE MATEUSZKA BYŁO JAK TYKAJĄCA BOMBA

Serce 3,5-letniego Mateuszka było jak tykająca bomba, a każdy jego oddech - walką o życie. Dziś na uganiającego się po parku chłopczyka spoglądają uśmiechnięci rodzice. Z radością i ulgą, że udało się wygrać najtrudniejszą bitwę

Urszula Sobol

Spotykamy się kilka dni przed Wielkanocą na placu zabaw w jednym z rzeszowskich parków. 3,5-letni Mateuszek, blondynek o falujących włosach i niebieskich oczach, biega między zjeżdżalnią a huśtawkami. Słychać jego donośny śmiech. Energia malca wypełnia cały plac zabaw. Rodzice, Natalia i Piotr, nie spuszczają go z oka. Każdy nieoczekiwany ruch dziecka, każda zmiana kierunku - już są przy nim, gotowi złapać, podać rękę, podtrzymać. My z dyktafonem i aparatem próbujemy nadążyć. Mateuszek tryska energią, zatacza kręgi wokół nas. I w tym momencie uświadamiam sobie, że jeszcze kilkanaście miesięcy temu każdy oddech chłopczyka był wyścigiem o życie. Rodzice truchleli, czy zrobi kilka kroków bez zadyszki.

Walka zaczęła się jeszcze przed porodem

- Pierwszy moment, kiedy poczuliśmy ulgę - zaczyna pan Piotr, a głos mu drży - to były usta. Przestały być sine. I palce, już nie fioletowe, już żywe, ciepłe. Wtedy człowiek patrzy i myśli: chyba się udało. Skoro krew jest dobrze natleniona, to znaczy, że w środku... wszystko zaczyna działać - wyznaje z wyraźną ulgą w głosie.

Walka o życie Mateuszka rozpoczęła się jeszcze zanim przyszedł na świat.

- Zwykle badanie połówkowe. I nagle lekarz mówi, że coś mu się nie podoba - wspomina tata.

Kolejne badania potwierdzają: niedorozwój lewej komory serca. Plany, marzenia rodziny na przyszłość - wszystko runęło w jednej chwili.

Pani Natalia spogląda na syna, który wspina się na drabinkę. - Do tej pory mieli-

śmy zdrowe dzieci. Aż tu nagle człowiek zaczyna się zastanawiać, czy jego dziecko w ogóle przeżyje.

Jeszcze w brzuchu mamy Mateuszek przeszedł tzw. balonoplastykę.

- Dzięki temu miał szansę się urodzić - tłumaczy tata. Już wtedy zaczęła się walka o życie dziecka.

Po narodzinach - bez wytchnienia

- Już po porodzie nie było czasu na złapanie oddechu. Druga doba życia - cewnikowanie. Czwarta doba - operacja na otwartym sercu. Miesiąc później wróciliśmy do domu, żeby Mateuszek poznał rodzeństwo, Kubę i Alę. Tak bardzo na niego czekali - wspomina z uśmiechem pani Natalia.

Ale choroba (zespół niedorozwoju lewej części serca (HLHS) nie dawała wytchnienia. Kolejna operacja przed pierwszymi urodzinami. Powikłania. Krwawienie. Zespół żyły głównej górnej.

Mateusz podbiega, pokazujemy mu aparat - śmieje się i znów ucieka.

- Na roczek dostał stent, zamiast tortu - wtrąca pan Piotr.

I wspomina, jak z żoną usłyszeli diagnozę, które wyrzuciła ich świat.

- Lewa komora nie rokuje. Ryzyko związane z próbą jej uratowania jest zbyt duże w stosunku do korzyści, jakie można osiągnąć. Usłyszeliśmy, że nasz syn będzie miał serce jednokomorowe. Życie naszego dziecka tak naprawdę od pierwszych chwil miało być nieustanną walką - o każdy oddech, każdy kolejny dzień. To nie jest wada, którą można naprawić jedną operacją. To całe życie podporządkowane medycynie: kolejne etapy leczenia, operacje, badania, czujność przy każdej infekcji, nieustanne



Rodzice chłopca ani na moment poddali się i nie zwątpili. Miłość, cierpliwość i wola walki mają wielką moc

sprawdzanie, czy organizm nadąża - opisuje tata Mateuszka.

Zaznacza również, że dziecko z takim sercem żyje trochę inaczej. Szybciej się męczy, czasem musi się zatrzymać tam, gdzie inne dzieci biegają dalej. Rodzice uczą się patrzeć na liczby, saturację, wyniki badań, ale tak naprawdę cały czas uczą się też żyć z niepewnością. Bo choć medycyna potrafi dziś bardzo wiele, w tej drodze nigdy nie ma pełnego „wyzdrowiał”.

- A gdzieś w tle - cicho, ale uporczywie obecna - pozostaje myśl, że kiedyś może pojawić się konieczność przeszczepu serca - wyjaśnia pan Piotr. - To jest życie, które z zewnątrz może wyglądać zwyczajnie, ale w środku każdego dnia toczy się o nie ogromna walka o uśmiech, pierwszy krok, kolejny oddech.

Wyścig z czasem i nadzieja

Rodzice Mateuszka wysyłają całą dokumentację medyczną do Bostonu. Odpowiedź przychodzi szybko: jest szansa na uratowanie lewej komory, ale operacja musi odbyć się natychmiast

- To było jak życie z tykającą bombą. Ścigaliśmy się z czasem - wspomina pani Natalia.

To w tamtych dramatycznych okolicznościach skontaktował się z „Nowinami” pan Piotr. Prosił o pomoc dla syna. Takie rozmowy zostają w pamięci: strach, bezsilność, determinacja w oczach rodzica, który poruszył niebo i ziemię, by ratować życie dziecka. Koszt leczenia: 1,7 miliona złotych.

- I to dręczące pytanie: a co, jeśli nie uzbieramy? Człowiek czuł wtedy totalną bezsilność - odpowiada pani Natalia.

Zbiórka ruszyła. Ludzie zaczęli pomagać. To podniosło rodzinę na duchu. Obudziło nadzieję. 25 stycznia 2025 roku polecili do Stanów Zjednoczonych. Dwa, trzy dni badań. 6 lutego operacja. Dwa tygodnie w szpitalu. 20 lutego Mateuszek wyszedł. Potem zgoda na powrót do Polski. Wrócili całą rodziną w połowie marca. Z czymś, czego wcześniej nie było: z oddechem.

- Początkowo był na lekach - opowiada pan Piotr. - Jeden, najtrudniejszy, odstawiliśmy.

- Najważniejsze jest to, że nie patrzymy już, jak się męczy.

To było nie do zniesienia - wspomina mama.

Cud codzienności

Mateusz biega wokół nas. Śmieje się. Upada. Wstaje. Jego energia zdaje się być niewyczerpana.

- Co dawało pani siłę? - pytamy.

Pani Natalia spogląda na syna. - On - odpowiada bez wahania. - Człowiek nie wie, czy da radę, ale zrobi wszystko, by ratować dziecko.

- Jesteśmy wdzięczni każdemu, kto choć na chwilę uwierzył w naszą walkę, każdej osobie, która wpłaciła choć złotówkę, każdemu, kto przesłał dobre słowo, każdemu, kto po prostu był z nami w tym trudnym czasie - mówią Natalia i Piotr. - Dzięki wam udało się uratować nasze dziecko. Każda pomoc, każdy gest, każda wiadomość dawały nam siłę, kiedy brakowało nam odwagi. Nigdy tego nie zapomnimy.

Rozmawiamy prawie godzinę, a Mateuszek nie zwalnia. Jakby chciał nadrobić zaległości, wymazać z pamięci rodziców dni, tygodnie i miesiące

strachu, gdy choroba paraliżowała każdy jego oddech.

Nie poddali się, nie zwątpili. Miłość, cierpliwość i wola walki mają wielką moc.

MOŻEMY POMÓC

Rodzice Mateuszka Warszawa podkreślają, że wciąż można wspierać jego leczenie, przekazując 1,5% podatku - środki te przeznaczone są na dalszą rehabilitację chłopca. Mateuszek jest podopiecznym Fundacji Siepomaga (KRS 0000396361), a w rubryce celu szczegółowego należy wpisać: 0558890 Mateusz. Jednocześnie chcą dzielić się swoim doświadczeniem z innymi. - Jeśli ktoś stoi dziś przed podobną walką i zastanawia się, czy ma sens walczyć, prosimy: odezwijcie się. Pomożemy, porozmawiamy, podpowiemy. Kiedyś sami otrzymaliśmy ogrom wsparcia, dziś chcemy przekazać to dobro dalej - mówią.

*ŻYCIE NASZEGO DZIECKA TAK
NAPRAWDĘ OD PIERWSZYCH
CHWIL MIAŁO BYĆ NIEUSTANNĄ
WALKĄ - O KAŻDY ODDECH,
KAŻDY KOLEJNY DZIEŃ*

Europejskie Forum Rolnicze 2026 w Jasionce – debaty o przyszłości rolnictwa i bezpieczeństwa państwa

Debata o przyszłości Wspólnej Polityki Rolnej, bezpieczeństwie żywnościowym, konkurencyjności sektora rolno-spożywczego oraz roli innowacji i młodego pokolenia rolników zdominowały program Europejskiego Forum Rolniczego 2026, które odbyło się w dniach 1-2 kwietnia w Jasionce koło Rzeszowa. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele administracji publicznej, środowiska naukowego, organizacji branżowych, przedsiębiorcy oraz rolnicy z całej Polski.

Tegoroczna edycja Forum po raz kolejny potwierdziła jego rolę jako jednej z najważniejszych platform dialogu poświęconych przyszłości polskiego i europejskiego rolnictwa. W trakcie licznych paneli dyskusyjnych uczestnicy podejmowali tematy związane z kierunkami zmian Wspólnej Polityki Rolnej, wyzwaniem stojącym przed sektorem przetwórstwa rolno-spożywczego, a także znaczeniem innowacji technologicznych i zrównoważonego gospodarowania zasobami naturalnymi.

Szczególne miejsce w programie zajęły zagadnienia dotyczące ochrony gleby i racjonalnego gospodarowania zasobami wodnymi jako podstaw stabilnej produkcji rolnej oraz bezpieczeństwa żywnościowego w długiej perspektywie. W centrum uwagi znalazła się również rola młodego pokolenia rolników w procesie modernizacji sektora oraz budowania konkurencyjności polskiego rolnictwa na rynku europejskim.

– *Spotykamy się dzisiaj w czasach, kiedy decyzje podejmowane tysiące kilometrów stąd zmieniają opłacalność produkcji rolnej* – zaznaczył Jerzy Buzek, Przewodniczący Rady Programowej Fundacji Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej podczas otwarcia Forum. – *Wielkie katastrofy klimatyczne już nie są prognozą, tylko borykamy się z nimi na co dzień* – dodał były premier.

Jednym z najważniejszych punktów programu była debata „Bezpieczna



Polska”, w której udział wzięli przedstawiciele obozu rządzącego i opozycji: Władysław Kosiniak-Kamysz – wicepremier, Minister Obrony Narodowej, lider Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz Mateusz Morawiecki – były prezes Rady Ministrów, obecnie Prezydent Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR), a także jeden z czołowych polityków Prawa i Sprawiedliwości. Dyskusja dotyczyła wielowymiarowego ujęcia bezpieczeństwa państwa, obejmującego zarówno kwestie militarne, jak i gospodarcze oraz żywnościowe. Uczestnicy podkreślali znaczenie stabilnej krajowej produkcji rolnej oraz sprawnych łańcuchów dostaw żywności jako elementów odporności państwa w sytuacjach kryzysowych.

Jednym z poruszonych przez dyskutantów tematów był program SAFE. – *Europa musi robić więcej. Europa, szczególnie podczas naszej prezydentury, zaczęła robić więcej przez przyjęcie programu SAFE niż kiedykolwiek dla obronności. Musimy to wykorzystać, ja tego nie odpuszczę* – zadeklarował szef MON. – *Nie powinniśmy tyle uzbrojenia kupować, już teraz, na tym etapie, z zagranicy. Powinniśmy jak najwięcej ku-*

pować tego uzbrojenia od polskich, prywatnych producentów po to, żeby następowała polonizacja tych produktów. To jest moim zdaniem warunek sine qua non bezpieczeństwa Polski – stwierdził Mateusz Morawiecki.

Istotnym elementem programu była również de-

bata poświęcona wyzwaniom stojącym przed polskim przetwórstwem rolno-spożywczym oraz sposobom zwiększania jego konkurencyjności na rynku krajowym i międzynarodowym. W trakcie dyskusji zwracano uwagę na rolę innowacji technologicznych, modernizacji zakła-

dów przetwórczych, poprawy jakości produktów oraz znaczenie wsparcia ze strony polityki rolnej i instrumentów finansowych.

Forum tradycyjnie uzupełniły wydarzenia towarzyszące o charakterze edukacyjnym i społecznym. Odbył się Turniej Rolnictwa Cyfro-

wego skierowany do uczniów szkół średnich oraz rozstrzygnięto kolejną edycję konkursu „Innowacyjny Rolnik”, promującego nowoczesne rozwiązania wdrażane w gospodarstwach rolnych. Uczestnicy mogli także odwiedzić wystawy poświęcone historii i dziedzictwu polskiej wsi, w tym ekspozycję „Tu rodziła się Solidarność rolników”. Ważnym elementem wydarzenia była również prezentacja regionalnych produktów w ramach Podkarpackiego Bazaru oraz poczęstunek przygotowany przez Koła Gospodyń Wiejskich, które zaprezentowały tradycyjne potrawy kuchni regionalnej.

Europejskie Forum Rolnicze 2026 po raz kolejny potwierdziło swoją rolę jako miejsca spotkania środowisk zaangażowanych w rozwój rolnictwa i obszarów wiejskich oraz przestrzeni wymiany doświadczeń i wypracowywania kierunków działań na przyszłość sektora rolno-spożywczego w Polsce.

Partnerami Strategicznymi VIII edycji Europejskiego Forum Rolniczego 2026 są: BIO-GEN - spółka biotechnologiczna oraz ORLEN.



Diagnoza - złośliwy rak jajnika IV stopnia - spadła na nią nagle, bez ostrzeżenia. Strach o własne ciało, lęk o męża i córki, lzy, które nie dawały spokoju. A mimo to wybrała nie walkę, lecz cierpliwe zdrowienie. Każdy dzień stał się wyzwaniem, każda chwila - lekcją odwagi i uważności.

Nie zawsze wielkie zmiany przychodzą z dramatycznym hukiem. Czasem przychodzą cicho, w trakcie rutynowego badania, które miało być tylko formalnością. Dla Renaty Ogrodnik z Krasnego, 58-letniej żony i mamy dwóch dorosłych już córek, sierpień ubiegłego roku stał się momentem, który zatrzymał codzienność i nadał jej zupełnie nowy wymiar.

- Diagnoza - złośliwy rak jajnika IV stopnia z rozsianiem w jamie brzusznej i w opłucnej - przyszła niespodziewanie. Bez żadnych ostrzeżeń, niepokojących objawów i bez przygotowania. Tym trudniej było ją przyjąć. Rokowania określono jako poważne. W praktyce oznaczało to złe rokowania - wspomina pani Renata.

Bada się regularnie, dlatego tym bardziej diagnoza była dużym zaskoczeniem.

Nigdy nie mówiłam, że walczę

- Najtrudniejsze było powiedzenie o mojej chorobie mężowi i córkom. Jak im to powiedzieć? Jak ochronić ich przed bólem? - zastanawiała się pani Renata. - Bałam się ich reakcji, łez, a przede wszystkim bezsilności.

I wspomina, że bardzo trudny był też czas po drugiej operacji.

- Moje ciało było bardzo słabe, odmawiało posłuszeństwa - urywa głos. - Leczenie opierało się na chemioterapii. Przeszłam łącznie siedem kursów - cztery przed operacją i trzy po niej. Każdy z nich był kolejnym krokiem w tej trudnej drodze.

Życie, które jeszcze wczoraj było pewne i uporządkowane, nabrało dla pani Renaty innego rytmu, pełnego ograniczeń, bólu, ale też nowych odkryć i przede wszystkim uważności.

- Straciłam włosy, a gdy zaczęły wypadać coraz bardziej, postanowiłam zgolić głowę na łyso. To wypadanie było dla mnie trudniejsze niż sama choroba - bardziej dotyczyło mojej psychiki. Moja młodsza córka gołała mnie wtedy, a przy tym bardzo płakała... i ja razem z nią - mówi pani Renata, a w jej głosie czuć ciężar przeżytych chwil. - Teraz nie przeszkadza mi brak włosów. Nie lubię peruk - zakładam czapkę albo czasami perukę tylko dlatego, że osoby zdrowe mają problem, gdy widzą kogoś bez włosów. To moje ciało, moja historia, moja codzienność. I uczę się ją akceptować w pełni.

Nigdy nie mówiła, że walczy z chorobą.

- Mówiłam, że zdrowieję. Moja codzienność była inna niż wcześniej - wolniejsza, bardziej ograniczona. Byłam słabsza, wiele dni spędzałam w szpitalach. Ale nauczyłam się też zatrzymywać, słuchać swojego ciała i dawać sobie prawo do odpoczynku - podkreśla nasza rozmówczyni.

I dodaje, że w takich chwilach, gdy nie tylko ciało, ale i dusza są osłabione, każdy gest życzliwości, każdy ciepły głos staje się kotwicą, która pozwala przetrwać burzę.

- Ogromną pomocą dla mnie był mój mąż, moje córki, siostra i koleżanki. Szczególne miejsce w tej drodze zajmuje moja szwagierka - pielęgniarka paliatywna. Dawała mi nie tylko fachową wiedzę, ale przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa i spokoju, że nie jestem w tym sama. Od początku choroby korzystałam też z poradni medycyny paliatywnej w Centrum Medycznym Vita Res, gdzie wskazówki lekarza, zanim rozpocząłm zasadnicze leczenie, wzmocniły mój organizm i przygotowały go na dalszą drogę - opowiada pani Renata. - Obecność Ani dawała mi też wsparcie psychologiczne, a modlitwy bliskich dodawały spokoju i siły. Świadomość, że wokół jest tyle życzliwych osób, daje ogromne poczucie bezpieczeństwa.

Lęk o to, na co nie mamy wpływu

Pani Renata nie ukrywa, że obok nadziei pojawiał się również lęk, szczególnie wobec tego, co niepewne.

- Bałam się najtrudniejszej operacji. Bałam się też, czy mój organizm poradzi sobie z chemioterapią, czy zdąży się zregenerować między kolejnymi cyklami. To był lęk o to, na co nie miałam wpływu, choć od początku starałam się przygotować organizm jak najlepiej, stosując zalecenia lekarzy, ale też dbając o swoją psychikę - wyjaśnia.

Każdy dzień w powrocie do zdrowia przynosił jednak coś, co pozwalało iść dalej. - Była to przede wszystkim moja ro-

NIE WALCZYŁAM Z CHOROBA. ZDROWIAŁAM

- Chociaż nie zawsze było łatwo, nie było we mnie miejsca na poddanie się. Przyjmowałam to, co jest i robiłam kolejny krok - wyznaje Renata Ogrodnik z podzieszowskiej gminy Krasne

Urszula Sobol



Renata Ogrodnik: - Choć choroba przyszła nagle, nie poddałam się, zaczęłam zdrowieć

CODZIENNIE MAMY WIELE POWODÓW DO RADOŚCI I WDZIĘCZNOŚCI, CHOROBA CZASEM JEST JAK OKULARY, PRZEZ KTÓRE WIDZIMY WIĘCEJ I WYRAŹNIEJ

dzina. Ich obecność, rozmowa czy uśmiech. Małe rzeczy - zwykła codzienność. Często w pędzie życia nie zwracamy na nie uwagi. Wierzyłam, że rozpoznanie to nie wyrok. Choć poważne, świadomość, że nadal żyję i mogę wyjść z tego, dawała nadzieję - przyznaje pani Renata.

Choroba zmienia sposób patrzenia

Od początku drogi towarzyszył jej spokój.

- Chociaż nie zawsze było łatwo, nie było we mnie miejsca na poddanie się. Przyjmowałam to, co jest, i robiłam kolejny krok. To, na co mam wpływ, mogę zmieniać - i tak robiłam, a to, na co nie mam wpływu, przyjmowałam, wierząc, że dam radę to unieść - podkreśla pani Renata.

Choroba zmieniła sposób patrzenia na codzienność.

- Zatrzymała mnie. Zwróciła uwagę na to, co naprawdę ważne. Dziś bardziej wybieram relacje, spokój, zdrowie. Reszta przestała być pilna - zaznacza pani Renata.

Proces zdrowienia u pani Renaty trwa i wymaga cierpliwości.

- Moja droga to proces, krok po kroku. Przede mną tzw. chemia celowana (immunologiczna) - leczenie, które ma wspomóc mój organizm w walce z białkami nowotworowymi. Patrząc na nią z nadzieją, ale i z pokorą wobec tego, co jeszcze przede mną - zapewnia mieszkanka Krasnego. - Uczę się cierpliwości wobec swojego ciała. Celem jest wracać do sił, ale bez presji. I to się udaje. Cieszę się każdym dniem, kiedy czuję się coraz lepiej, kiedy wracam do aktywności, ale podchodzę do tego z pokorą, uważnością i troską o siebie. Nic nie jest nam dane raz na zawsze.

Nasza bohaterka zwraca również uwagę, że w tej drodze do wyzdrowienia ważne jest spojrzenie na człowieka jako całość.

- To przede wszystkim połączenie ciała i głowy - akcentuje. - Leczenie medyczne jest fundamentem, ale równie ważny jest spokój, wsparcie i poczucie bezpieczeństwa. Człowiek nie zdro-

wieje tylko fizycznie, zdrowieje cały. Zadaniowe podejście pozwala mieć poczucie kontroli nad tym, co zależy ode mnie i dobrze przygotować się do wymagającego leczenia.

Dodaje również, że nie tylko wsparcie psychiczne, ale i duchowe odgrywa ogromną rolę.

- Rozmowa, obecność drugiego człowieka i modlitwa dawały mi siłę, nie tylko gdy ciało było słabe, ale także i teraz. Choć nie korzystałam z profesjonalnego psychologa, bo moja szwagierka miała taką zdolność i bardzo mi to pomagało. Nigdy nie zamykałam się jednak na tę możliwość. Korzystanie z pomocy psychologa czy psychiatry, jeśli człowiek tego potrzebuje, jest bardzo ważne - podkreśla pani Renata.

Nie zostawiajcie w tym sami

Dziś swoją historią pani Renata chce wspierać innych.

- Nie zostawaj w tym sama czy sam. Proś o pomoc. Korzystaj ze wsparcia rodziny, specjalistów, miejsc takich jak Vita Res. I pamiętaj, nie musisz być silna lub silny cały czas. Można pozwolić sobie na lzy, smutek, ale one nie mogą dominować - radzi nasza rozmówczyni.

Najwięcej radości przynoszą jej dziś najprostsze chwile.

- To, że jestem. Że mogę być z bliskimi. Że zwykłe chwile stały się niezwykle. Że niedługo wracam do swojego ukochanego chóru, że nadchodzi wiosna w ogrodzie i lekkie prace, na które już nie mogę się doczekać. Codziennie mamy wiele powodów do radości i wdzięczności, choroba czasem jest jak okulary, przez które widzimy więcej i wyraźniej - mówi z wdzięcznością pani Renata.

Zyczymy pani Renacie, a także wszystkim, którzy mierzą się z podobnymi wyzwaniami, zdrowia, wytrwałości i siły, by każdy dzień przynosił nadzieję i radość z małych, zwykłych chwil. Niech cisza diagnozy zawsze przemienia się w siłę życia, a obecność bliskich i wsparcie innych dodają odwagi i spokoju na każdym etapie niełatwej drogi zdrowienia.

©



Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkiego
co najlepsze, rodzinnej atmosfery,
szczęścia osobistego, pogody ducha, spokoju,
harmonii i radości
oraz naszych polskich mlecznych smakowitości
na suto zastawionych stołach
życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl

OD 22 LAT CZEKA W WIEZIENIU NA SPRAWIEDLIWOŚĆ. - NIE WIERZYŁEM, ŻE TO SIĘ DZIEJE

- Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami – opowiada „Nowinom” Piotr Pytel, skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo, którego nie popełnił

Andrzej Płeś

Przytłaczający trzask otwieranych i zamykanych zakratowanych drzwi pomieszczeń więziennych, labirynt korytarzy Zakładu Karnego w Rzeszowie, przestrzenie klaustrofobiczne, wszechobecne kraty w oknach, to tylko cząstka rzeczywistości Piotra. Na spotkanie, w towarzystwie funkcjonariuszy służby więziennej, przychodzi człowiek promieniujący uśmiechem i życzliwością dla ludzi, jego postawa kompletnie nie pasuje do otoczenia. I jeszcze mniej do stereotypu osadzonego. Czasem sprawia wrażenie, jakby zadowolony był ze swojego życia, a on tylko jest z nim pogodzony. Jak biblijny Hiob doświadczany wszelkimi nieszczęściami, a jednak nie zionący nienawiścią do świata i bliźnich za swoją krzywdę. A czasem zapada w zadumę. Na piesi wisi na łańcuszku dyskretny estetycznie, ale wyraźnie widoczny krzyż, przegub lewej dłoni oplata drewniana koronka zakończona krzyżykiem. W tej rozmowie wątek religijności często będzie się przewijał i wcale nie nachalnie, ale jakby mimochodem, dla wytłumaczenia, że wiara pozwoliła mu przetrwać psychiczną więzienną odyseję.

Niczym Józef K. z procesu Kafki

Tamtego dnia 2004 roku w Monachium zamordowano luksusową prostytutkę Ekate-

rinę I., o zabójstwo której niemiecka prokuratura oskarżyła, a bawarski sąd skazał Piotra w 2006 r. na dożywotnie pozbawienie wolności. Kilka lat później do zabójstwa przyznał się Tomasz Lis, znany Piotrowi, nawet pomieszkiwał u Piotra w Monachium, nawet został przez niego podwieziony komunikacją miejską na miejsce zbrodni. I kiedy śledczy postawili Piotra w stan oskarżenia, a sąd ogłosił wyrok, skazaniec - przyznaje dziś - miał poczucie, że uczestniczy w nierealnej rzeczywistości.

- Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę - opowiada. - Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie” była tylko adwokatka.

Nigdy nie przyznał się do popełnienia tej zbrodni, choć przyznaje, że jakiś udział w niej miał.

- Tomasza Lisa, bo tak się wtedy przedstawiał, na takie nazwisko miał paszport, ale nazywał się zupełnie inaczej, otóż Tomasza Lisa podwieziono do miejsca zamieszkania tej kobiety, z którą miał się spotkać - relacjonuje. - On nie znał miasta, a ja tam mieszkalem od dłuższego czasu. Zostałem go przed jej blokiem i poszedłem na przystanek, na którym umówiliśmy się z kolegą, że mnie stamtąd odbierze. Oczywiście byłem świadom, że Lis idzie tę kobietę okraść, ale nigdy bym się nie zgodził na pozbawienie jej życia. Lis został do Monachium przysłany przez pewnych kolegów z Polski.

Już sam fakt zatrzymania przez niemiecką policję kryminalną był dla Piotra szokiem, jeszcze większym, kiedy posądzono go o zabójstwo na Ekaterinie. Przyznaje, że początkowo ukrywał to, że jednak jakąś mikroskopijną winę tej zbrodni ma na sumieniu.

- Po kilku dniach od zatrzymania powiedziałem sobie, że pójdę do adwokatki i wyznam całą prawdę - opowiada. - Wy-

śluchano mnie, próbowano dotrzeć do Tomasza Lisa, a trwało to bardzo długo. Innych świadków zabójstwa nie było, a mnie mieli pod kluczem, skazali mnie po poszlakach i założeniach. Bo kilka dni po osadzeniu mnie w areszcie śledczym w wydaniu sobotnio-niedzielnym lokalnej prasy pojawiło się moje zdjęcie z opaską na oczach wraz z informacją o śmierci kobiety w tym i tym dniu i miejscu. I adnotacja o wyznaczonej nagrodzie dla tego, kto pomoże w wyjaśnieniu okoliczności tego przestępstwa.

Zgłosił się niejaki Lufingo, aresztant z tego samego bloku, w którym przebywał Piotr.

- To był mój towarzysz z aresztu, to miejsce wyglądało inaczej niż w Polsce: otwarte drzwi, codziennie łaźnia, sto osób codziennie idzie się kąpać, na korytarzu leżą gazety, w jednej z nich zobaczyłem moje zdjęcie - wspomina tamtą sytuację. - Nie wiedział o mnie nic, w ogóle o zabójstwie sam dowiedziałem się z informacji radiowej, kiedy sprawcy w Monachium już nie było. Mam zeznania Lufingo z ostatniego dnia mojego procesu, które stały się koronnym dowodem przeciwko mnie. Zacytuje: „Zgodnie z zaleceniami Pytla, który całe to zajęcie obserwował, Lis skrepił nieprzytomnej ofierze ręce na plecach. Pytel, który obserwował Lisa przyzwalał na to, Pytel stał obok. Później

wyszedł z tego mieszkania”. Skąd on to wiedział? Albo kto mu to odpowiedział?

Mówi, że na wszystkie możliwe sposoby próbował się bronić, domagał się badania wariografem, na co niemieccy śledczy się nie zgodzili.

- Moich wypowiedzi nie traktowano poważnie, twierdzono, że wymyślam, że kogoś ukrywam, bo nie było możliwości ustalenia prawdziwego sprawy - wspomina. - Lisa wcześniej nie znałem, a poznałem go pod takim właśnie nazwiskiem. Przysłali go do mnie pewni ludzie z Polski celem kradzieży obrazu w galerii. Mimo że wiedziałem, co zamierza, zdecydowałem się mu pomóc, czego bardzo żałuję. Moja sprawa była tak głośna i medialna, że był ogromny nacisk, by tę sprawę wreszcie skończyć. Pamiętam, że ostatniego dnia prokurator powiedział mi: kończysz, ty będziesz za wszystko odpowiadał.

Mimo że na miejscu zbrodni nie znaleziono śladów jego linii papilarnych, śladów DNA, a w chwili zabójstwa był kilkaset metrów od miejsca zabójstwa, na przystanku autobusowym.

- I to nie były tylko moje twierdzenia, to potwierdziła niemiecka policja - zapewnia. - A i tak koronnym dowodem były zeznania Lufingo.

Walka o życie. Resztę życia

W 2009 r. został przewieziony do polskiego zakładu

karnego na mocy konwencji o przekazywaniu osób skazanych. Wbrew własnej woli, bo chciał pozostać w niemieckim więzieniu, które w 2019 mógł opuścić na przedterminowe warunkowe zwolnienie.

- Odwoływałem się od tej decyzji, odmówiono - opowiada - Po 15 latach mógłbym wyjść z przymusową deportacją, dziś byłbym wolnym człowiekiem. Byli przekonani, że w Polsce będę siedział tyle samo, co w Niemczech.

Nie czekał na „warunkowe”, już w chwili osadzenia w Niemczech próbował zabiegać o uwolnienie. Wszak czuł się niewinnym i był niewinny tej zbrodni. Jego adwokatka odwoływała się od wyroku, w odpowiedzi sąd wyrok podtrzymał.

- Wciąż z tym samym uzasadnieniem, że byłem tam i to zrobiłem - przytacza. - Kiedy przyjechałem do Polski, nie przestałem walczyć, starałem się zainteresować moją sprawą organy śledcze. W konsekwencji prokuratura w Tarnobrzegu trafiła na ślad Lisa, ustalili jak się rzeczywiście nazywa, gdzie mieszka. Naprawdę wykonali żmudną i niestety syzyfową pracę. Przekazali jego dane Niemcom, stamtąd przyjechał do Polski cały sztab prokuratorów. W przy nich przesłuchiwany Lis po raz pierwszy wyraźnie i nie raz stwierdził: „Pytel nie miał z tym nic wspólnego, nie wiedział, co zrobiłem”. I kiedy polska prokura-

GDYBY NIE RODZINA I PRZYJACIELE, TO PEWNIEN BYM SIĘ ZAŁAMAŁ. W CHWILACH KRYZYSU CZASEM COŚ WE MNIE KRZYKNIE, ŻE – NIE, TO JESZCZE NIE KONIEC



FOT. MARCIN ZIMKOWSKI

Piotr Pytel zgodził się na upublicznienie jego personaliów i wizerunku. Po ponad dwóch dekadach spędzonych za kratami po raz pierwszy dzieli się publicznie swoimi myślami i nadziejami na odzyskanie wolności. Poruszająca rozmowa, którą nagraliśmy za więziennym murem, dostępna jest na portalu nowiny24 oraz na nowinowym kanale YouTube

tura wysłała w 2013 roku swoje akta do Niemiec, wraz z prośbą o przyjrzenie się mojej sprawie raz jeszcze, na podstawie zupełnie nowych dowodów, które ustalili, otrzymali odpowiedź, że jestem złym człowiekiem i mam to, na co zasłużyłem. A poza tym nowe ustalenia polskiej prokuratury nie są dla nich żadnym dowodem.

Po raz ostatni napisał prośbę do niemieckiego sądu w 2022 r. o możliwość przydzielenia mu adwokata z urzędu. Odpowiedź odmowna. Potem dał sobie spokój z tamtejszym sądem i prokuraturą.

- Dla nich sprawa jest definitywnie skończona, po przewiezieniu do Polski podlegam polskiej jurysdykcji i koniec tłumaczy. - Praktyka tam jest taka, że po wydaleniu cudzoziemca zamykają sprawę, jest definitywnie zamknięta i nie ma o czym rozmawiać. Wyczuwa się ich niechęć do przyznania się do błędu. A kiedy polska prokuratura napisała

do nich wnioski o wznowienie procesu, zacząłem z Niemiec dostawać rachunki kosztów procesu. Dotychczas nabierało się ze 200 tysięcy euro plus odsetki.

Emocje człowieka (nie)winnego za kratami

Jest niewinny sprawstwa zabójstwa, wie kto naprawdę zabił, mówi o tym, nikt mu nie wierzy, oskarżają i karzą więzieniem na resztę życia. Co się wtedy i potem czuje?

- Trudno opisać - odpowiada. - Nie wiem, na pewno przynębnienie, pewnie złem myśli wracają, jak bumerang. Zawsze byłem człowiekiem wierzącym, wiara i boża opatrność są dla mnie oparciem, cokolwiek by się działo. Wiara w to, że kiedyś prawda musi ujrzeć światło dzienne.

Jego mama trzykrotnie zwracała się do poprzedniego Prezydenta RP o prawo łaski dla syna, za każdym razem wzbierała w nim fala nadziei.

- Że coś się wreszcie rozstrzygnie - mówi. - I za każdym razem czegoś im brakowało, coś nie pasowało, choć nikt nigdy mi nie uświadomił, dlaczego nie zasługuję na ulaskawienie. Wysłałem czwartą prośbę, do tej też przychyliły się sądy okręgowy i apelacyjny. I czekam. Co więcej mogę zrobić, jestem tylko zwykły człowiekiem. Chcę starać się o wznowienie procesu, procesu niesprawiedliwego i rzetelnie przeprowadzonego, ale bardziej prawdopodobne i szybsze wydaje się uzyskanie prawa łaski.

Praca w więziennym warsztacie konserwatorskim pozwala mu zabić trochę czasu, którego przecież ma coraz mniej. Nigdy nie zaakceptował obecnej swojej sytuacji i jej przyczyn.

- Nadzieja unosi się falami i opada - przyznaje. - Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie wyobrażam. Może się zda-

żyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

Według znowelizowanego przez ministra Zbigniewa Ziobro prawa będzie mógł się ubiegać o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2034 roku, przed nowelizacją było to możliwe kilka lat wcześniej. To też nim mocno tapnęło. A i wcześniej brakowało organom polskim zdecydowania w działaniach na rzecz „wyprowadzenia” wyroku niemieckiego sądu, tak czuje. Bo tylko niemiecki sąd ma władzę go uniewinnić.

- Może jednak wcześniej w Niemczech coś się wydarzy, może ktoś nad moją sprawą zechce się pochylić - mówi, ale po wcześniejszych doświadczeniach chyba niewiele w tym pokłada nadziei. - Ale wiem, że po tylu latach wreszcie „coś drgnęło” po stronie polskiej, w naszym wymiarze sprawiedliwości. Wiem, że mój przyjaciel miał spotkanie z panem ministrem Waldemarem Żurkiem, który obiecał

TRAFIŁEM W MIEJSCE, KTÓRE CZŁOWIEKA WYJAŁAWIA, WYCISKA Z CZŁOWIEKA WSZYSTKO, NAJWIĘKSZEMU WROGOWI NIE ŻYCZĘ, BY TUTAJ TRAFIŁ

wnikliwie przyrzeć się sprawie. Pani wiceminister Maria Ejchart i pani prokurator Ewa Wrzosek też się w tę sprawę zaangażowały. I znów fala nadziei, że może tym razem...

Wie, ile stracił przez 22 lata za kratami.

- Staram się o tym nie myśleć, ale to powraca - niechętnie przyznaje. - Na pewno brak kontaktu z rodziną, wszystko, co przez ten czas mogłem zrobić, brak możliwości założenia własnej rodziny, czasem myślę, co osiągnęli moi znajomi z lat młodości - trudno mu to wszystko wyliczać. - Mam za to dużego guza tarczycy, który trochę przesunął mi tchawicę, no i ciężka postać astmy. Staram się tego upływu czasu nie analizować, wciąż czuję się tak, jakby 23 lata temu czas się dla mnie zatrzymał, jakby funkcjonował w zawieszeniu w czasie. A przecież nie zatrzymał się. Czasem doświadczam dysocjacji, odrywam się od własnych myśli, emocji, popadam w takie emocjonalne otępienie.

Nadzieja, że w końcu „wyjdzie”. Co potem?

Do przeszłości, która skończyła się więzieniem, niechętnie wraca: „burzliwa była, w ogóle czasy były wtedy burzliwe, ale dziś bardzo jej się wstydę”. O przyszłości niewiele ma do powiedzenia. Tym bardziej, że pewności nie ma, że przyszłość będzie.

- Nie mam żadnych planów, może tyle, że będę współpracował z przyjacielem, który ma dużą firmę, a konfrontacji z rzeczywistością po tylu latach zamknięcia też się nie obawiam - zapewnia. - Może świat przez ten czas aż tak bardzo się nie zmienił. Na pewno jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobię, to pojadę do Częstochowy.

Nawet nie musi mówić, do kogo i po co. Tyle że o przeszłości zapomnieć się nie da. Na pewno nie, jeśli chodzi o bliskich. Nie o reakcji bliskich na wieść o jego zatrzymaniu, procesie, wyroku. To w nim wciąż siedzi.

- Mama płakała, histerycznie płakała - wspomina. - Stała się ją pocieszać, że dożywocie w Niemczech jest do wytrzymania, że te 15 - 16 lat do zwolnienia warunkowego mógłby człowiek wytrzymać. Mam rodzeństwo, zaopiekowało się mamą, brat

przyjeżdżał do mnie w odwiedziny do niemieckiego więzienia. Listy od matki, ja do niej też pisałem. Pisała, żeby się nie poddawał, nie tracił wiary, bo kiedyś to wszystko przecież musi się wyjaśnić. Nigdy nie uwierzyli, że mogłbym zrobić coś tak potwornego. Tym bardziej trudno mi się pogodzić z tym, co się stało. W ogóle gdyby nie rodzina i przyjaciele, to pewnie bym się załamał. W chwilach kryzysu czasem coś we mnie krzyknie, że - nie, nie, nie, to jeszcze nie koniec.

Przyznaje, że na początku był pełen złości za całą tę niesprawiedliwość, nie zionął agresją, raczej zamykał się w sobie, uciekał w głąb siebie.

- Trafiłem w miejsce, które człowieka wyjaławia, wyciska z człowieka wszystko, największemu wrogowi nie życzę, by tutaj trafił, ale tłumaczę sobie, że dano mi czas na przemyślenia, postanowienia, nakreślenia swojej nowej drogi - racjonalizuje sobie pobyt za kratami.

Z wahaniem przyznaje, że ją sobie wytoczył, tylko „to jest tak odległe, że wolę o tym nie myśleć”.

- Żyję dniem dzisiejszym - deklaruje. Jakby na potwierdzenie, że o przyszłości mówi jeszcze mniej chętnie niż o przeszłości.

APELUJEMY O ULASKAWIENIE

To kolejna już publikacja „Nowin”, w której opisujemy kuriozalny wyrok i niechęć niemieckiego wymiaru sprawiedliwości do przyznania się do błędu. Najprostszą i najszybszą ścieżką do uwolnienia osadzonego w rzeszowskim więzieniu byłby akt łaski Prezydenta RP. Prezydent Andrzej Duda trzy razy odmówił ulaskawienia. W styczniu br., po nagłośnieniu tej bulwersującej sprawy przez portal nowiny24, odbył się na rzeszowskim Rynku wiec poparcia dla osadzonego Rzeszowianina. Manifestujący domagali się prezydenckiego aktu łaski. Apelujemy zatem jeszcze raz do prezydenta Karola Nawrockiego, by ulaskawił człowieka, który od ponad 20 lat odsiadywa karę za, czego nie zrobił.

Jakie jest Pani pierwsze wspomnienie muzyczne?

Chodziłam do szkoły muzycznej, więc moje najwcześniejsze wspomnienie muzyczne wiąże się z przedszkolem muzycznym. Do dziś pamiętam nazwisko pani, która uczyła nas w tym przedszkolu solfeżu, i to nie tylko w przedszkolu, bo i pierwszych, drugich klasach szkoły muzycznej w Gorzowie, a chyba nawet i do końca. To była pani Skazińska. Z perspektywy czasu oceniam, że znakomicie wyprowadziła nas na ludzi muzycznych. Umiała do nas trafić. Docierało do mnie wszystko, co nam pokazywała na tych zajęciach. Pamiętam choćby metodę kolorowania dźwięków; każdy dźwięk miał inną barwę. To owocuje do dzisiaj, skoro takie rzeczy zostają w człowieku.

Pochodziła Pani z muzycznej rodziny?

Zdecydowanie nie.

To skąd więc pomysł, żeby posłać Panią do przedszkola muzycznego?

Mam w domu zdjęcia mojej mamy z harmonią albo tańczącą jakieś klasyczne układy. Pewnie chodziła na balet, bo wtedy niektórzy rodzice posyłać dziewczynki na takie zajęcia. Nie wiem dokładnie, bo nigdy specjalnie się tym nie interesowałam. Ale jeśli chodzi

o tradycje muzyczne w sensie takim, że ktoś wcześniej był muzykiem, to nic o tym nie wiem.

Pani bracia grali na instrumentach. Oni również chodzili do szkoły muzycznej?

Tak. Rodzice posyłać nas wszystkich po kolei. Sprawdzali chyba nasze zdolności, może nie tyle zainteresowania, ile właśnie predyspozycje. Ale jednocześnie każde z nas miało obowiązek zdać maturę w normalnej, zawodowej szkole. Ja na przykład mam maturę z chemii i mogłam wtedy pracować, bo teraz już nie, jako laborantka.

I pracowała Pani w sanepidzie, w laboratorium.

Pracowałam nie tylko w sanepidzie, bo i w paru innych miejscach. Ale to wszystko było w ramach stażu pracy. Kiedy ten obowiązek wobec państwa się skończył, zaczęłam po prostu robić coś innego.

Poszła Pani do technikum chemicznego, bo w domu był taki etos, że praca jest ważna?

Takie było życzenie rodziców, żebyśmy wszyscy pokończyli jakieś zawódówki. I pokończyliśmy. Chyba tylko Wojtek skończył szkołę zawodową, dokładnie nie pamiętam. Ale Piotrek skończył technikum elektromechaniczne, potem

O cenie niezależności, rozczarowaniach show-biznesem, piosenkach, które przetrwały próbę czasu, i o tym, dlaczego nie wierzy w żadne wielkie powroty. – Zawsze się za coś płaci. Zależni też płacą, tylko więcej – mówi Krystyna Prońko, piosenkarka i kompozytorka

Anita Czupełny

KRYSTYNA PROŃKO: PUBLICZNOŚĆ JEST DLA MNIE NIEZWYKLE ŁASKAWA

poszedł na studia muzyczne. Ja byłam po technikum chemicznym i też poszłam na studia muzyczne. Wojtek natomiast na żadne studia nie poszedł, ale był jednym z lepszych basistów w Polsce, jeśli nie najlepszym w tamtych czasach.

Pani też chciała iść do technikum elektromechanicznego? To po bracie?

Jestem starsza od Piotra. Mnie po prostu zawsze interesowało to, że prąd w kablu pły-

nie, że mogę coś sama naprawić, coś zbudować, pozwyjać kable. W każdym razie nie boję się tego świata.

I do dziś, jeśli coś trzeba naprawić, to Pani to robi?

Zdaję sobie sprawę z siły, która tkwi w kablu przewodzącym prąd, więc podchodzę do tego z ostrożnością i dystansem. Żelazka już bym nie naprawiała.

Trudno mi sobie wyobrazić, że pracuje Pani w sanepidzie,**w laboratorium. Podobała się Pani ta praca?**

Nie, dlatego przestałam pracować w tym zawodzie. Dostałam propozycję współpracy z nowym zespołem. A byłam już wtedy zaawansowaną amatorką w śpiewaniu, miałam za sobą sporo nagród, wiele koncertów, ciągle granie gdzieś po okolicy, w domach kultury, na różnych lokalnie organizowanych występach. Czyli jakieś doświadczenie już miałam, może niewielkie, ale jednak. Ktoś zauważył mnie

na którymś z ogólnopolskich koncertów i zaprosił do współpracy przy nowo powstającym zespole w Rzeszowie. Kierownikiem muzycznym i takim duchem sprawczym był tam Antoni Kopff. Już nie żyje. Antek zebrał grupę ludzi, w tym jednego z moich braci. Wojtek też początkowo z nami był, ale coś się później stało, już dokładnie nie pamiętam, co, i ostatecznie go w tym zespole nie było. Potem i Piotrek zrezygnował ze współpracy. A ja zostałam. To był duży skład:

REKLAMA

0011501100



LUBERA
OD 1991 ROKU

nagroda
w konkursie 2025 **N** **nasze DOBRE**

WYGRANA w Konkursie
Nasze Dobre Podkarpackie

Radosnych i Spokojnych Świąt Wielkanocnych

w gronie najbliższych osób, w miłości,
radości i ciepłej atmosferze.

Wielkanoc niech przyniesie pełno radosnych chwil
i spełni najskrytsze marzenia.

Życzy

Zarząd oraz Pracownicy
Podkarpackiej Wytwórni Wędlin Tradycyjnych
LUBERA

www.lbfoodcompany.pl • Dział sprzedaży tel. 48 576182000 • Sekretariat tel. 48 796 556 559
Lubera, 36-100 Kolbuszowa Dolna, ul. Tarnobrzaska 138 • biuro@lbfoodcompany.pl



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Prońko: Ktoś zauważył mnie i zaprosił do współpracy przy nowo powstającym zespole w Rzeszowie

trzy dziewczyny, cztery instrumenty dęte, sekcja rytmiczna z gitarą. Kilka tygodni po rozpoczęciu współpracy przyjęliśmy nazwę Respekt. I właściwie przez pół roku bardzo dużo się wydarzyło. Pamiętam, że w maju 1970 roku zagraliśmy trasę koncertową z Czesławem

Niemenem, bo szukał supportu i padło na nas. Nie wiem, kto i jak to załatwił, w stu procentach nie był to wybór Czesława, ale nas zaakceptował. Potem nagraliśmy epkę z czterema piosenkami, w tym dwiema mojej kompozycji. Płyta nazywała się po prostu

„Respekt” i wydały ją Polskie Nagrania. Nie wiem, czy ten krążek w ogóle przetrwał, ale jedną z moich piosenek z tej płyty znalazłam zupełnie przypadkiem wiele lat później w repertuarze któregoś z przedstawień Teatru Buffo. To było może piętnaście, dwadzieścia

lat temu. Ten utwór przypominał sobie Krzysztof Materna, który prowadził nasze koncerty z Czesławem Niemenem. Zapamiętał tę piosenkę i po latach ją wykorzystano.

W historii z Czesławem Niemenem ciekawe jest pytanie, czy

istnieje przypadek, czy raczej przeznaczenie. Bo później okazało się, że Niemen trafił do Pani domu i do serca Pani ojca.

To stało się dość szybko, bo już w maju 1970, na tej trasie, gdzie byliśmy supportem w koncertach Czesława. A jeszcze wcześniej moi rodzice, trochę za naszą namową, chodzili z nami na wszystkie ważniejsze i mniej ważne wydarzenia muzyczne, które się odbywały w Gorzowie. Ojciec bywał z nami na koncertach, zawoził nas, przywoził do domu. Siłą rzeczy zaczął się tym trochę interesować. Mama chyba też go do tego mobilizowała. W każdym razie jakoś się w tym wszystkim dogadywali. Efekt był taki, że kiedy graliśmy na jednej scenie z artystami znanymi już wtedy w Polsce, mogliśmy zaprosić ich do domu na obiad. I tak robiliśmy. Tak samo było z Czesławem. Przyjechałam do Gorzowa z programem, w którym występował, więc zaprosiłam jego i jeszcze kilka osób, nie wszyscy chcieli przyjść - i ten obiad się odbył. A ponieważ Czesław lekko zaciągał, mój ojciec też lekko zaciągał, więc natchniamiast się rozpoznali. I tak jak wcześniej ojciec Czesława nie akceptował, tak po tym spotkaniu zaakceptował go z nawiązką. Bardzo go polubił i przestał mi już ciosać kółki

na głowie, co ja tam właściwie wyśpiewuję.

1972 rok, czyli pierwsze Opole. Jak Pani je wspomina?

Najbardziej pamiętam przymiarki kostiumu, bo nie miałam się w co ubrać. Wymyśliłam sobie czarny kostium: bluza i spodnie, a do tego dużo koralików. I tak właśnie było. Te koraliki mam do dziś. Nie wszystkie, bo część się pozrywała, ale sporo zostało. Całą tę sytuację od początku do końca poprowadziła Estrada Poznańska i ówczesny dyrektor, pan Napierała. A zaczęło się od tego, że mój brat Piotrek pracował tam jako muzyk w zespole. Opowiadał o mnie, opowiadał, aż w końcu padło pytanie: „A gdzie jest ta twoja siostra?”. Okazało się, że potrzebują pianisty i dziewczyny do chóru. Usłyszała: „Weź swoją siostrę, niech wejdzie w to”. Akurat byłam już wtedy po dwóch czy trzech trzymiesięcznych trasach po Związku Radzieckim z różnymi polskimi artystami. Dobrze się złożyło, bo potrzebowaliśmy z Januszem Komanem jakiegoś stałego punktu zaczepienia. Założyliśmy zespół, ale on się rozpadł. I wtedy pojawiła się propozycja z Estrady Poznańskiej. W ten sposób tam wyładowaliśmy.

Ciąg dalszy na str. 22

REKLAMA

0011485329





Zaprojektujemy i zamontujemy Twoją kuchnię, łazienkę oraz meble modułowe



zeskanuj kod
i umów się na projekt
lub zadzwoń
509 062 440

castorama

STUDIO PROJEKTOWE

GALERIA RZESZÓW Al. Piłsudskiego 44,
poziom 1

Ciąg dalszy ze str. 21

Rzeczywistość nie znosi próżni.

Można i tak powiedzieć. W każdym razie zaczepiliśmy się tam. To był program Urszuli Sipińskiej i Andrzeja Dąbrowskiego. Janusz grał na keyboardach, chyba też na fender piano; już dokładnie nie pamiętam. A ja śpiewałam chórki. Pozwalano mi też coś zaśpiewać solo, ale tego również już dokładnie nie pamiętam. Skończyło się na tym, że wysłałam mnie na przegląd przed Opołem. Janusz napisał muzykę, ktoś inny tekst, pojechalśmy do Warszawy i ten przegląd wygrałam. Odbывał się w kawiarni na piętrze hotelu Bristol. Tej kawiarni już nie ma. To było miejsce, w którym wcześniej występowały późniejsze gwiazdy. Związany był z nim profesor Bardin. To on zwrócił na mnie uwagę. A kiedy wygrałam przegląd i znalazłam się w Opolu, znów się mną zainteresował i powiedział: „Nie maluj, dziecko, paznokci”, bo miałam wtedy czerwone paznokcie. I ja do dziś nie maluję paznokci.

Wyjaśnił Pani, co mu przeszkadzało?

Nie, ale sama zrozumiałam, o co chodziło. Nie musiałam zwracać na siebie uwagi paznokciami, nie pasowały do mnie.

To mi przypomina zdanie, które kiedyś przeczytałam: jeśli ktoś ma wyobraźnię, nie musi nosić pierścionków. I nie noszę pierścionków.

Mniej więcej o to chodziło. Tylko że w moim przypadku to nie miało działać korzystnie na mnie, tylko na odbiorcę. Na kogoś, kto mnie słucha i patrzy na mnie. Wyciągnęłam z tego wnioski. I one sprawdzają się do dzisiaj. Okazało się zresztą, że te występy w Opolu były na tyle dobre, że od jury, a oceny były wówczas jawne, dostałam same płatki. I było już pozamiatane.

Wyobrażała sobie Pani, że będzie wokalistką?

Szłam za głosem serca. I do dziś tak mam: jeśli coś mi się nie podoba, to tego nie śpiewam. Oczywiście dopiero wtedy, kiedy sytuację przeanalizuję i dojdę do wniosku, że to nie jest dla mnie. Zdarza mi się odrzucić kompozycje, teksty piosenki, których nie potrafię uznać za nie „swoje”. To nie jest żadna ujmą dla autora czy kompozytora. Po prostu nie chcę śpiewać wszystkiego. I nie wszystko potrafię zaśpiewać tak, żebym sama była z tego zadowolona. Jestem dla siebie najsurowszym krytykiem.

Nigdy Pani to nie przeszło? Dziś nie jest Pani dla siebie łagodniejsza?

Wręcz przeciwnie – to się we mnie raczej nasila.

Jak było z piosenką „Psalm stojących w kolejce” autorstwa Ernesta Brylla? Był to utwór, który władzy przeszkadzał.

Ja wtedy nie wiedziałam, że ten utwór im przeszkadza. To nie była moja sprawa. Robiłam swoje. Byłam zafascynowana przedstawieniem, teatrem muzycznym, tym, że mogę śpiewać w teatrze. Reszta mnie nie interesowała. A kiedy już ta sprawa musiała zacząć mnie interesować, po prostu mnie wyrzucono. I z teatru, i ze szkoły, z akademii muzycznej (wówczas Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach), w której uczyłam po uzyskaniu dyplomu magistra sztuki.

Ale w stanie wojennym udało się Pani wyjechać do Stanów Zjednoczonych.

Ten wyjazd był załatwiany jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego. Wszystkie wizy były gotowe, bilety także. Kiedy okazało się, że nie możemy polecieć, bo właśnie wprowadzono stan wojenny, organizator całego przedsięwzięcia musiał sobie z tym poradzić. Był w to zaangażowany, miał z nami lecieć. Na czym dokładnie to się oparło, na jakich rozmowach, interwencjach, tego nie wiem, bo nie brałam w tym udziału. W każdym razie wyjazd przesunięto na styczeń, a wizy przedłużono. Mielśmy pozwolenia na pracę, byliśmy tam całkowicie legalnie. Wszystko po stronie amerykańskiej było załatwione jak należy. Problem polegał na tym, że nie chciano nas wypuścić z Polski. W końcu wypuszczono. Paszporty dostaliśmy dopiero przed wejściem do samolotu, na lotnisku. Tyle że reżyser swojego paszportu wtedy nie dostał i został w kraju. Poleciliśmy bez niego. Doleciał dopiero po dwóch tygodniach, zapewne znów dzięki interwencji organizatora całego wyjazdu. Wszyscy wrócili.

Jak przyjęła was Ameryka?

Polonia amerykańska to nie jest Ameryka. Polonia amerykańska to Polonia amerykańska, a Ameryka to Ameryka. To są dwie różne rzeczy. Po iluś koncertach uznała nas za osoby non grata, bo przecież wypuścił nas Jaruzelski. Najpierw był entuzjazm, a potem kłapa. Taka Polonia.

Czy jest taki festiwal, który miał dla Pani szczególne znaczenie, co szczególnie wryło się Pani w pamięć?

JA JESTEM NA KOŃCU TEGO ŁAŃCUSZKA, KTÓRY NAZYWA SIĘ PIOSENKĄ. OD POMYSŁU DO EFEKTU KOŃCOWEGO JEST JESZCZE DŁUGA DROGA

Może ten pierwszy festiwal, kiedy zostałam poszkodowana, bo rozbiłam sobie głowę o sufit (to była próba finału, wejście wykonawców koncertu na usytuowany wysoko pod sufitem pomost, wchodziło się tam po drabinie). To był 1972 rok. To pamiętam, bo później oglądałam jeszcze kolorowe zdjęcia i miałam na środku głowy czerwoną plamę. Takie dziwaczne wspomnienie. Festiwale były fajne na krótką metę. Środowisko się spotykało, ci, którzy się lubili, trzymali się razem. Mam nadzieję, że nadal tak jest. Może nie ma już takiej integracji, jak w latach 70. i 80., bo nie ma tamtych miejsc, w których to się działo. A może są inne, tylko ja już przestałam na festiwale jeździć, bo przestano mnie zapraszać. I dałam sobie spokój. Nie muszę wszędzie być, nie muszę wszystkiego robić. Zaczęłam się pojawiać na tym festiwalu wtedy, kiedy formuła festiwalu się zmieniła.

Mówi się, że to właśnie piosenki Janusza Komana zdefiniowały Pani styl.

W dużym stopniu tak. Ale gdyby nie mój własny przesiew tego wszystkiego, co razem tworzyliśmy, to żadna definicja by nie przeszła. Nie byłoby żadnej rozpoznawalności. Bo ja jestem na końcu tego łańcuszka, który nazywa się piosenką. Od pomysłu do efektu końcowego jest jeszcze długa droga. Gdybym nie dostosowywała tych utworów do siebie, nie wprowadzała do nich zmian, swoich pomysłów, wyglądałyby to inaczej. Ale to była bardzo dobra współpraca. I myślę, że zarówno ja Januszowi, jak i Janusz mnie wiele zawdzięczamy.

Pamięta Pani wasze spotkanie w Baku? Jak ono wyglądało?

Normalnie. Przyjechał człowiek na zmianę za innego pianistę, który się nie sprawdził. Zagraliśmy koncert. Potem były kolejne trasy, więc było tak jak to bywa na trasie.

Mówi Pani o tym bardzo zyczajnie. Nie było w tym romantyzmu?

To było ponad pięćdziesiąt lat temu. Mielśmy wspólne zainteresowania muzyczne, podobny gust i stąd to się wzięło. Jesteśmy dziś w dobrych relacjach. Każde z nas ma swoje

życie i nic się nie dzieje, co miałoby to zmienić. Jeszcze nie umieramy.

Kiedy przyszła wolność, nie była Pani trochę rozczarowana tym, co dzieje się z show-biznesem? Mam na myśli lata 90., kiedy sama weszła Pani również w stronę biznesową.

Niestety biznes, o którym pani mówi, bez względu na epokę bywa rozczarowujący. Mnie rozczarowuje właściwie na każdym kroku, od zawsze. Nigdy nie jest do końca tak jak człowiek by chciał albo jak się spodziewa. Jest takie powiedzenie, że sukces na pstrym koniu jeździ. Wszystko zależy od publiczności: od tego, czy ktoś kupi bilet, płytę, czy zechce posłuchać piosenki. Dzisiaj widać to wyjątkowo wyraźnie. Zależy też od tego, czy jakiś organizator koncertu się kimś zainteresuje i zaprosi go na trasę. To wszystko nie zależy wyłącznie ode mnie.

A jak dziś patrzy Pani na publicznosc? Jest dla Pani łaskawa?

Niezwykle łaskawa. Proszę pamiętać, że ja istnieję w tym zawodzie od kilkudziesięciu lat. To taki kawał czasu, że jedni mogli się mną znudzić, inni mogli mnie po latach polubić na nowo, a jeszcze inni już do mnie nie wrócą. To wszystko się kotłuje. Ale ci, którzy przychodzą na koncerty i kupują bilety, a wbrew pozorom grałam i gram ich sporo, są dla mnie bardzo łaskawi. A ja staram się odplacić im tym, co mam najlepszego.

Śpiewa Pani piosenki, które się nie starzeją.

Bywają takie. Ale to też zawdzięczam publiczności. Bo jeśli płyta „Deszcz w Cisnej”, którą wydałam osobiście jako reedycję, korzystając między innymi z nagrań radiowych, weszła w tym roku na rynek i bardzo dobrze się sprzedaje, to coś znaczy. A to są nagrania sprzed czterdziestu dziewięciu lat.

Jaka musi być piosenka, żeby ludzie chcieli jej słuchać po tylu latach?

Proszę o to pytać ludzi. Albo socjologów. Ja nie znam odpowiedzi. Mogę tylko powiedzieć, że w ten sposób tworzą się standardy, które wytrzymują próbę czasu. Sama po sobie wiem, że wracałam

Nowiny
Piątek–poniedziałek, 3–6.04.2026

do piosenek z dzieciństwa, do takich, które mi później towarzyszyły, które mnie poruszały, które chciałam śpiewać, a w końcu nagrałam je na płytę „Jestem po prostu”. To jest coś, czego czas nie rusza; może nie medialnie, ale mentalnie. Człowiek słucha po latach i nagle znów go to obchodzi. Na to nie ma recepty. Kiedy tworzy się utwór, nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy przetrwa. To jest nieprzewidywalne.

A jeśli chodzi o utwór „Jesteś lekiem na całe zło”, to mam wrażenie, że każdy ma kogoś, komu tę piosenkę dedykuje. I tak właśnie trzeba do niej podchodzić. Nie ma tu żadnej tajemnicy do rozwikłania. Tekst jest jednoznaczny: skierowany do jednej osoby. Każdy może tę osobę odnaleźć po swojemu.

Ale Pani nigdy nie zdradziła... A co mam zdradzać?

Komu dedykowała Pani tę piosenkę. Dla kogo ją Pani śpiewała.

Dla wszystkich. (śmiech)

W życiu artysty przychodzi taka Wielkanoc, taki moment, kiedy wraca nowe życie, świeżość, wiosna?

Te wszystkie opowieści o powrotach artystów to kompletna bzdura. Gdybym ja chciała co chwilę „wracać”, to już dawno przestałabym istnieć. Musi być ciągłość. To, co dziennikarze z tym robią, to co innego. Podobnie jak to, co robią organizatorzy, kiedy próbują sprzedać koncert hasłem „wielki powrót” albo „ostatni koncert”. To jest marketing, lepszy albo gorszy. Ale ktoś, kto uprawia zawód artystyczny, musi dbać o kontynuację tego, co robi. Przynajmniej ja tak na to patrzę. Rewolucji nie chcę. Zmiany – tak, rewolucji – nie. Dlatego nie interesują mnie ani powroty, ani ostatnie koncerty.

Dlaczego ma Pani własny kanał na YouTube?

Między innymi właśnie po to, żeby była ciągłość. Jest tam sporo historii i ja staram się o tę swoją historię dbać; o wszystko, w czym brałam udział, co współtworzyłam. Nie do wszystkiego już docieram, nie wszystko mam, ale to, co gdzieś po drodze do mnie wraca, staram się ocalić. To jest kawał historii mojej pracy artystycznej. Nie mnie samej, tylko właśnie pracy. To nie jest to samo. Jest ze sobą związane, ale tych powiązań nie zamierzam dotykać, bo są moje.

W polskim show-biznesie da się być niezależną i nie płacić za to ceny?

Nie da się ... Chyba w żadnym biznesie się nie da. Za coś

zawsze się płaci. Zależni też płacą, tylko inaczej. A czasem więcej. Muszą utrzymać wokół siebie grupę ludzi, liczyć się z ich zdaniem. A ja nie mam szefa.

To Pani jest szefem.

Stać mnie na to psychicznie, bo to jest odpowiedzialność. A poza tym moje doświadczenie jest nieporównywalne z doświadczeniem trzydziestokilkuletniego człowieka, który próbuje mi coś tłumaczyć. No, ludzie!

Czy jest dziś coś, na co Pani czeka? Coś, co planuje?

Mam zaplanowane koncerty, bo takie rzeczy ustala się wcześniej. Będę realizować te umowy, które już mam podpisane, i mam nadzieję podpisywać kolejne. To są sprawy wyłącznie zawodowe. O życiu prywatnym nie chcę mówić, nie uważam, żeby było to potrzebne. Staram się po prostu pracować i daję radę.

Nadal jeździ Pani z namiotem i z psem?

Nie, teraz już nie. W Polsce zresztą nie wszędzie się da. Trzeba pojechać do cieplejszych krajów. Nadal jeżdżę trochę tu, trochę tam, ale o tej porze roku spanie w namiocie nie ma sensu. Musi być lato, albo przynajmniej koniec maja.

Szczęście – co to znaczy dla Pani?

Nie używam tego słowa.

Naprawdę? A te momenty, kiedy bywa Pani szczęśliwa, jak je nazywa?

Zadowolona ... Nie używam tego słowa. Może wiem, co znaczy, ale jakoś nie pasuje mi do mojego sposobu myślenia o życiu. Chyba że analitycznie: kiedy wychodzi się z trudnej sytuacji i można powiedzieć, że miało się szczęście. W tym sensie zdarza mi się to często; wychodzę z trudnych sytuacji, więc można uznać, że mam szczęście. Ale nie przywiązuję do tego specjalnej wagi. Jestem w ciągłym ruchu. Mam dach nad głową, mam w miarę spokojne, o ile w tej branży w ogóle można tak powiedzieć, uporządkowane życie. I to mi wystarczy. Chyba nie jestem też jeszcze aż tak bardzo stara, żeby nie pozwalać sobie na różne rzeczy.

Patrzę na Panią i widzę w Pani młodość.

Ale to tajemnica mojej głowy.

To też świadczy o tym, jak bardzo jest Pani wciąż twórcza.

Tak. I doskonale zdaję sobie z tego sprawę, że mój potencjał jeszcze się całkowicie nie wyczerpał. To mi bardzo pomaga. Jeszcze mam potencjał.

CO W CHRZEŚCIJAŃSKICH ŚWIĘTACH WIELKANOCNYCH JEST PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKIEGO

- Symbioza praktykowania zwyczajów iście pogańskich i gorliwego wypełniania nakazów i liturgii chrześcijańskiej przez wieki utrzymywała się szczególnie na wsi
– mówi Monika Zydroń, etnolog z Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie

Andrzej Płes

Pisanko-kraszanki, święcenie pokarmów, święcenie ognia, kult mocy tzw. palmy Słowianie praktykowali na długo, nim zaczęli wierzyć w zmartwychwstanie Chrystusa. Nawet zwyczaj włóczenia i spalania kukły Judasza ma źródło w czasach przedchrześcijańskich. W wielkanocnych obrządkach sporo jest zachowań z rytuałów pogańskich.

Chrześcijańskie święta Wielkiej Nocy zbiegają się w czasie z cyklem rocznym, kiedy pogańscy jeszcze Słowianie obchodzili kult wiosennej równonocy, kiedy zima i śmierć od-

chodziły, ustępując miejsca „zmartwychwstaniu” natury i życiu. Wkraczające na pogańskie słowiańskie ziemie chrześcijaństwo próbowało stare, więc kojarzące się z obcymi bogami zwyczaje eliminować. Na ogół zakazami i sankcjami za ich praktykowanie, ale kiedy nie przynosiły pożądanego skutku lub skutek odwrotny do zamierzonego, Kościół starał się stare zwyczaje adaptować. W ten sposób do kanonu zwyczajów wielkanocnych trafiło wiele takich, których źródeł trudno szukać w Biblii, piśmiach i nauczaniu ojców Kościoła i encyklikach papieskich,

ale dziś i tak powszechnie kojarzą się wiernym ze świętowaniem zmartwychwstania Chrystusa.

- Z symboli i żywiołów, wokół których mieszają się tradycje przedchrześcijańska i chrześcijańska można wymienić zieloną gałąź, ogień, wodę i jajko - wymienia Monika Zydroń z Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie. - Muszę zastrzec, że żadna religia nie może sobie przypisywać praw własności do świąt wiosennych, ponieważ w każdym wierzeniu mocno podkreślano kult wiosennego rodzenia się życia, szczególnie

ważny dla ludów „żyjących z ziemi”, które opierały swoje funkcjonowanie na uprawie ziemi i hodowli.

Zaznacza, że proces przenikania się świątecznych zwyczajów chrześcijańskich trwał wiekami, bo chyba nikt z pogan nie zostawał chrześcijaninem z dnia na dzień, a gdzieś indziej opór z wyrzekaniem się starych wierzeń na rzecz nowej religii był wyjątkowo silny.

Słowiańskie święta wiosennej równonocy miały - w przeciwieństwie do ruchomych w kalendarzu świąt wielkanocnych - ściśle określony termin i zaczynały się w równonoc

wiosenną i trwały do pierwszej pełni księżyca.

Jajka pogańsko-wielkanocne

Magiczne właściwości jajka uwzględniają chyba wszystkie wierzenia przedchrześcijańskie, funkcjonują w niektórych mitach o powstaniu świata, na terenie obecnej Polski archeologia znalazła jajka z X wieku, zdobione metodą batikową gorącym woskiem. Jajka umieszczano pod belką zakładzinową nowo budowanego domu, by chroniły domostwo przed wszelkim złem. Także w miejscach pochówku, po-

grzebanym pannom i kawalerom wkładano je do trumny po dwie sztuki, bo mocno wiązano je z symboliką dni zadusznych. A i tak największą moc miały te zdobione. W kulturze Słowian związane były z kultem boga słońca, pełniły rolę amuletu przeciw złym czaram.

- Znaczone je symbolami solarnymi, krzyżykami, co odnosiło się do mitu kosmogonicznego, z czasem pojawiły się na nich kwiatki i inne wzory, a później także baranek i Chrystus zmartwychwstały, jako nawiązanie do chrześcijaństwa - wylicza pani etnolog.

Ciąg dalszy na str. 24

REKLAMA

0011504567



Wiosenny Puls Seniora

Spotkajmy się
22 kwietnia 2026 roku
w auli A1 Uniwersytetu Rzeszowskiego,
kampus Rejtana

Z uwagi na ograniczoną liczbę miejsc obowiązuje rejestracja pod numerem telefonu **510 026 862**, od poniedziałku do piątku w godzinach 9–15, lub SMS-em, podając imię i nazwisko osoby rezerwującej oraz ogólną liczbę osób deklarujących uczestnictwo.

zarejestruj się
nowiny24.pl/forum-seniora

FORUM seniora

ORGANIZATOR



PARTNER GŁÓWNY



PATRON



PATRONI HONOROWI



PARTNERZY



Ciąg dalszy ze str. 23

Początkowo Kościół bardzo intensywnie walczył z okolicznościowym celebrowaniem znaczenia jajka, traktując je jako przejaw pogaństwa. Wszak nauka Kościoła ani nie zalecała, ani nie propagowała traktowania jajek jako obiektów mistycznych. Po wiekach starań, bo w XII wieku, Kościół dopuścił możliwość, by stały się częścią obrzędowości wielkanocnej, uznając, że zamiast walczyć z jajkami lepiej będzie je zaadaptować do celów obrzędowych.

- Z taki zastrzeżeniem, że w wielkanocnej obrzędowości mogły uczestniczyć wyłącznie jajka poświęcone - przypomina Monika Zydroń.

Podkarpacka część słowiańszczyzny ma swoje jajczane zwyczaje, tu na drzewach owocowych zawieszano wydumski lub skorupki jajek, co miało gwarantować obfite zbiory.

Witki brzozone przed Niedzielą Palmową

Nim Chrystus wjechał do Jerozolimy na osie, a później Jego wyznawcy zaczęli upamiętniać to z zdarzenie Niedzielą Palmową, Słowianie akcentowali przyjście wiosny brzożowymi witykami. Palm na Wisłę nie mieliśmy i nie mamy, ale tradycję chrześcijańską przyjąć trzeba było, toteż posiłkowano się gałązkami kwitnącej wierzby.

KIEDY W WIELKIM POŚCIE KOBIECIE NIEZAMEŻNEJ ZDARZYŁO SIĘ ZAJŚĆ W CIAŻĘ, LOKALNA SPOŁECZNOŚĆ MALOWAŁA JEJ TWARZ SADZĄ

I do dziś gdzieś tam w Nie-dzieli Palmowa zwana jest Wierzbą. Dlaczego właśnie pospolita wierzba stała narzędziem kultu?

- To drzewo postrzegano wyjątkowo, przypisywano mu właściwości nadprzyrodzone, wiązano je z czarownicami i wszelkimi mocami z zaświatów - uświadamia nieorientowanych Monika Zydroń. - Pod wierzbami odbywały się sądy, bo uważano, że w takim miejscu świętokradztwo „nie przejdzie”. Ponoć na granicy Kraczkowej i Malawy stała wierzba i kiedy podczas jednego z sądów złożono fałszywe zeznania, wierzba uschła. Ale siły wierzby upatrywano również w jej odporności na warunki atmosferyczne i jej żywotność. Kiedy ludzie budowali sobie ogrodzenie z wierzbowych patyków wbitych w ziemię, ogrodzenie wiosną puszczało liście.

Witki wierzbowe służyły nie tylko do konstrukcji palm wielkanocnych, po zakończeniu na-

bożeństwa wielkanocnego i wyjściu z kościoła okładano się wzajemnie witykami wierzbowymi, bo siła przetrwania magicznej wierzby miała zapewniać zdrowie, ale także płodność, a przy okazji chronić przed siłami nieczystymi. Z lekka chłostano nimi krowy, by przez cały rok były tłuste i dorodne, jak bazy, a przed pierwszym wiosennym wykonem na pastwisko uderzano rogaczną gałązką wierzby, by uchronić zwierzyne przed złym okiem czarownicy. A gospodyni omiatała z wiosną domowe kąty poświęconą w kościele palmą wielkanocną, by wygonić z chałupy złe moce, które mogły się tu przez zimę zalegnać.

W ten sposób przedchrześcijańska wiara Słowian w moc wierzby przeniknęła do chrześcijańskich zwyczajów wielkanocnych.

Palimy i topimy zło

Jak przez pogańskich Słowian Jare Gody były uroczystością witania nowego, wiosen-



FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Monika Zydroń: - Ponoć na granicy Kraczkowej i Malawy stała wierzba i kiedy podczas jednego z sądów złożono fałszywe zeznania, wierzba uschła

nego, zmartwychwstałego życia natury, tak Wielkanoc jest świętem zwycięstwa życia nad śmiercią. W Jare Gody palono i topiono boginię śmierci Marzannę, panią martwego okresu zimowego, tak podczas chrześcijańskiej Wielkanocy próbowano przeszczyć te prastare zwyczaje i w obrzędowości ludowej powstały judaszki: w Wielką Środę, Wielki Czwartek i nawet Wielki Piątek budowano ze słomy kukłę Judasza Iskarioty, którą zbiorowo włożono po ulicach, niszczone, wieszano, w końcu palono, o czym donoszą jeszcze źródła XIX-wieczne. A słomiana postać została skatowana publicznie w obecności dzieci, a 30 batów (zamiast 30 srebrników?) wymierzały mu co jakiś czas właśnie dzieci.

- Kiedy palono Marzannę wierzono, że kukły nie wolno było dotykać pod groźbą, iż od tego uschnie ręka - przytacza pani etnolog. - I wracając z rytuału spalenia nie wolno było się odwracać, bo potknięcie się generowało prawdopodobieństwo śmierci w nadchodzącym roku.

Jest jeszcze wielkanocna tradycja Emaus, kiedy w pierwszy lub drugi dzień świąt wierni udają się na pielgrzymkę na cmentarze, bardzo często w towarzystwie duchownego, by tam śpiewać pieśni żałobne. W Wielopolu Skrzyńskim po wizycie na cmentarzu wędruje się pod figurę św. Nepomucena, by pohałasować nieco bębni.

- Tu można dostrzec bardzo silne odniesienie do czasów przedchrześcijańskich, kiedy

podczas rytuałów wiosenny udawano się w miejsca spoczynku bliskich, gdzie spożywano posiłki - przypomina Monika Zydroń.

Woda życia, woda przebaczenia, woda „prokreacyjna”

Wielkanocny śmigus - dyngus jest wielkanocny tylko przez zbieżność w czasie z przedchrześcijańskim zwyczajem, ale dziś uznawany jest za zwyczaj święta chrześcijańskiego. Także Prasłowianie, a nie byli w tym oryginalni, wodzie przypisywali moc siania śmierci poprzez kataklizmy, ale też moc uzdrawiającą. Kiedy więc w Wielkim Poście kobiecie niezameżnej zdarzyło się zajść w ciążę, lokalna społeczność malowała jej twarz sadzą, a ona tak napiętnowana siedziała przez cały Wielki Tydzień przed kościołem, modląc się o deszcz, który spłucze z niej sadzę i grzech. Jeśli deszcz spadł, uznawano, że Bóg jej wybaczył i wracała do społeczności. A jeśli nie spadł, była wypędzana poza społeczność.

- Ponoć tworzyły się całe przysiółki, gromadzące wypędzonych - przyznaje pani etnolog. - Jednym z nich była Tajęcina, jak mówią przekazy.

Magyczną moc wody wykorzystywano przed i po pojawieniu się chrześcijaństwa na naszych terenach i to na różne sposoby. Zwyczaj wiosennego polewania się wodą istniał, nim emisariusze chrześcijaństwa pojawili się w tej części Europy.

- W Jare Gody polewano się wodą, by zyskać zdrowie i vitalność, sądzi, że śmigus-dyngus z tego zwyczaju się wywodzi - dodaje. - Oblewano głównie panny, więc osoby bezdzietne, które nie zdołały jeszcze przekazać potomstwu sił vitalnych i płodności, ale polewając wodą

jakby próbowano im w tym pomóc: szybciej wyjdą za mąż, urodzą więcej dzieci. I źle widziane było, kiedy jakaś panna nie została oblana.

„Śmingano” się witykami wierzbowymi, „dyngano” (z niem.) - wykupywano jajami. Panny polewali kawalerowie, każda mogła się od ceremonii wykupić, oferując kawalerowi piśanki, albo... piśankami dziękując za obdarowanie mocą wody.

Ogień też miał swoją moc, również dla wczesnych Słowian, skoro wiosennie palono ognie, by przy nich mogły się ogrzać dusze przodków. Jeszcze w XV wieku zwyczaj był mocno potępiany przez Kościół, ale np. w Gwoźnicy Górnej (gm. Niebylec) znacznie dłużej palono w tym celu ogniska właśnie w okresie wielkanocnym. W tradycji judeochrześcijańskiej ogień nie ma większego znaczenia, a jednak w Wielką Sobotę dokonuje się poświęcenia wody i ognia.

- Zazwyczaj strażacy rozpalają ognisko z tarniny, krzewu kolczastego, mający symbolizować budulec korony cierniowej Chrystusa - tłumaczy Monika Zydroń. - Po ceremonii wierni zabierają tarninę z sobą do domu, razem ze święconą wodą. I często wrzucają węgiel z tarniny do święconej wody w przekonaniu, że przez to będzie mocniejsza.

Dodaje, że symbioza praktykowania zwyczajów iscie pogańskich i gorliwego wypełniania nakazów i liturgii chrześcijańskiej przez wieki utrzymywała się szczególnie na wsi, dla jej mieszkańców wiara w Chrystusa była głęboko zakorzeniona. Ale też nie odwracali się od rytuałów swoich przodków, które - jak im się wydawało - zapewne podświadomie - przecieć się sprawdzały, więc niech sprawdzają się nadal.

REKLAMA

0011494224

Proponujemy Państwu tradycyjne wyroby, świeże mięsa.

Polecamy kontakt telefoniczny **17 226 55 57**, lub e-mail: **biuro@markowska.pl** w celu ustalenia najdogodniejszej dla Państwa formy dostawy.



Wszystkie wyroby produkowane są bez konserwantów według starych, tradycyjnych receptur.

- ☑ zapraszamy do Markowej do sklepu przyzakładowego
- ☑ zapraszamy na stoisko firmowe w Rzeszowie Galeria Milenium Hall na parterze
- ☑ istnieje możliwość dostawy kurierem na terenie całego kraju

wyróżnienie w konkursie 2025 **N** nasze DOBRE

Dla właścicieli to więcej niż pojazdy. To projekt. Pasja. Obsesja!

eż
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Są samochody i motocykle, które służą tylko do jazdy. I są takie, które robią coś znacznie więcej - robią wrażenie! Przyciągają spojrzenia, zatrzymują na chwilę i są pasją właścicieli.

Tych, dla których ich samochód lub motocykl to coś wię-

cej niż tylko środek transportu, zaprosiliśmy do udziału w kolejnej odsłonie konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR!, w ramach plebiscytu Mistrzowie Motoryzacji.

Spójrzcie na te zachwycające maszyny, które już biorą udział w akcji, a które ktoś wybrał albo „same znalazły” właściciela. Czasem były marzeniem od lat. Czasem porywem serca, który przerodził się

w przygodę na lata. Czasami pozostały nietknięte, a czasami zmieniały się - dopracowywane, poprawiane. Zawsze wychuchane. Dla miłośników takich pojazdów lakier nie jest po prostu „czarny”. On ma odcień, o którym można rozmawiać godzinami. Ryk silnika to najpiękniejsza muzyka. Detale, dla jednych niezauważalne, dla nich są radością dla oczu. Bo dla właścicieli takie auto czy moto-

cykl to więcej niż pojazd. To projekt. To pasja. To trochę jak miłostka obsesja. Coś, czym chce się pochwalić - i teraz jest to możliwe! - Wspólnie stworzymy wyjątkową galerię samochodów i motocykli z naszego regionu - maszyn z duszą, historią i charakterem. Takich, z których właściciele są naprawdę dumni - mówi Daria Jankiewicz-Kaczmarek, która jest odpowiedzialna za realiza-

cję Mistrzów Motoryzacji we wszystkich gazetach Polska Press Grupy. Pierwsze dni głosowania za nami, dlatego dziś podziwiamy pierwszych liderów kolejnej odsłony konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR! W głosowaniu Czytelników wyłonimy te pojazdy, które staną się... gwiazdami! Bo trafią i do wyjątkowego kalendarza na 2027 rok, i na okładkę specjalnego dodatku do naszej gazety

podsumowującego akcję Mistrzów Motoryzacji. Awansują też do ogólnopolskiego finału, gdzie powalczą o tytuły Fura Roku i Motor Roku, by poznać je cała Polska! Chcemy też pisać o tych cudach motoryzacji, dlatego... Jeśli już startujecie w akcji, opowiedzcie swoją historię. A jeśli jeszcze nie bierzecie udziału, ciągle możecie się zgłosić!

Więcej na nowiny24.pl/moto

LIDERZY W KATEGORII ALE FURA!



1. FSO 125P, 1990, Stanisław Podobiński, Kurylówka



2. Ford Mondeo ST220, 2005, Kamil Franus



3. Volkswagen Golf 4, 1997, Paulina Piekarz, Tyczyn



4. Peugeot RCZ, 2012, Roman Bieda



5. Honda Accord, 2003, Patryk Hadel, Przemyśl



6. Mercedes W123 Coupe, 1977, Artur Mrazek, Jarosław



7. VW Corrado, 1996, Mariusz Michalski



8. Mercedes 190, 1992, Klaudia Czochara, Boguchwała



9. Fiat 125p, 1988, Jakub Kukuła, Stalowa Wola



10. Ford Mustang, 2016, Mariusz Pinda, Rudolowice

LIDERZY W KATEGORII ALE MOTOR!



1. HONDA CBR RR 919 SC33 FIREBLADE, Tomasz Kurdziolek, Dębica



2. BMW K 1600, 2019, Jacek Stańczyk, Mikulice



3. Suzuki Bandit 1250s, 2008, Kamil Strojek, Przeczyca



4. Harley Davidson Sportster Iron, 2012, Artur Gierlak, Żarnowa



5. Honda CB1000R, 2013, Andżelika Potoczna, Wara



6. Junak M10, 1974, Zbigniew Furman, Jedlicze



7. Harley Davidson, 2010, Piotr Filip



8. Kawasaki Z900, 2020, Mariusz Żegleń, Gnojnica



9. Honda CB125R, 2025, Anna Kąkol



10. Kawasaki Z750, 2012, Karol Rydzik

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – myśl Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: SŁODKIE ŻYCIE SŁONO KOSZTUJE.

HISTORIA

Uroda Poppei Sabiny,
czyli marność nad marnościami

Tom Holland, brytyjski pisarz, tłumacz, autor książek popularno-naukowych na temat starożytności, przenosi nas w „Paksie” w czasy cesarstwa w epoce pryncypatu, w okres tzw. triumfu pokoju, który nastąpił po serii trudnych i wyniszczających wojen.

Żyła lat 35

Tytuł tomu – „Pax” – wydaje się mylący. Autor opisuje bowiem bynajmniej nie pokojowe dzieje Rzymu od wojny o władzę w 68 r., przez rządy Flawiuszy, czyli Wespazjana i jego dwóch synów, Tytusa i Domitiana. O względnym pokoju można mówić dopiero w czasach Hadriana, kiedy przypadł okres prosperity w państwie.

Zmienne losy cesarzy i cesarstwa, tudzież postaci drugorzędnych, które Holland przywołuje na kartach książki, zostały ukazane w taki sposób, że doskonale widzimy, jak niebywale złożona była cywilizacja rzymska w każdym aspekcie jej funkcjonowania.

Jedną z takich przywołanych przezeń postaci jest Poppea, konkretnie Poppea Sabina (urodziła się ok. 30 r., zmarła zaś ok. 65 r.), cesarzowa rzymska, córka senatora Tytusa Olliusa i Poppei Sabiny, córki Poppeusza Sabinusa, namiestnika Mezji, Macedonii i Grecji.

Kąpiel w oślim mleku

Jako druga żona Neronu Poppea prowadziła wystawny tryb życia i była znana jako wyjątkowa piękność, choć wyrachowana i okrutna. To zapewne ona namówiła Nerona, aby zamordował swoją własną matkę – Agrypinę Młodszą.

Holland pisze: „Podobnie jak jej mąż uwielbiała, kiedy o niej mówiono. Niewątpliwie była bardzo wszechstronną osobą (...) publicznie zachowywała się z godnością matrony. Nie przeszkodziło jej to jednak zostać obiektem rozgorączkowanych fantazji. Jej zwyczaj częściowego zakrywania twarzy w miejscach publicznych interpretowano raczej jako przejaw kokieterii niż skromności”.

Rzymianie byli tak uzależnieni od plotek, że Poppea, która dawała im szerokie pole do popisu, cieszyła się swoistą, ponurą popularnością. Kazała np. podkuć swoje muły złotymi podkowami. Kąpała się w oślim mleku. Była rozpustna i wręcz się tym szczyciła. Kobiety pragnęły być jak ona, a mężczyźni pragnęli znaleźć się w jej łóżu.

Zwłoki w balsamie

Złote życie Poppei dobiegło końca, gdy znużyła się Neronowi. Była w ciąży kiedy pewnej nocy cesarz – pijany i oszołomiony narkotykami – wrócił z cyrku i rzucił się na nią z pięściami i kopiać. W efekcie skatował ją na śmierć, czego zresztą później do końca życia żałował. Kazał ją pochować w Mauzoleum Augusta na Polu Marsowym.

Pogrzeb Poppei Sabiny był publiczny, a mowę pogrzebową na nim wygłosił sam Neron. Jej zwłoki nie spalono według zwyczaju, jaki obowiązywał wówczas w Rzymie, lecz – jak zanotował Tacyt – „na modłę zagranicznych królów napełnione woniościami zabalsamowano i w grobowcu Juliuszów złożono”.
margra



PAX
WOJNA I POKÓJ W ZŁOTEJ
EPOCE RZYMU
TOM HOLLAND

Państwowy Instytut Wydawniczy



Tom Holland, „PAX.
Wojna i pokój w złotej
epoce Rzymu”,
wyd. PIW, Warszawa
2026, cena 75 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARTA MANOWSKA

Dieta jej służy

Prezenterka skończy w tym roku 42 lata, ale zdecydowanie nie wygląda na swój wiek. W rozmowie z serwisem Jastrząb Post przyznała, że w utrzymaniu świetnej formy pomaga jej poukładany plan dnia: czas na pracę i na odpoczynek. Ale również odpowiednia dieta. – Jem tylko ryby, jajka, pieczywo, warzywa i to jest właściwie wszystko, co ja jem. Dziś jeszcze nie jadłam, bo cały czas rozmawiamy, wypiliśmy dużo wody. Ja nie jem dużo, ja nie potrzebuję dużo do życia. Energia idzie do mnie z ludzi, sportu, muzyki i daję radę – powiedziała. I dodała: Jak się zatrzymujemy w fast foodach, to nie jem. Zawsze idę na stację i próbuję złapać coś zdrowego, kawałek warzywa.

PAWEŁ DELĄG

Znowu
będzie ojcem

Popularny aktor ma 55 lat i nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony płci pięknej. Plotkarska prasa łączyła go z Katarzyną Skrzynecką, Patrycją Markowską czy Dominiką Kulczyk. Od dwóch lat Deląg związany jest z psychoterapeutką Patrycją Komorowską. Para początkowo kryła się ze swoją relacją, ale od pewnego czasu śmiało odsłania prywatność. Kilka dni temu Komorowska poinformowała na Instagramie, że jest w piątym miesiącu ciąży. „Będę mamą. To dla mnie zupełnie nowa droga i wiem, że będę odkrywać ten etap życia trochę po omacku – ze wzlotami, upadkami i wszystkim, co się z tym wiąże” – napisała. Dla Deląga będzie to trzecie dziecko, aktor ma bowiem dwóch dorosłych synów z dwiema innymi partnerkami.

KRZYSZTOF GOJDŹ

Dla wybranych

Zrobił karierę jako specjalista od chirurgii kosmetycznej polskich celebrytów. Potem przeprowadził się do USA, gdzie otworzył sieć klinik estetycznych. Kilka dni temu Gojdz poinformował na Instagramie o zmianach w swoim życiu. „Zamykam rozdział, który dla wielu byłby »szczytem« – dla mnie był tylko etapem. Sprzedałem kliniki w Beverly Hills, Miami Beach, Chicago i New York. Poraz kolejny zapragną-



FOT. SZYMON STARNAWSKI

Marta Manowska bardzo dba o swoją formę. Ważną rolę odgrywa dieta. – Ja nie jem dużo – mówi prezenterka

łem zmienić swoje życie. Nie interesuje mnie już skalowanie miejsc dla wszystkich. Interesuje mnie dostępność dla wybranych. Dziś tworzę prywatne spa w domach gwiazd Hollywood i pracuję tylko z moimi prywatnymi pacjentami w Stanach i Europie” – napisał.

KATARZYNA ZILLMAN

Została
panią magister

Początkowo była postrzegana przez pryzmat swych sportowych sukcesów w wioślarstwie, ale kiedy jesienią zeszłego roku podbiła serca widzów udziałem w „Tańcu z gwiazdami” w parze z Janją Lesar, stała się pełnoprawną celebrytką. Oliwy do ognia dodały plotki o romansie obu pań, który ostatecznie obie potwierdziły na początku tego roku. Teraz Zillman pochwaliła się na Instagramie fotką z pracą magisterską. „Cieszę się, że dopięłam ten stopień – dla siebie. Kto wie, kiedy może się przydać” – napisała. Przy okazji dodała też serię prywatnych kadrów. Pokazała siebie podczas treningów, a także zdjęcia i nagrania z Janją Lesar. Uwieczniła między innymi wspólne gotowanie i odrobinę czułości.

ANNA KALCZYŃSKA

Poprowadzi
wiadomości

Była jedną z prezenterek „Dzień Dobry TVN”, ale jej współpraca z programem śniadaniowym zakończyła się

w 2023 r. Dziennikarka nie zrezygnowała jednak z kariery telewizyjnej i rok później dołączyła do ekipy TVP World. Kilka dni temu Kalczyńska poinformowała, że znów zmienia pracodawcę. Już w kwietniu dołączy do ekipy Polsat News, by zostać jedną z prowadzących „Wydarzenia wieczorne”. – Jestem bardzo ciekawa nowego miejsca i wiem, że trafię do zespołu, który jest uznawany za najbardziej rzetelny i obiektywny na mapie polskich mediów informacyjnych – powiedziała serwisowi internetowemu Polsatu.

KAROL STRASBURGER

Ma część
siebie

Gospodarz popularnej „Familiady” został ojcem w wieku 72 lat. W niedawnej rozmowie z Kozaczkim przyznał, że długo nie czuł potrzeby posiadania dziecka. Zmieniło się to dopiero z biegiem czasu, kiedy związał się z młodszą od siebie o 37 lat Małgorzatą Weremczuk. – Moje marzenie się ziściło i przyznam szczerze, że ziściło się w takim szczęściu ponad wyobraźalnym wręcz. Moje małe dziecko może być już tak dorosłe, że może być tak mądre, że staje się partnerem do życia, że człowiek nie ma takiego poczucia, że jest sam. Idę sobie z dzieckiem na targ, na zakupy, i ono notuje: „Tata, jeszcze pomidorki musimy kupić, jeszcze ziemniaczki”. To jest cudowne, że jest ktoś ze mną, kto jest częścią mnie – mówi dziś aktor w rozmowie z Kozaczkim.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś działaj śmiało, ale nie rób wszystkiego naraz. Horoskop dzienny mówi, że jedna dobra decyzja da ci więcej niż pośpiech i chaos.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój będzie twoją siłą. Zadbaj o komfort. Horoskop na dziś zapowiada, że mały porządek przyniesie ulgę.

Baran (21.03 - 19.04)

Czeka cię ciekawa rozmowa lub wiadomość. Słuchaj uważnie, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że w drobnym słowie kryje się szansa.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje poprowadzą cię trafnie, jeśli nie dasz się stresować. Horoskop dzienny wróży, że bliscy dodadzą ci mocy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Masz naturalny blask i pewność siebie. Wykorzystaj je mądrze. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś zauważy twój potencjał.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień sprzyja porządkom, planom i domykaniu spraw. Nie analizuj wszystkiego. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać swojej intuicji.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj harmonii, ale nie kosztem siebie. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa wyjaśni nieporozumienia.

Panna (23.08 - 22.09)

Intensywna energia sprzyja decyzjom oraz odwadze. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie reagować zbyt impulsywnie.

Waga (23.09 - 22.10)

Dziś zapragniesz ruchu, zmiany lub przygody. Horoskop dzienny mówi, że nawet mały krok poza rutynę poprawi ci humor.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skupienie i konsekwencja przyniosą efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ucieszy to nie tylko ciebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nieszablonowy pomysł może dziś zadziałać lepiej niż sprawdzone schematy. Horoskop na dziś radzi zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość będzie atutem, nie słabością. Horoskop dzienny na piątek radzi zająć się sobą i nie ignorować wewnętrznych pragnień.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

radio centrum
89.0 FM

Nastrajamy pozytywnie

radiocentrum.pl

facebook.com/radiocentrum

0011492101

REKLAMA

AB.6740.6.1.2026

Kolbuszowa dnia 02.04.2026 r

OBWIESZCZENIE

Stosownie do art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U.2024.311) w związku z art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U.2025.1691)

STAROSTA KOLBUSZOWSKI zawiadamia

że w dniu 24.03.2026 r na żądanie Zarządu Powiatu w Kolbuszowej, reprezentowanego przez pełnomocnika - P. Lucynę Guściora zostało wszczęte postępowanie w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej p.n.: Rozbudowa drogi powiatowej Nr 1 234 R Brzostowa Góra - Majdan Królewski w km 0+011 do km 3+988,58 (sygn. sprawy: AB.6740.6.1.2026).

I. DZIAŁKI WCHODZĄCE (w całości) POD INWESTYCJĘ: (położone w liniach rozgraniczających teren inwestycji oznaczonych linią ciągłą z pustymi kółkami w kolorze czerwonym):

- Powiat kolbuszowski, jednostka ewidencyjna 180603_2 Majdan Królewski, obręb ewidencyjny 0005 Majdan Królewski - dz. nr ewid. gr: 890;
- Powiat kolbuszowski, jednostka ewidencyjna 180603_2 Majdan Królewski, obręb ewidencyjny 0001 Brzostowa Góra - dz. nr ewid. gr: 963/1, 623, 333, 803/1, 804/1, 1452/1, 812/3, 774/2, 767/2, 766/2, 761/2, 760/1, 683/2, 684/2, 687/1, 685/1, 624/3, 572/1, 543/1, 535/11, 704/5, 255/1.

II. DZIAŁKI DZIELONE POD INWESTYCJĘ:

- Powiat kolbuszowski, jednostka ewidencyjna 180603_2 Majdan Królewski, obręb ewidencyjny 0005 Majdan Królewski:
882 (882/1, 882/2), 892 (892/1, 892/2, 892/3), 881 (881/1, 881/2, 881/3), 891 (891/1, 891/2), 877 (887/1, 887/2), 883 (883/1, 883/2), 884 (884/1, 884/2), 893 (893/1, 893/2), 885 (885/1, 885/2), 894 (894/1, 894/2), 886 (886/1, 886/2), 899 (899/1, 899/2), 887 (887/1, 887/2), 900 (900/1, 900/2), 889 (889/1, 889/2), 965 (965/1, 965/2), 966 (966/1, 966/2);
- Powiat kolbuszowski, jednostka ewidencyjna 180603_2 Majdan Królewski, obręb ewidencyjny 0001 Brzostowa Góra - dz. nr ewid. gr: 6 (6/1, 6/2), 334/2 (334/3, 334/4), 11 (11/1, 11/2), 338/2 (338/7, 338/8), 12/2 (12/3, 12/4), 13/2 (13/3, 13/4), 14 (14/1, 14/2), 15 (15/1, 15/2), 348 (348/1, 348/2), 352/1 (352/3, 352/4), 353 (353/1, 353/2), 354 (354/1, 354/2), 47/2 (47/3, 47/4), 16 (16/1, 16/2), 49/7 (49/8, 49/9), 50/2 (50/3, 50/4), 51 (51/1, 51/2), 52 (52/1, 52/2), 358 (358/1, 358/2), 359 (359/1, 359/2), 364 (364/1, 364/2), 365 (365/1, 365/2), 366 (366/1, 366/2), 367 (367/1, 367/2), 55/2 (55/3, 55/4), 67/3 (67/8, 67/9), 68/3 (68/11, 68/12), 368 (368/1, 368/2), 369/2 (369/3, 369/4), 370/1 (370/3, 370/4), 68/7 (68/13, 68/14), 69/9 (69/10, 69/11), 70/7 (70/8, 70/9), 71/2 (71/5, 71/6), 72/2 (72/3, 72/4), 419 (419/1, 419/2), 79/2 (79/3, 79/4), 82/4 (82/5, 82/6), 83/2 (83/3, 83/4), 89/4 (89/5, 89/6), 90/2 (90/5, 90/6), 91/2 (91/5, 91/6), 93/2 (93/3, 93/4), 119/2 (119/3, 119/4), 120/2 (120/3, 120/4), 432/2 (432/4, 432/5), 121/2 (121/3, 121/4), 123/2 (123/3, 123/4), 124/2 (124/3, 124/4), 126/2 (126/3, 126/4), 127/2 (127/3, 127/4), 434 (434/1, 434/2), 437 (437/1, 437/2), 439 (439/1, 439/2), 441 (441/1, 441/2), 128/2 (128/3, 128/4), 130 (130/1, 130/2), 131/2 (131/3, 131/4), 132/2 (132/3, 132/4), 442 (442/1, 442/2), 443 (443/1, 443/2), 445 (445/1, 445/2), 135/2 (135/7, 135/8), 135/3 (135/9, 135/10), 140/7 (140/10, 140/11), 1499 (1499/1, 1499/2),

141/6 (141/7, 141/8), 143 (143/1, 143/2), 146 (146/1, 146/2), 145 (145/1, 145/2), 148/1 (148/5, 148/6), 159 (159/1, 159/2), 153/1 (153/3, 153/4), 162/2 (162/3, 162/4), 165 (165/1, 165/2), 170 (170/1, 170/2), 409 (409/1, 409/2), 173/2 (174/3, 173/4), 174/4 (174/5, 174/6), 174/3 (174/7, 174/8), 175/2 (175/3, 175/4), 175/1 (175/5, 175/6), 177/2 (177/3, 177/4), 178/2 (178/3, 178/4), 181 (181/1, 181/2), 182 (182/1, 182/2), 1503 (1503/1, 1503/2), 1501 (1501/2, 1501/2), 186 (186/1, 186/2), 599 (599/1, 599/2), 600 (600/1, 600/2), 602 (602/1, 602/2), 603 (603/1, 603/2), 604 (604/1, 604/2), 606 (606/1, 606/2), 607 (607/1, 607/2), 191 (191/1, 191/2), 199 (199/1, 199/2), 200/1 (200/7, 200/8), 202 (202/1, 202/2), 201/1 (201/5, 201/6), 203/1 (203/5, 203/6), 205/2 (205/5, 205/6), 205/3 (205/7, 205/8), 205/4 (205/9, 205/10), 206/8 (206/14, 206/15), 206/13 (206/16, 206/17), 255/2 (255/3, 255/4), 618 (618/1, 618/2, 618/3), 624/4 (624/5, 624/6), 704/6 (704/7, 704/8), 685/2 (685/3, 685/4), 535/10 (535/12, 535/13), 535/3 (535/14, 535/15), 535/4 (535/16, 535/17), 535/5 (535/18, 535/19), 687/2 (687/3, 687/4), 535/6 (535/20, 535/21), 537 (537/1, 537/2), 542 (542/1, 542/2), 543/2 (543/3, 543/4), 544 (544/1, 544/2), 568 (568/1, 568/2), 569 (569/1, 569/2), 570 (570/1, 570/2), 571 (570/1, 570/2), 572/5 (572/7, 572/8), 572/6 (572/9, 572/10), 766/1 (766/3, 766/4), 767/1 (767/3, 767/4), 772 (772/1, 772/2), 773 (773/1, 773/2), 1455 (1455/1, 1455/2), 567 (567/1, 567/2), 566 (566/1, 566/2), 565 (565/1, 565/2), 564/1 (564/3, 564/4), 564/2 (564/5, 564/6), 583 (583/1, 583/2), 584 (583/1, 584/2), 585 (585/1, 585/2), 805 (805/1, 805/2), 587/2 (587/3, 587/4), 578/3 (578/8, 578/9), 592 (592/1, 592/2), 593 (593/1, 593/2), 594 (594/1, 594/2), 595/1 (595/3, 595/4), 596/1 (596/3, 596/4)

W przypadku działek podlegających podziałowi w nawiasach wskazano numery działek powstałych po podziale, wytłuszczoną czcionką wskazano działki wchodzące pod inwestycję i przechodzące na własność inwestora.

III. DZIAŁKI POŁOŻONE W TERENIE NIEZBĘDNYM DO

REALIZACJI INWESTYCJI (zajęcie czasowe), na których wyznaczono teren niezbędny dla planowanych obiektów i robót budowlanych:

Powiat kolbuszowski, jednostka ewidencyjna 180603_2 Majdan Królewski, obręb ewidencyjny 0001 Brzostowa Góra - dz. nr ewid. gr: 55/2, 72/2, 73/2, 79/2, 82/4, 83/2, 89/4, 90/2, 91/2, 127/2, 174/4, 174/3, 175/2, 175/1, 177/2, 178/2, 181, 182, 205/4, 206/8, 963/2, 255/1, 624/1, 598, 334/1, 3, 254, 596/2, 1318/1, 190.

Strony postępowania mogą w terminie czternastu dni od daty niniejszego obwieszczenia zapoznać się z dokumentami złożonymi przez wnioskodawcę, w poniedziałki od 8.00 do 15.00, zaś w pozostałe dni pracy Urzędu w godz. 7.30 – 14.30 w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego – Kolbuszowa, ul. 11 Listopada 10, pokój 313 i w tym terminie złożyć swoje ewentualne uwagi, zastrzeżenia i wnioski.

Zgodnie z art. 49 kpa, doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego obwieszczenia.

Z up. STAROSTY

(-) Grzegorz Jaje
KIEROWNIK

WYDZIAŁU ARCHITEKTURY I BUDOWNICTWA

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

Do wynajęcia: Hala/magazyn 1000 mkw. przy drodze 896. Zadzwoń. Tel. 603-688-884.

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

POLE lub dużą działkę w Rzeszowie kupię, może być z problemami: z wyrobieniem WZ-tki, z obciążeniami, bez dojazdu itp. Tel. 535 787 267

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni pracowników na stanowiska ciesielskie i dekarские. Kontakt: 609759027.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Docieplenia, malowanie elewacji, tel. 601 797 882

KOMINY - rozwiercanie kominów

montaż wkładów i nasad - 17 8623831

KOSTKA, ogrodzenia 509 040 204

MALOWANIE-DACHÓW i elewacji

mycie, czyszczenie, długoletnie

doświadczenie, wycena gratis +

gwarancja. tel. 786 344 700

REMONTY wykończenia, 501 694 329

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

Zwierzęta

INNE

KURKI nioski młode sprzedam

609811417

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA

0011501571



Uprzejmie informujemy, że w okresie Świąt Wielkanocnych w 2026 Roku wystąpią dla mieszkańców Rzeszowa zmiany terminów odbioru odpadów komunalnych w następujący sposób:

- za poniedziałek 6.04.2026 – odbiór nastąpi we wtorek 7.04.2026,
- za wtorek 7.04.2026 – odbiór nastąpi w środę 8.04.2026,
- za środę 8.04.2026 – odbiór nastąpi w czwartek 9.04.2026,
- za czwartek 9.04.2026 – odbiór będzie w piątek 10.04.2026,
- za piątek 10.04.2026 – odbiór będzie w sobotę 11.04.2026 r.

Następnie ze względu na dzień świąteczny 1 Maja 2026 r. (piątek) odbiór odpadów zostanie wykonany w sobotę 2.05.2026 r.

Za ewentualne utrudnienia przepraszamy.

Zarząd MPKG
Rzeszów Sp. z o.o.

Miasto Szkła cały czas chce gonić Gliwice - jak poradzi sobie dzisiaj z Arką Gdynia?

Michał Czajka
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | ORLEN BASKET LIGA. **Miasto Szkła ma dzisiaj przed sobą trudne zadanie - trzeba powstrzymać Arkę Gdynia, która wygrała o 10 meczów więcej.**

Koszykarze Miasta Szkła cały czas gonią w tabeli zespół z Gliwic (mają o jedną wygraną mniej), ale by dogonić potrzebują oczywiście wygrać. Nie udało się ostatnio u siebie ze Stalą Ostrów Wlkp. - czy uda się z Arką?

Gdynianie są w tabeli trochę niżej niż wspomniania Stal, ale wciąż mają o co grać i potrzebują punktów, bo ich udział w fazie play-off nie jest jeszcze pewny. W ostatniej kolejce zespół Arki pokonał... GTK Gliwice i była to wygrana



Od gry Bena Shungu będzie sporo zależało

dość pewna (76:59). Choć miejsce w play-off jeszcze nie jest pewne, to zarząd postanowił już o przyszłości trenera w gdyńskim zespole i kontrakt Mantasa Cesnauskisa został przedłużony. Całkiem nieźle w zespół wprowadził się Milan Barbitich, który po czterech meczach może pochwalić się przyzwoitymi statystykami - 13,8 punktu; 4,3 zbiórki i 6 asyst. Ciekawe jak wypadnie przeciwko Benowi Shungu, który przecież jest w Szklanym Teamie niezwykle ważnym ogniwem.

- Musimy próbować wygrywać, szukać swoich szans w następnych meczach. Nie możemy tej przegranej rozpamiętywać bez końca, bo punktów w tabeli z tego nie przybędzie. Przed nami kolejne potyczki i na nich się jak najszybciej musimy skupić - mówił po ostatnim spotkaniu ze Stalą trener Miasta Szkła Maros Kovacic.

Rzeczywiście póki jeszcze jest szansa, to trzeba próbować ją wykorzystać jednak koszykarze z Krosna muszą przede wszystkim wyeliminować głupie błędy, które już w kilku meczach zabrały im w decydujących momentach punkty. Jak będzie tym razem w Gdyni?

Początek dzisiejszego spotkania o godz. 18; transmisja na kanale You Tube Orlen Basket Ligi.

©©

Marek Bluż
sport@nowiny24.pl

ŻUŻEL | METALKAS 2. EKSTRA-LIGA. **W Wielką Sobotę premiera sezonu 2026 w Metal-kas 2. Ekstralidze. Stal Rzeszów jedzie u siebie z Orłem Łódź. W Wielkanoc w Bydgoszczy hit: Polonia vs. Wilki!**

Kibice speedwaya doczekali się startu nowego sezonu. Wiele sobie po nim obiecują w Krośnie, bo mocna Wataha walczy o awans do elity, ale w Rzeszowie przed inauguracją też jest dużo optymizmu.

W sobotę zawarczą ligowe motory przy H69. Kibice zobaczą w akcji niemal całkiem nowy zespół, którego kapitanem jest Oskar Fajfer. „Żurawie” z powodu kapryśnej aury nie miały zbyt wielu sposobności, aby potrenować na swoim owalu, ale jadą u siebie, są faworytem. Fani stalowców będą zaciskać mocno kciuki za debiutantów i menedżera Krzysztofa Kasprzaka. Cieszy go dobra atmosfera w drużynie, która jego zdaniem jest do sezonu dobrze przygotowana i „uzbrojona” w nowy sprzęt.

Orzeł z kapitanem Oliverem Berntzonem także mocno przebudowany, co nie oznacza, że słabszy. Skład gości na premierę w Rzeszowie otwiera Marcin Nowak, który ostatnie sezony ścigał się w stalowskich barwach. Zapowiada się ciekawe spotkanie.

- Jak zwykle na starcie sezonu, adrenalina i dreszczyk emocji



Metalkas 2. Ekstraliga jako pierwsza rozpoczyna walkę o punkty w sezonie 2026

jest większy. Staram się przed tym meczem to, co było odkreślić grubą kreską. Jestem zawodnikiem Orla i będą się starać, aby przywieźć jak najlepszy wynik dla swojej nowej drużyny. Jest to mecz wyjazdowy, ale będziemy walczyć w nim o zwycięstwo. Najważniejsze, aby dobrze pojechać pierwszą serię, dobrze odczytać tor i niech... wygra sport - powiedział Nowak. W ekipie gości także Szymon Szlauerbach, rekordzista rzeszowskiego toru. W piątek o 16 w Milenium Hall prezentacja Stali.

W Wielkanoc, o 19., w świetle jupiterów, bardzo ciekawe star-

cie pretendentów do awansu w Bydgoszczy. Hit. Polonia uważana na zdecydowanego faworyta do wygrania Metalkas 2. Ekstraligi podejmuje Cellfast Wilki. Będzie jazda. Trener Dariusz Śledź zdecydował, że pierwszy mecz z parkingu będzie oglądał Aleksandr Łoktajew (z powodu nadmiaru zawodników). Transmisje z meczów na antenie Canal+Sport5 i w Canal+online.

STAL RZESZÓW - ORZEŁ ŁÓDŹ

Stal: 9. Anders Rowe; 10. Mateusz Szczepaniak; 11. Oskar Fajfer; 12. Andreas Lyager; 13. Rasmus Jensen; 14. Franciszek Majewski; 15. Maksym Borowiak. Menedżer Krzysztof Kasprzak.

Orzeł: 1. Marcin Nowak; 2. Zach Cook; 3. Villads Nagel; 4. Szymon Szlauerbach; 5. Oliver Berntzon; 6. Krzysztof Lewandowski; 7. Kacper Hakiewicz. Trener Maciej Jąder.

Rzeszów: sobota, 4 kwietnia, godz. 16.30.

ABRAMCZYK POLONIA BYDGOSZCZ - CELLFAST WILKI KROSNO

Polonia: 9. Szymon Woźniak; 10. Adam Putkowski; 11. Tom Brennan; 12. Kai Huckenbeck; 13. Krzysztof Buczkowski; 14. Maksymilian Pawelczak; 15. Kacper Andrzejewski; 16. Wiktor Przyjemski. Trener Dariusz Śledź.

Wilki: 1. Tobiasz Musielak; 2. Marcus Birkemose; 3. Luke Becker; 4. Robert Chmiel; 5. Jason Doyle; 6. Radosław Kowalski; 7. Szymon Barndur. Trener Piotr Świderski.

Bydgoszcz: Wielkanoc, 5 kwietnia, godz. 19.

Ważny pojedynek Czeluśnicy z Wisłokiem

Tomasz Paryś
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA | 4 LIGA. **Przed nami świąteczna kolejka. Wielka Sobota przyniesie bardzo ciekawy pojedynek Igłopolu z Cosmosem oraz niezwykle ważne starcie Czeluśnicy z Wisłokiem Wiśniowa.**

Najciekawiej w tej serii gier zapowiada się pojedynek Igłopolu Dębica z Cosmosem. „Morsy” złapały już odpowiedni rytm na wiosnę, czego niestety nie można powiedzieć o ekipie z Nowotańca. Cosmos przegrał trzy mecze z rzędu, spadł z drugiego miejsca w tabeli i czeka na przełamanie swojej niemocy, co w najbliższym meczu w Dębicy wcale nie będzie łatwe. Przekonała się o tym niedawno Stal Łańcut.

Dwie drużyny z powiatu rzeszowskiego zmierzają się ze

sobą w Błażowej. Błażowianka podejmować będzie Izolatora Boguchwałę. Gospodarze nie zdobyli jeszcze punktu na wiosnę, co stawia „Izolację” w roli zdecydowanego faworyta, ale trzeba pamiętać, że z dwóch dotychczasowych wiosennych wyjazdów podopieczni Krzysztofa Szponda przynieśli zaledwie jeden punkt.

W Wielką Sobotę do Jasła przyjedzie Stal Łańcut. Czarni niezbyt dobrze wspominają ostatnią wizytę tego zespołu na Śniadeckich, bo spowodowała w poprzednim sezonie tymczasowy spadek do klasy okręgowej. Jasłanie zaprezentowali się z niezłej strony w Krośnie i będą chcieli pójść za ciosem, ale trzecia w tabeli Stal może okazać się zbyt wymagającym rywalem.

Bardzo ważne spotkanie dla układu sił w strefie spadkowej odbędzie się w Czeluśnicy. Gospodarze nie będą mogli

skorzystać ze wszystkich swoich zawodników przeciwko Wisłokowi Wiśniowa, który musi zacząć punktować za trzy i dla którego ewentualna porażka może poważnie skomplikować sytuację w tabeli.

Pierwsze jesienne spotkanie tych drużyn miało nieprawdopodobny przebieg. Mowa o starciu Sokoła Nisko z Błękitnymi Ropczycy. Beniaminek do 84. minuty prowadził 4:2, a ostatecznie został z niczym.

- W chłopakach do tej pory drzemie sportowa złość po tym, co wydarzyło się jesienią w Ropczycach. To motywuje jeszcze mocniej do sięgnięcia po trzy punkty - powiedział dla klubowych mediów Filip Czop, zawodnik Błękitnych.

Błękitni są ostatnio nieźle dysponowani. Jako pierwsi od 17. kolejek zatrzymali lidera

z Jarosławia, a wcześniej bez straty gola pokonali ŁKS Łowisko i Stal Sanok. Na trudnym terenie w Nisku na pewno nie będą mieć łatwo, tym bardziej, że Sokół też zaskoczył, wygrywając na wyjeździe z Cosmosem.

Podrażniony stratą dwóch „oczek” w Ropczycach JKS Jarosław zagra na swoim terenie ze Stalą Sanok. Mimo sporej różnicy w ligowej tabeli, jarosławianie muszą się mieć na baczności, bo sanocianie jako nieliczni w tamtym sezonie potrafili wyjechać z Bandurskiego ze zdobyczą punktową.

Dwa spotkania 22. kolejki rozegrano awansem. W środę ŁKS Łowisko musiał uznać wyższość Polonii Przemysł, a czwartkowy pojedynek Stali Gorzyce z Legionem Pilzno zakończył się już po zamknięciu wydania dzisiejszej gazety.

©©

Pantery pod ścianą w play offach

Tomasz Ryzner
t.ryznr@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | 1 LIGA KOBIET. **W pierwszym meczu I rundy play off łańcuckie Pantery przegrały z Widzewem w Łodzi. Jeśli chcą zostać w grze, muszą za tydzień wygrać w swej hali.**

W walce o ligowe punkty Pantery nie podskoczyły łodziankom (45:83, 55:72), ale za trzecim podejściem długo toczyły z nimi wyrównany mecz. Po dwóch kwartach przegrywały 27:28. W III odsłonie, po „trójkach” Katarzyny Joks i Wiktorii Duchnowskiej, Widzew był na minimalnym plusie (43:42). Niestety, finisz „ćwiartki” należał już do łodzianek (51:42 po 30 minutach). W IV kwarcie miejscowe podwyższyły zapas do 13 punktów (55:42) i raczej kontrolowały już sytuację na parkiecie.

- Brakło skuteczności. Nie wpadło nam z pięć rzutów spod kosza. Druga sprawa to zbiórka. W pierwszym połowie Widzew zebrał 13 piłek w ataku - komentował Łukasz Lewkowicz, trener Panter. Mecz nr 2 odbędzie się w sobotę 11 kwietnia (g. 17).

WIDZEW ŁÓDŹ - GMM INOX MERGER LOGISTICS PANTERY ŁAŃCUT 64:57 (16:11, 12:16, 23:15, 13:15)

Widzew: Zasada 17 (5x3), Panufnik 10 (14 zb.), Drop 7 (1x3, 10 zb.), Chałupka 19 (9 zb.), Urban 4 (4 as., 3 str.) oraz Mazurek 0, Kuper 7 (1x3), Bęczkowska 0.

GMM Inox Merger Logistics Pantery: Pa-jak 2, Wojtyła 7, Kuras 8 (3 bl.), Kobylńska 0 (3 as.), Giżyńska 2 (6 zb.) oraz Joks 15 (2x3, 5 as., 3 str., 2 prz.), Domaradzka 0, Kaźmierczak 1, Duchnowska 12 (3x3), Wybraniec 10.

Pozostałe wyniki: ŁKS KK Łódź - RMKS Xbest Rybnik 88:66, Sparta Ziębice - Nau-ticus Akademia Gortata Gdańsk 63:68. **Mecz MKS Pruszków - MUKS Poznań zakończył się po zamknięciu gazety.** ©©

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 1 LIGA STAL MIELEC ZAMIERZA WYRÓWNAĆ RACHUNKI Z POGONIĄ W... PRUSZKOWIE

Stal Rzeszów chce wlać Odrze

T. Ryzner, M. Szewczyk
sport@nowiny24.pl

Mecze 27. kolejki nasze Stale rozegrają w Poniedziałek Wielkanocny. Stal Rzeszów podejmie Odrę Opole, a Stal Mielec zmierzy się z grodzką Pogonią. Ten mecz odbędzie się w Pruszkowie.

Wyjazdowa wygrana 3:2 ze Zniczem Pruszków sprawiła, że Stal Rzeszów zbliżyła się na 2 punkty do pierwszej szóstki i w niezłych nastrojach spędziła przerwę na reprezentację. W jej trakcie rzeszowianie zagrali na wyjeździe sparing z Rakowem Częstochowa. Przegrali z wicemistrzem Polski 1:5, ale Marek Zub był zadowolony z tego sparingu.

- Bardzo dobre zawody. Rywal poważnie podszedł do gry, co nie zmienia faktu, że wynik jest trochę za wysoki. Cóż, za każdy poważny błąd, jakas naiwność zwykle drogo się płaci w takim meczu - mówi trener stalowców. - Graliśmy dwa razy po 50 minut i mogliśmy strzelić coś więcej. W drugiej połowie skład był totalnie odmłodzony. Gol dla nas padł po fajnej akcji, podaniu Kuby Kaczówki, które z bliska wykończył Szymon Pukała.

Młodzież zebrała cenne doświadczenie, ale w meczu z Odrą Opole trener Stali posle już do akcji najmocniejszy z możliwych skład. Rzeszowia-

nie skrzyżują rękawice z przeciwnikiem, z którym jesienią po kilku minutach prowadzili 1:0, gdy Jonathan Junior trafił z rzutu karnego, ale na koniec przegrali 1:2 (dwa trafienia Kacpra Przybyłko). W rewanżu nasz zespół podejmie drużynę, w której miesiąc temu zmienił się trener - Jarosława Skrobacza zastąpił Piotr Plewnia. Efekt „nowej miotły” nastąpił - opolanie w trzech meczach zdobyli 5 punktów, a po trafili zremisować nawet z Wisłą Kraków. Obecnie zajmują 13. lokatę w stawce, tracąc do rzeszowian osiem punktów.

- Po zmianie trenera Odra trochę się pozbierała, odbiła od trudnej sytuacji w tabeli i będzie dla nas trudnym przeciwnikiem - kontynuuje trener drużyny znad Wisłoka. - Liga wkracza w decydującą fazę, gdy każdy będzie walczył na całego. Jedni po to, by jak najszybciej zapewnić sobie utrzymanie, drudzy o doskoczenie do szóstki. Szykuje się miesiąc, w którym dużo może się już rozstrzygnąć.

Podczas przerwy w rozgrywkach w naszym zespole przez ponad tydzień brakowało Sebastiena Thilla, Władysława Krasowskija i Michała Synosia, którzy otrzymali powołania do swoich reprezentacji (odpowiednio Luksemburg, Białoruś U'21 i Polska U'19). Najwięcej nagrał się „Synek”, który wożował z młodzieżówką po Por-



Stal chciałaby w lany poniedziałek... wlać Odrze. Na zdjęciu w akcji Jonathan Junior, snajper rzeszowian, który zdobył gola w Opolu, a ma ich w sumie na koncie jedenaście

tugalii. W dwóch meczach zaliczył po 90 minut, a w trzecim kwadrans (nasza kadra w turnieju II rundy eliminacji do ME przegrała po 0:1 z gospodarzami, Anglią i Serbią).

Pod nieobecność ww. tercetu Marek Zub włączył do treningów pięciu nastolatków, a w minionym tygodniu testował też Armenakasa Panagiotisa, 26-letniego pomocnika, Australijczyka greckiego pochodzenia, który zaliczył 20 minut w meczu z Rakowem. - Systemu nie rozbił. Na razie nie ma decyzji w jego sprawie - skwitował coach Stali.

- Jeśli chodzi o Sebę, Władka i „Synka”, cała trójka wraca już dziś (w czwartek - red.). Sam mecz wolałbym grać przed świętami niż w ich trakcie. W lany poniedziałek zmierzmy się z zespołem, który opiera grę na sile, warunkach fizycznych, bezpośredniej walce. Odra ma nad wyraz szeroką kadrę, a zmiana trenera dała jej pozytywny impuls. Spodziewam się twardej walki o punkty. Interesuje nas oczywiście tylko ich komplet - dodał trener Rzeszowian.

Mecz rozpocznie się o 12.00. Transmisja na TVP Sport.

W poniedziałek Mielczanie udadzą się do Pruszkowa, aby powalczyć o kolejne punkty. Zadanie nie będzie proste, ponieważ Pogoń Grodzisk Mazowiecki w tym roku jeszcze nie przegrał w roli gospodarza.

Biało-niebiescy spędzili przerwę na kadrę w dobrych nastrojach. W marcu zdobyli 9 na 12 możliwych punktów, w ostatniej kolejce pokonali Wieczystą 3:1 i na osiem spotkań przed końcem sezonu mają trzy punkty przewagi nad strefą spadkową. Prezes Stali Mielec, Jacek Klimek nadal jednak jest ostrożny. - Jeśli

zapunktujemy z Pogonią i wygramy u siebie ze Stalą Rzeszów, wtedy pojawi się delikatny uśmiech - zapowiada szef klubu z Solskiego 1.

Najbliższy rywal naszego zespołu to jedna z rewelacji tego sezonu w Betclie 1. lidze. Pogoń Grodzisk Mazowiecki jest beniaminkiem, ale zajmuje zaskakująco wysokie, czwarte miejsce z dorobkiem 42 punktów. W ostatnich spotkaniach podopieczni Piotra Stokowca regularnie przegrywają na wyjazdach, ale zwyciężają w roli gospodarza na stadionie Znicza Pruszków. Obiekt Pogoni na ten moment nie spełnia wymogów licencyjnych.

W ostatniej kolejce Pogoń przegrała wysoko w Łęcznej z Górnikiem aż 0:3. Za to we wcześniejszym spotkaniu pokonała w Pruszkowie Polonię Warszawa 3:2. Pogoń pomimo utraty w zimowym okienku najsukieczniejszego zawodnika - Rafała Adamskiego (transfer do Legii), nadal pokazuje, że stać ją na sprawienie sensacji i awans przynajmniej do strefy barażowej.

Stal ma za co się zrewanżować, bo z Mielca to zawodnicy Piotra Stokowca wywieźli komplet punktów. Bramkę na wagę zwycięstwa zdobył Dawid Baranowski. Stało się to w ostatniej minucie spotkania.

Początek meczu Pogoń - Stal o godzinie 19:30. Transmisja na tvpsport.pl. ©©

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY

FUTSAL:

Fogo Futsal Ekstraklasa: Rekord Bielsko-Biała - Texom Eurobus Przemysł (s.16)

KOSZYKÓWKA:

Orlen Basket Liga: Arka Gdynia - Miasto Szklą Krosno (pt. 18).

PIŁKA NOŻNA

Betclie 1 liga: Stal Rzeszów - Odra Opole (pn. 12), Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Stal Mielec (pn. 19.30, w Pruszkowie). **Betclie 2 liga:** ŁKS II Łódź - Stal Stalowa Wola (czw. 16), Sandecja Nowy Sącz - Resovia (czw. 19.30). **Betclie 3 liga:** Siarka Tarnobrzeg - Wisłoka Dębica (s. 13), Pogoń-Sokół Lubaczów - Sokół Kolbuszowa Dolna (s. 14). **4 liga:** Igloopol Dębica - Cosmos Nowotaniec (s. 11), Sokół Nisko - Błękitni Ropczyce (s. 11), JKS Jarosław - Ekoball Sanok (s. 11), ŁKS Czeluśnica - Wisłok Wiśniewa (s. 14.30), Błażowianka Błażowa - Izolator Boguchwała (s. 15), Czarni 1910 Jasło - Stal Łańcut (s. 15), KS Wiązownica - Karpaty Krosno (s. 15.30), ŁKS Łowisko - Polonia Przemysł rozegrano w środę, Stal Gorzyce - Legion Pilzno rozegrano w czwartek

KLASY O: Dębica: Brzostowianka Brzostek - Lechia Sędziszów Małopolski (s. 11), Stal II Mielec - Sokół II Kolbuszowa Dolna (s. 11), Victoria Czermin - Dąbrowka Stara Jastrzębka (s. 11), Piast Wadowice Górne - ŁKS Pustków (s. 11), Kolbuszowianka Kolbuszowa - ŁKS Żyr-

ków (s. 12), Dromader Chrzastów - Radomyślanka Radomyśl Wielki (s. 13), Chemik Pustków - Igloopol II Dębica (s. 13), Smoczanika Mielec - Kamieniarz Golemi (s. 14.30). **Jarosław:** Wisłoczanika Tryńcza - Piast Tuczępy (s. 11), Start Pruchnik - Płomierni Morawsko (s. 11), Orzeł Torki - Wólczanka Wólka Pełkirska (s. 13.30), Sanoczanika Święte - Gorliczanika Gorliczyna (s. 13.30), Start Lisie Jamy - Czuwaj Przemysł (s. 14), Orzeł Przeworsk - Pogoń-Sokół II Lubaczów rozegrano w czwartek, Fenix Leszno - Sokół Sieniawa (s. 15), Promyk Urzajowice - Czarni Pawłowski (s. 15). **Krosno:** Start Rymanów - Tempo Nienaszów (s. 12), Przełęcz Dukla - Wiki Sanok (s. 12), Przełom Besko - Zamczysko Mrukowa (s. 12), Partyzant Targowiska - Grabowianka Grabówka (s. 12), Górnik Strachocina - Zorza Łęki Dukielskie (s. 12), Strzelec Fryszak - Zamczysko Odrzykory (s. 12), Nafta Jedlicze - Zgoda Zarzyn (s. 12), Bieszczady Ustrzyki Dolne - Karpaty Klimkówka (s. 12). **Rzeszów:** Korona Rzeszów - KS Stobierna (pt. 19), Błękit Żołynia - Stal II Rzeszów (s. 11), TS Głogów Małopolski - Herkules Trzebuska (s. 11.30), Jedność Niechobrz - Iskra Zgłobier (s. 12), Sokół Sokół Małopolski - Strug Tyczyn (s. 13), KS Zaczernie - ŁKS Jasionka (s. 13), Włókniarz Rakszawa - Resovia II (s. 15), Piast Wadowice Górne - ŁKS Pustków (s. 11), Kolbuszowianka Kolbuszowa - ŁKS Żyr-

(pt. 17), Czarni Lipa - Jeziorak Chwałowice (s. 11), Sparta Jeżowe - Pogoń Leżajsk (s. 13), San Khyżów - ŁKS Brzyska Wola (s. 14), Dolina-Tanew Wólka Tanewska - Unia Nowa Sarzyna (s. 14), Słowianin Grębów - LZS Żdziary (s. 14), Sokół Kamień - Stal II Stalowa Wola rozegrano w środę. Pauza: Stal Nowa Dęba. **KLASY A: Dębica:** Przeczal - Nagoszyn (s. 11), Ocicka - DAP Dębica (s. 11), Wiewiórka - Łopuchowa (s. 13), Góra Ropczycka - Gnojnicza (s. 13), Wielopole Skrzyżskie - Czarna (s. 13), Paszczyzna - Kamionka (s. 15), Głowaczowa - Krzywa (s. 16). **Jarosław:** Wysocko - Nienowice (s. 11), Piwoda - Skołoszów (s. 11), Surachów - Tuchla (s. 11), Laszki - Łowce (s. 11), Szówsko - Radymno (s. 11), Dobkowice - Małasterz (s. 11), Chłopice - Ostrów (s. 11). **Lubaczów:** Krowica - Wólka Krowicka (s. 11), Zapół - Stary Dzięk (s. 11), Młodów - Dachnow (s. 11), Antoniki - Cieszanów (s. 11), Mięksiz Nowy - Horyniec (s. 11), Narol - Basznia Dolna (s. 11), Wielkie Oczy - Cewków (s. 11). **Przemysł:** Olszany - Orły (s. 11), Wyszatyce - Medyka (s. 11), Kaszyce - Stubno (s. 11), Małkowice - Polonia II Przemysł (s. 11), Kosienice - Trójczyce (s. 11), Nakło - Żurawica (s. 11), Dubiecko - Arłamów (s. 11). **Przeworsk:** Gniewczyzna - Jodłówka (s. 13.30), Siennów - Majdan Sieniawski (s. 11), Gorzyce - Krzeczowice (s. 11), Miocin - Nowosielce (s. 14), Orzeł II Przeworsk - Rozbórz (s. 11), Rożniatów - Łopuszka Wielka (s. 11), Grzęska - Kańczuga (s. 11). **Krosno I:**

Długie - Sieniawa (s. 12), Grabownica Starzeńska - Pisarowce (s. 12), Nowosielce - Ekoball II Sanok (s. 12), Tarnawa - Uherce (s. 14.30), Płowce/Strże Male - Izdebelki (s. 12), Pałkoszówka - Lesko (s. 12), Niebieszczany - Zagórz (s. 12). **Krosno 2:** Lubatowa - Lubatówka (s. 12), Krościenko Wyżne - Domaradz (s. 12), Rogi - Haczów (s. 11), Zęcin - Zmiennica (s. 12), Iwonice - Brzozów (s. 15), Korczyzna - Jaślińska (s. 12), Posada Górna - Górki (s. 12). **Krosno 3:** Jasło - Zarzecz (s. 12), Głowienka - Lubla (s. 12), Nowy Glinik - Faliszówka (s. 12), Skołyszyn - Bieździedza (s. 12), Kopytowa - Kołaczycze (s. 12), Świerżowa - Osobnica (s. 12), Brzysska - Czarni II Jasło (s. 12). **Rzeszów 1:** Nosówka - Resovia III (s. 11), Budy Głogowskie - Maława (s. 14), Niebylec - Zimowit Rzeszów (s. 15), Grodzisko - Słocina (s. 11.30), Strzyżów - Czudec (s. 11), Budziwój - Rudna Wielka (s. 11), Przybyszówka - Trzebowisko (s. 14). **Rzeszów 2:** Łukawiec - Trzeboś (s. 11), Jawornik Polski - Pawłokoma (s. 14), Handzlówka - Krasne (s. 13), Dąbrowki - Dynów (s. 11), Grodzisko Dolne - Strażów (s. 15), Wola Dalsza - Medynia Głogowska 0:3 wo. Sonina - Krzemienica (s. 14). **Rzeszów 3:** Cmolos - Widelka (s. 11), Czarni Trześń - Siedlanka (s. 15), ASERTO Trześń - Dąbrowka Wiśłocka (s. 14), Ostrowy Tuszowskie - Jaśłany (s. 14), Babicha - Grochow (s. 13), Wola Mielecka - Pierń (s. 14), Podboże - Wola Chorzelska (s. 14). **Stalowa Wola 1:** Żabno - Stary (s. 15), Knapy - Zarzecz

(s. 14), Jadachy - Wola Rzeczycka (s. 13), Zakrzów - Żupawa (s. 14), Kotowa Wola - Jastkowice (s. 13), Ocice - Trześń (s. 14), Dąbrowica - Skopanie (s. 14). **Stalowa Wola 2:** Ulanów - Łętownia (s. 11), Sarzyna - Wola Zarzeczka (s. 12), Stare Miasto - Hucisko (s. 12.30), Kamień - Groble (s. 14), Pogoń II Leżajsk - Sójkowa przeł. na 7 kwietnia (g. 20), Bieliny - Górno (s. 14), Podwolina - Przyschojec (s. 16). **KLASY B: Dębica 2:** Zawada - Korzeniów (s. 13), Stasiówka - Kamieniarz II Golemi (s. 13), Łęki Górne - Żdźary (s. 15), Straszęcin - Jodłowa (s. 13), Legion II Pilzno - ŁKS II Pustków (s. 15.30). Pauza: Zasów-Mokre. **Lubaczów:** Ruda Różaniecka - Czarni Oleszyce (s. 14). **Przeworsk:** GKS Zarzecz - Strumyk Hawlowice (s. 11). **Rzeszów 1:** Dąbrowa - Borek Stary (s. 16). **Rzeszów 5:** Krzemienica - Złotniki (s. 14), Victoria II Czermin - Dębiki (s. 16), Trzciana - Malinie (s. 14), Padew Narodowa - Ławnica (s. 11), Górki - Rzędzianowice (s. 14), Gliny Male - Wisłoka Borowa (s. 13). Pauza: Strażak II Grochowe. **Rzeszów 6:** Dulcza Wielka - Atut II Podborze (s. 11), Zgórsko - Dobryń (s. 14), Piast II Wadowice Górne - Janowice (s. 15), Ruda - Radomyślanka II Radomyśl W. (s. 11), Golezów - Żarówka (s. 14), Tuszymia - Dulcza Mała (s. 15). Pauza: Wierzchowiny. **Stalowa Wola 1:** Cygany - Sobów (s. 11), Serbinów - Wrzawy (s. 16), Skowierzyn - Mokrzyszów (s. 14.30), Tarnowska Wola - Bojanów (s. 11), Sokolniki - Wielowieś (s. 16), Krząt-

ka - Kopcie (s. 11). Pauza: Chmielów. **Stalowa Wola 2:** Czarni II Lipa - Rozwadów (s. 14), Przędziel - Kopki (s. 14), Glinianka - Rzeczyca Długa (s. 11), Zaklików - Zdziechowice (s. 13), Kurzyzna - Krzaki-Słomiana (s. 11), Rudnik nad Saniem - Turbia (s. 14), Harasulki - Krzeszów (s. 11). **Stalowa Wola 3:** Łukowa - Biedaczów (s. 11), Wierzawice - ŁKS II Łowisko (s. 14), Giedlarowa - Brzoza Królewska (s. 13), Francesco Jelna - Kuryłówka (s. 11), Hucisko - Jarocin (s. 14), Chałupki Dębniarskie - Tarnogóra przeł. na 10.04. Pauza: Dębno. **Centralna Liga Juniorek U-18:** SMS Resovia - Ślęza Wrocław rozegrano w czwartek, Czarni Sosnowiec - AP Beniaminek Krosno (wt. 15). **Centralna Liga Juniorek U-16:** Stal Łańcut - Iskra Tarnów (s. 12), SMS Resovia - Unia Lublin (wt. 12), mecze FSA Kraków - Stal Rzeszów, Górnik Łęczna - Beniaminek Krosno zostaną rozegrane w środę (8 kwietnia). **PIŁKA RĘCZNA: Orlen Superliga Mężczyzn:** Ostrovia Ostrów Wielkopolski - Handball Stal Mielec (s. 20.30) **SIATKÓWKA: TAURON Liga:** BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała (pt. 17.30), ŁKS Commercecon Łódź - ITA TOOLS Stal Mielec (pt. 20). **PlusLiga:** Indykpol AZS Olsztyn - Asseco Resovia Rzeszów (s. 14.45). **ŻUŻEL - Metalkas 2. Ekstraliga:** Texom Stal Rzeszów - H. Skrzydlewska Orzeł Łódź (s. 16.30), Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Cellfast Wilki Krosno (n. 19). ©©

Asseco Resovia w Olsztynie. Wznieść się na wyżyny. Zagrać jak na Podpromiu

Marek Bluj
sport@nowiny24.pl

SIATKÓWKA | PLUSLIGA. **Asseco Resovia już w sobotę może awansować do półfinału mistrzostw Polski, czyli do strefy medalowej. Warunek jest jeden. Musi pokonać w Olsztynie Indykpol AZS.**

Rzeszowianie w bardzo dobrym stylu wygrali na Podpromiu pierwszy mecz ćwierćfinałowy z ekipą Indykpolu AZS-u 3:0. - Zagraliśmy dobry mecz. Nie było elementu do którego można było się przyczepić. Ograniczyliśmy bardzo dobrze ofensywę rywali. Udało się wygrać, zrobić pierwszy mały krok. Mamy dobrą zaliczkę, ale w Olsztynie będzie gorąco i ciężko, będziemy musieli wznieść się na wyżyny naszego poziomu, żeby wygrać - stwierdził Marcin Janusz, kapitan rzeszowskiego zespołu. - Wszystko funkcjonowało, jak ma być - dodaje Mateusz Poreba.

Teraz walka przenosi się do głośniejszej, jednej z najgłośniejszych w Polsce olsztyńskiej hali Urania, gdzie zasiądzie ponad 4000 kibiców. Biletów już nie ma, pozostaje transmisja w Polsacie Sport 1. W Uranii akademiccy czują się znakomicie, gra im się wyjątkowo dobrze, o czym przekonali się Rzeszowianie w rundzie zasadniczej ponosząc porażkę 1:3. Tamto spotkanie to już historia.

Na nowe lepsze otwarcie jej kolejnej karty liczą oba zespoły. Będzie na co popatrzeć. Od 14.45. - Zostaliśmy skarceni w Rzeszowie i myślę, że to nas podjudzi jeszcze do walki, szczególnie, że nie mamy już nic do stracenia. Stoimy pod ścianą, musimy walczyć o każdą piłkę. Nie ma już wyciągania asów z rękawa, każdy wyłożył karty na stół. W Olsztynie jest bardzo trudny teren. Myślę, że Rzeszowianie jest tego świadomy. Na pewno ten mecz będzie wyglądał zupełnie inaczej niż pierwszy. Będzie głośno. Kibice to po zagrywce nasz drugi największy atut - powiedział Jakub Ciunajtis, libero Indykpolu AZS-u.

Ponieważ rywalizacja toczy się do dwóch zwycięstw, ekipa trenera Massimo Bottiego potrzebuje jeszcze jednej wygranej. Najlepiej postarać się o nią już dziś i mieć spokojne święta. Jeżeli się nie uda, to ewentualny trzeci mecz rozegrany zostanie w Rzeszowie we wtorek, 7 kwietnia o godzinie 17.30.

Gospodarze będą strzelać zagrywką, resoviacy muszą przyjmować bomby Moritza Karlitzka, Pawła Halaby, Jana Hadravy i ich kolegów, i odpłacać się im pięknym za nadobne. Po będzie mecz nr 60 między resoviakami i akademikami; AZS wygrał 21 razy, Resovia 38. Pozostałe starcia ćwierćfinałowe także zapowiadają się wyśmienicie. ©©



Na Podpromiu Asseco Resovia studiła ofensywne zapędy Olsztynian blokiem. W Uranii będzie trudniej

HANDBALL MIELEC

Do Ostrowa o być albo nie być w play-off

Handball Stali Mielec, rozegra mecz, który zdecyduje czy zagra w play-off, czy grać będzie w grupie spadkowej. - Patrząc z kim zagramy dwie ostatnie serie, to punktów możemy szukać praktycznie tylko w Ostrowie - mówi trener Robert Lis (nz. obok). Ewentualne zwycięstwo praktycznie zapewni Stali utrzymania, a play-offy będą miłym dodatkiem. Początek meczu w sobotę 4 kwietnia o 20.30. Transmisja na antenach Polsat Sport.



FOT. HANDBALL STAL MIELEC

FUTSAL

Mocny test Eurobusu

Przed Eurobusem Przemysłu mecz wagi ciężkiej. Przemysla nie zagrają na wyjeździe z Re-kordem Bielsko-Biała. - To będzie spore wyzwanie mentalne i sportowe - mówi Krzysztof Iwanek. Start sobota 16.

Developres gra pierwszy mecz o wielki finał. Stal o 5. miejsce

Marek Bluj, Marcin Jastrzębski
sport@nowiny24.pl

SIATKÓWKA | TAURON LIGA.

W Tauron Lidze siatkarek rozpoczyna się wielka gra o medale. W piątek KS Developres podejmie BKS Bielsko-Biała. To pierwszy mecz półfinału mistrzostw Polski.

Do rywalizacji o główne trofea sezonu awansowała najlepsza czwórka fazy zasadniczej, która wygrała swoje ćwierćfinały. Pary półfinałowe Tauron Ligi tworzą więc: KS Developres Rzeszów (1) i BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała (4) oraz PGE Budowlani Łódź (2) z UNI Opole (3). W półfinałach drużyny zagrają do dwóch wygranych meczów ze zmianą gospodarza po każdym spotkaniu. Gospodyniami pierwszych i ewentualnych trzecich gier są siatkarki, które po fazie zasadniczej zajęły wyższe miejsce w tabeli, a więc broniące tytułu Rzeszowianki i Łodzianki.

Developres szybko się rozprawił z Metalkas Pałacem Bydgoszcz wygrywając w play-off 2-0. BKS także w dwóch meczach (3:1 i 3:0) pokonał ŁKS Commercecon. Teraz stopień trudności dla obu ekip powędrował do góry. Developres i BKS w poprzednim sezonie także spotkały się w półfinale i walka o wielki finał rozstrzygnęła się po dwóch meczach. Jak będzie w tym roku? Rzeszowski zespół został zbu-



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Siatkarki Developresu Rzeszów bronią mistrzowskiego tytułu. W półfinale na drodze staje im Bielsko-Biała.

dowany tak, aby obrobić tytuł, co jak podkreśla Ewa Walas, wiceprezes klubu jest trudniejsze niż zdobycie mistrzostwa. Po odpadnięciu w ćwierćfinale Ligi Mistrzyń i porażce w Pucharze Polski, złoto MP jest ostatnim trofeum, jakie pozostało w zasięgu Rysic, na co zwraca uwagę i motywuje swoje podopieczne ich trenerka. Nasz zespół jest faworytem. Mecz o 17.30 pokaże Polsat Sport 1.

Siatkarki ITA TOOLS Stal Mielec po przegranym w dra-

matycznych okolicznościach (decydował tie-break) ćwierćfinale w piątek zaczynają batalię o 5. miejsce z ŁKS-em Łódź.

- Czuliśmy niedosyt, byliśmy blisko „4”, otworzyła się dużo szansa. Było blisko, ale jednak daleko - powiedział Dominik Stanisławczyk, trener ITA TOOLS Stali Mielec. Po ostatniej piłce mielecki team miał podobne odczucia jak wszyscy kibice polskich piłkarzy po ostatnim gwizdku meczu Szwecja - Polska. - Właliśmy w serca kibi-

ców i w swoje ogromną nadzieję, mieliśmy jednak po drugiej stronie mocnego rywala i przede wszystkim dwie wybitnie dysponowane zawodniczki: Hanną Helvig i Katarzynę Zaroślińską-Król. Obie zdobyły w sumie 63 punkty - podkreśla Stanisławczyk.

- Nie mamy do siebie żalu, nie czujemy, że zawaliliśmy, że daliśmy ciała. Pokazaliśmy się z dobrej strony, nasze nastawienie, nasza forma pozwoliła nam realnie myśleć o znalezieniu się w najlepszej „4” rozgrywek. To jest budujące - ocenia Stanisławczyk.

Podsumowując, w mieleckiej ekipie więcej mówiło się o klasie UNI niż o jakiś drużogących błędach własnych. Tych drugich nie było. Mielecki zespół zagrał jak na kandydata do gry w półfinale przystało. Przed Stalą boje z ŁKS-em Commerceconem Łódź. Stawką jest 5. miejsce, a to daje prawo gry w europejskich pucharach (prawdopodobnie chodzi o Puchar CEV). Stanisławczyk ze sztabem musi podnieść morale naszych siatkarek.

W środę Stal miała wolne, po czwartkowym treningu wsiadła w autobus do Łodzi. - ŁKS przeżył swoje perturbacje kadrowe i pewnie gdyby nie one mógłby być w „4”. Musimy zagrać bardzo dobry mecz aby wygrać - podsumował Stanisławczyk. Początek piątkowego meczu o 20.00. Transmisja w Polsacie Sport 1. ©©

Derby w Tarnobrzegu, derby w Lubaczowie

Tomasz Ryzner
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 3 LIGA.

W 25. kolejce odbędą się tylko dwa mecze z udziałem naszych ekip, ale zagra w nich cały kwartet z Podkarpacia. Do obu spotkań dojdzie w Wielką Sobotę.

W Tarnobrzegu w szranki staną miejscowa Siarka i Wisłoka Dębica, tym samym szósta drużyna w tabeli podejmie zespół z pozycji nr 8. Obie ekipy dzielą tylko dwa punkty, obie ostatnio

zaksięgowwały po trzy punkty i na pewno planują kuć żelazo, by w dobrych nastrojach spędzić święta Wielkanocy.

Jesienią w Dębicy na swoim postawiła drużyna trenera Sławomira Majaka, która na Parkowej wygrała 2:0 po golach Bruno Waclawka i Tomasza Matuszewskiego. Na własnych śmieciach siarkowcy winni pretendować do miana faworyta, ale nie jest to takie oczywiste. Wisłoka należy do ligowego tercetu, który na obcych boiskach nie posmakował jeszcze porażki (również Avia Świdnik i KSZO

Ostrowiec). Biał-Zieloni na wyjazdach zagraли dotąd dwanaście razy, z czego cztery pojedynki wygrali, a w ośmiu dzielili się punktami ze swoim przeciwnikami.

W Lubaczowie sytuacja pod jednym względem będzie identyczna - drużyna przyjezdna także będzie chciała wyrównać rachunki za domową porażkę z I rundy (2:4). Trzeba jednak dodać, że dla Sokoła Kolbuszowa Dolna jest to temat drugoplanowy. Beniaminek przegrał tydzień temu derby z Wisłoką, nie wykorzystał tym

samym porażki Stali Kraśnik, nadal tkwi na spadkowej pozycji w tabeli i przeszłość raczej mało go zajmuje.

Drużynę trenera Sławomira Szeligi motywacji nie braknie, ale i ona będzie walczyć ze... statystyką. Tak jak dębiczanie nie przegrali w gościach, tak samo lubaczowianie zaliczyli zero porażek na swoim terenie. Z 12 meczów w 6 zdobywali 3 „oczka”. W przeciwieństwie do Siarki Pogoń Sokół jest faworytem sobotniej potyczki. Jakby nie patrzeć, siódma drużyna zagra z szesnastą. ©©

Życzenia świąteczne

***Zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych,
przepelnionych wiarą, nadzieją i miłością.
Radosnego, wiosennego nastroju,
serdecznych spotkań w gronie rodziny
i wśród przyjaciół
oraz wesołego „Alleluja”***

Redakcja Nowin

REKLAMA

0011498463



Szanowni Państwo,

Wielkanoc to czas nadziei i odradzającego się życia.

Tradycyjny koszyk z chlebem, jajkiem i barankiem od pokoleń przypomina o tym, co w życiu najważniejsze: wdzięczności za codzienne dobro, wrażliwości na drugiego człowieka i radości płynącej z dzielenia się tym, co mamy.

W chrześcijańskiej tradycji to także czas, w którym wspominamy Jezusa, Jego życie, mękę i zwycięstwo nad śmiercią, które niesie nadzieję, pokój i siłę.

Niech Jego przykład i obecność w naszych sercach przynoszą spokój, a budząca się do życia wiosna napęlnia je pogodą ducha i optymizmem.

Właśnie z takiego optymizmu rodzi się nadzieja, tak często przywoływana w słowach ks. Józefa Tischnera, jako światło w mroku, które nie usuwa ciemności, ale pozwala iść dalej.

Niech to światło, płynące wprost z poranka Zmartwychwstania, towarzyszy Państwu w każdym dniu, przynosząc zdrowie, spełnienie oraz pokój serca. Błogosławionych i pełnych nadziei Świąt Wielkanocnych.

Zarząd Województwa Podkarpackiego

Władysław Ortyl

Piotr Pilch, Karol Ożóg, Anna Huk, Małgorzata Jarosińska-Jedynak



PODKARPACKIE

Wielkanocne tradycje, obrzędy i regionalne dania

Strząska, sułkowicka krzonówka, szołdra, młodziowy kuch, prażnica, studzienina – znacie takie potrawy wielkanocne? Kulinaria to dopiero początek, jeśli chodzi o osobliwości, jakie napotkać można w czasie Wielkanocy w różnych rejonach Polski

Magda Smoleń

Zwyczaj i dania wielkanocne zmieniają się jak w kalejdoskopie, w zależności od tego, w którą stronę świata skierujemy nasz wzrok. Zwiedzając zaledwie cztery różne krańce Polski wpaść można w zdumienie i zachwyt nad mnogością nieznanych w innych częściach kraju świątecznych obyczajów i tradycji.

Małopolska Wielkanoc nie miałaby racji bytu bez odpustu, który

w świąteczny poniedziałek odbywa się przy krakowskim klasztorze Norbertanek na Zwierzyńcu (tuż przy ulicy Emaus). Skąd tak nietypowa nazwa dla tej tradycji? Nawiązuje ona bezpośrednio do biblijnej wsi, do której zmierzał Chrystus po zmartwychwstaniu.

Wpisującym się w krajobraz regionalnych zwyczajów południowej Polski widokiem są także „dziady śmigustne” – milczący przebierańcy w strojach ze słomy, grasujący w nocy z niedzieli na poniedziałek,

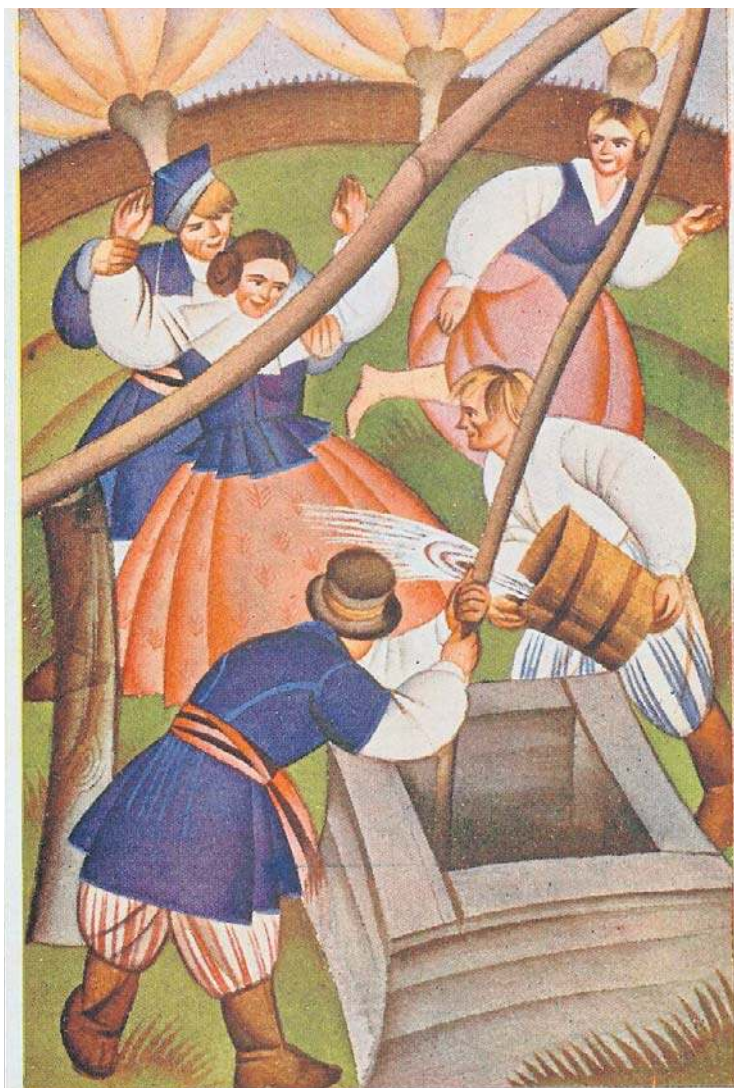
którzy oblewają wodą tych, którzy poskapią im niewielkich datków. Ich cicha misja wiąże się z historią żydowskich wysłanników, poddających zmartwychwstanie Chrystusa w wątpliwość – wskutek swej niewiary utracili mowę.

Obok unikatowych na skalę kraju tradycji, także i kuchnia wielkanocna Małopolski ma wiele do zaoferowania. Wyrazista i sycąca krzonówka, cieszy się największą sławą wśród mieszkańców południowych krańców Polski.

Regionalnym przysmakiem z krainy małopolskiej jest także strząska, serwowana na niedzielne śniadania, którą przyrządza się z pokrojonych wędlin, jajek, chrzanu i przypraw.

Na Podlasiu z rozmachem

Tradycja święcenia palm wielkanocnych znana jest w Polsce od średniowiecza i upamiętnia wjazd Jezusa do Jerozolimy. Od niedużych wierz-



W. Boratyński

WESOŁEGO ALLELUJA

FOT. POLONA

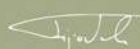
REKLAMA

0011502609

Radosnych Świąt Wielkiej Nocy!

Wielkanoc to czas, w którym natura odradza się, przynosząc powiew nowej energii, optymizmu i życzliwości. Życzę, aby świąteczna atmosfera napełniała Państwa nadzieją, sprzyjała umacnianiu rodzinnych relacji oraz wzajemnej serdeczności.

Niech radość z wiosennego odradzania się życia i spotkań przy świątecznych stołach towarzyszy nam wszystkim przez kolejne miesiące.


Prezydent Miasta Rzeszowa
Konrad Fijołek



REKLAMA

0011501031



WOJEWODA
PODKARPACKI

Z okazji Świąt Wielkanocnych składam Państwu najserdeczniejsze życzenia pokoju, nadziei i radości płynącej z odradzającego się życia. Niech ten wyjątkowy czas napełni serca optymizmem, a nadchodzące dni przyniosą zdrowie, pomyślność i wiele dobrych chwil.

Teresa Kubas-Hul



bowych witek, po skrupulatnie splecione, sięgające nawet kilku metrów konstrukcje – w każdym rejonie Polski prezentują się one inaczej. W Małopolsce lipnickie palmy biją na głowę inne! (piszemy o nich szerzej na strnie trzeciej).

Z kolei na Podlasiu palmy nazywa się „Wierbnicami”, a przygotowywane są ze szczególną dbałością o detale. Znajdują się nieopodal kurpiowszczyzna słynie z najbardziej kunsztownych kompozycji. Palmy kurpiowskie tradycyjnie powstają z pnia ściętego drzewa, co też tłumaczy ich imponujące rozmiary. Skrupulatnie oplecione wstążkami, bibułą i kwiatami mogą osiągnąć wysokość nawet 10 m. Poświęcona, niewielka palma służy w tamtych rejonach również do swego rodzaju błogosławieństwa – delikatne smagnięcie wityką ma przysłać dziewczętom urody, a chłopcom dzielności.

Także kulinarne oblicze podlaskiej Wielkanocy jest wyjątkowe. Kluczową potrawą jest czerwony barszcz, który zazwyczaj kojarzy się z Wigilią. Tu niemniej przyrządzany jest z buraków kiszonych. Obowiązkową pozycją w menu jest również pascha oraz szołdra, czyli szynka wędzona. Nie można zapomnieć o sękaczu, którego nie trzeba przedstawiać miłośnikom regionalnych wypieków. Królową wielkanocnych potraw jest jednak babka w wersji wytrawnej, bo ziemniaczana.

Nadmorskie świętowanie

Nieco podobnym do podlaskiej tradycji smagania wierbnicami jest po-

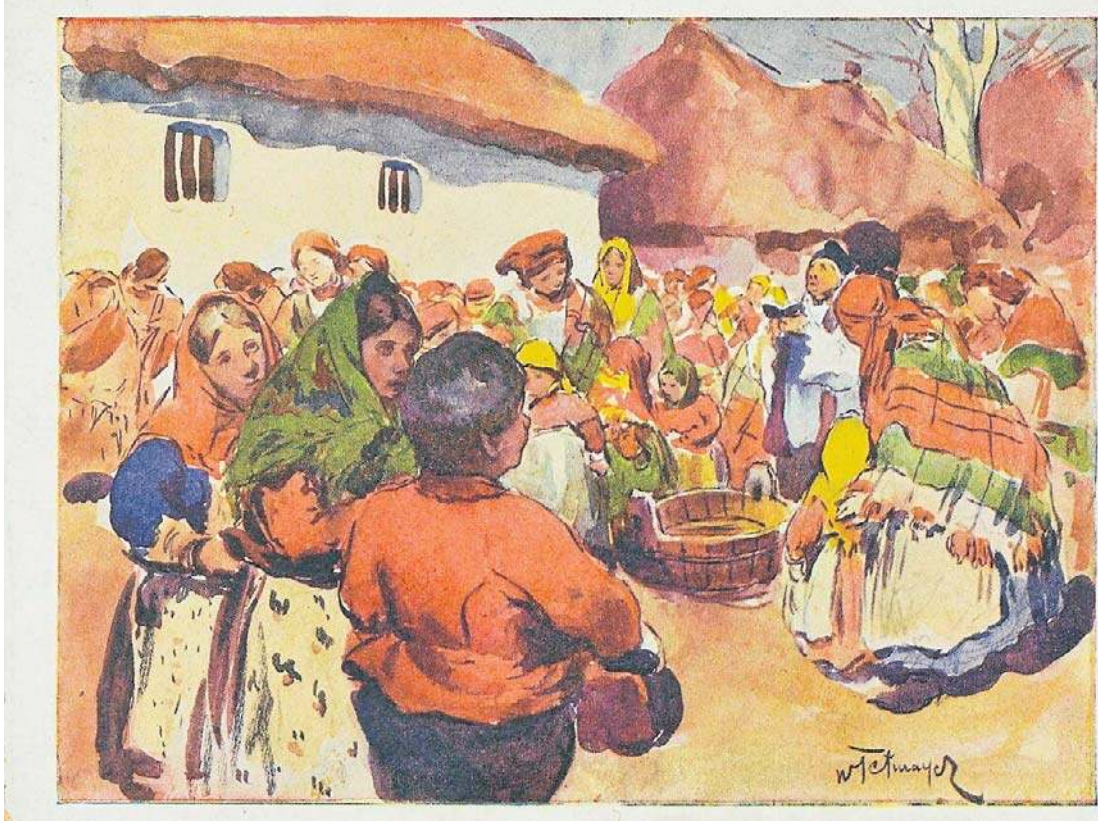
morski obyczaj, zwany szmagustem. Tym razem kluczowe jest jednak użycie delikatnych gałązek, które powinny się już lekko zazielenić. Z tego powodu zrywa się je na długo przed Wielkanocą i przechowuje w wodzie, w domowym cieple. Tradycyjne poniedziałkowe polewanie wodą na Pomorzu paradoksalnie przybiera bardzo subtelną formę, bardziej przypominając pokrapianie. Północne pisanki, choć tradycyjnie malowane na jeden kolor, najczęściej poprzez zagotowanie w suchych oberkach cebuli, dziś często zdobione są w bardzo misternie wzory kaszubskie oraz ażurowe zło-bienia.

W Wielkanoc na Pomorzu skosztować można między innymi szynki w cieście, która smakuje równie apetycznie na zimno, jak i na ciepło.

Dawniej najczęściej na śniadanie przyrządzana była prażnica, do dziś stanowiąca bardzo popularne danie śniadaniowe. Jest to bowiem nic innego jak jajecznica usmażona na boczku, będąca niemniej istnym rarytatem po czterdziestodniowym poście, w czasie którego jedzono tylko i wyłącznie żur oraz śledzie. Ze słodkości zdecydowany prym wiodzie młodziowy kuch obsypany kruszonką, czyli klasyczna babka drożdżowa, przygotowywana także w wersji marchewkowej.

Wielkopolski zajacek

W wielu rejonach polski tradycyjną potrawą wielkanocną jest żurek. I choć w Wielkopolsce dość wcześniej pożegnano się z tradycją spożywania



WESOŁEGO ALLELUJA

Wł. Tetmajer

FOT. POLONA

tego dania, to na jego kanwie wyrósł inny, bardzo ciekawy obyczaj. „Palenie żuru”, bo o nim mowa, polegało na rozbijaniu, zakopywaniu, a nawet paleniu garnków z żurem, który jako kluczowa potrawa postna tuż przed Wielkanocą zdecydowanie nie należał już do kanonu ulubionych dań. Jedną z nowszych tradycji wielkopolskich, która przywędrowała

z Niemiec, jest również wręczanie dzieciom słodkich podarunków przyniesionych przez zajaczkę. Warunkiem otrzymania prezentu było jednak wcześniejsze przygotowanie gniazdko, w którym wielkanocny gość mógłby je ukryć.

Po czterdziestu dniach ścisłej diety postnej, która w przeszłości obfitowała głównie we wspomniane

żur oraz „pyry z gzikim”, w poznańskich rejonach stawia się przede wszystkim na bardzo pożywne śniadanie. Dlatego też wielkopolski stół wielkanocny powinien być suto zastawiony głównie daniami mięsnymi. Obok tradycyjnych wędlin bardzo często podawana jest także galareta z wieprzowych nóżek, zwana studzieną.

REKLAMA

Chrystus Zmartwychwstał!
Prawdziwie Zmartwychwstał!

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy,
w imieniu Zarządu Powiatu
oraz Radnych Rady Powiatu Kolbuszowskiego,
składamy najserdeczniejsze życzenia pokoju,
nadziei i umocnienia ducha.
Niech Jezus Zmartwychwstały,
który niesie światu światło i odnowę,
obdarza wszystkich mieszkańców naszego Powiatu
siłą do pokonywania trudności
oraz wytrwałością w budowaniu
dobra wspólnego.

Z wyrazami szacunku

Mieczysław Burek Józef Kardys
Przewodniczący Rady Powiatu Starosta Kolbuszowski

REKLAMA

Salon obuwia dziecięcego **BUCIK**

Z okazji nadchodzących
Świąt Wielkiej Nocy
życzymy
zdrowia, ciepła oraz radości
w gronie rodzinnym

e-bucik tex

SKLEP BUCIK FULLMARKET
RZESZÓW, ul. Rejtana 53
stoisko 32, parter, tel. 530 280 510

SALON OBUWIA TEX
PRZEMYŚL, ul. Wincentego Pola 17
tel. 16 678 47 89

REKLAMA

Życzenia
zdrowych i pogodnych
Świąt Wielkanocnych
dla obecnych i przyszłych Klientów
składa Firma

JAJ RES

Dominika Garbarczyk
36-055 Bratkowice 13b

Sklepy w Rzeszowie: • ul. Solarza 18/26
• ul. Bohaterów 5 • ul. Marszałkowska 15
i w Ropczycach: • ul. Św. Barbary 7 Targowisko

Symbolika potraw wielkanocnych

Wielkanoc kojarzymy głównie z koszyczkiem ze święconką i i chyba najbardziej obfitym śniadaniem w roku, które rozpoczynamy się od zjedzenia poświęconych pokarmów

oprac. Magda Smoleń

Zawartość wielkanocnego koszyczka i podawane potrawy mogą się różnić w zależności od tradycji danego regionu. Jednak w każdym zakątku Polski na świątecznych stołach zawsze znajdziemy jajka, chrzan, chleb i pyszne wędliny.

- Jajko - symbolizuje życie oraz podobnie jak baranek ideę, że życie zwycięża śmierć. Jedną z pięknych, polskich tradycji jest dzielenie się jajkiem przy wielkanocnym stole z najbliższymi.
- Sól i chrzan - sól symbolizuje oczyszczenie i prawdę. Chrzan - ludzką siłę.
- Wędlina - symbolizuje płodność oraz dostatek w rodzinie.
- Chleb - symbolizuje pomyślność i dobrobyt. Jest symbolem Wielkiego Czwartku, kiedy to Chrystus przemienił w chleb swoje ciało.
- Baranek - symbol zmartwychwstałego Chrystusa. Baranek wielkanocny przypomina nam o zwycięstwie życia nad śmiercią.

● Ciasto - do koszyczka można włożyć babeczkę. Ciasto zapewni nam dostatek, pomyślność oraz nowe umiejętności.

● Bukszpan - symbolizuje nadzieję chrześcijan na zmartwychwstanie i życie wieczne.

Tradycyjny koszyczek powinien być wiklinowy i wyścielony białą serwetką, zaś drugą przykryty dla bezpieczeństwa i higieny. Wiele osób do koszyczka wkłada także rzeźbę, której delikatne, pachnące listki są znakiem odradzającego się życia i sił witalnych.

Święconka, barszcz biały lub żurek, chrzan wielkanocny, wędzonki, domowa biała kiełbasa, baby, mazurki desery i wiele, wiele innych pysznych potraw. Aż ślinka cieknie, gdy czyta się co i jak przygotować na Wielkanoc...A jakie potrawy powinny znaleźć się na stole?

Przede wszystkim potrawy z koszyczka wielkanocnego. Na początek zawsze dzielimy się święconym jajkiem. A jako, że jajko to symbol Wielkanocy, można je dodatkowo przy-



FOT. TERESA BRANDYS

W Wielką Sobotę tradycyjnie niesiemy święcone do kościoła

gotować na wiele sposobów. Na wielkanocnym stole króluje też żur albo barszcz biały (koniecznie z białą kiełbasą) lub zupa chrzanowa.

Nie może również zabraknąć pysznych wędlin oraz chrzanu. Z powodzeniem możemy przygotować go sami. Na wielkanocnym stole muszą znaleźć się też pyszne baby - drożdżowe lub piaskowe oraz mazurki.

Dla wielu z nas śniadanie wielkanocne jest najbardziej uroczystym posiłkiem w roku. Dlatego, aby było wyjątkowe, zadbajmy nie tylko o smak podawanych potraw, ale także o oprawę stołu.

Stół wielkanocny powinien być nakryty czystym, białym obrusem. Mimo, że tak nakazuje tradycja, dziś dobiera się także kolorowe, będące

symbolem radości, nadchodzącej wiosny i nowoczesności. Na białym nakryciu jednak najładniej prezentują się wszelkie dekoracje, dają poczucie czystości i świeżości. Poza tym, na bieli, wszystkie inne dekoracje zawsze będą się dobrze prezentować, jak chociażby zielone gałązki bukszpanu oraz kompletna zastawa i święconka.

REKLAMA

0011503816

REKLAMA

0011504575

Wesołych Świąt

Święta Wielkanocne to czas, w którym szczególnie odczuwamy potrzebę bliskości, nadziei i odnowy.

Życzę Państwu, aby te dni były pełne spokoju,

ciepła rodzinnych spotkań i szczerzej radości z bycia razem.

Niech wielkanocny poranek przyniesie wiarę w dobre jutro, a wiosna, która budzi się wokół,

da naszym sercom nową energię i optymizm.

Niech nie zabraknie również zdrowia, uśmiechu oraz życzliwości, które tak bardzo budują naszą codzienność.

Wójt Gminy Tryńcza

Ryszard Jędruch



Gmina Tryńcza



Radosnych Świąt Wielkanocnych,
pełnych nadziei, spokoju
i rodzinnego ciepła.

Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego
„Taurus” Sp. z o.o. z Pilzna



Tajemnica wyspy z kamiennymi głowami

Wyspa Wielkanocna znana jest głównie z gigantycznych posągów, które nadają krajobrazowi niepowtarzalny charakter. Co wiemy o tym tajemniczym skrawku lądu na Pacyfiku?

Grzegorz Kuczyński

W 1772 roku Niedziela Wielkanocna przypadała (jak w tym roku) 5 kwietnia. Tego dnia marynarze płynących na zachód - od wybrzeży Chile - holenderskich statków Arend, Thienhoven i Afrikaansche Galey dostrzegli na horyzoncie nieznany ląd. Celem wyprawy Jacoba Roggeveena było odnalezienie mitycznego kontynentu Terra Australis. Gdy zacumowali w pobliżu lądu, podpływać zaczęły łodzie wypełnione ciemnoskórami ludźmi. Niektórych wpuszczono na pokład.

„Ta nieszcześna istota wydawała się bardzo zadowolona z naszego widoku i wykazywała ogromne zdumienie budową naszego statku. (...) Kiedy w lustrze ukazał się mu jego własny obraz, nagle cofnął się, a następnie spojrzał na tył szkła, najwyraźniej w nadziei odkrycia przyczyny tego zjawiska. Po tym, jak wystarczająco się nim zachwyciliśmy, a on nami, odpłynęliśmy z nim w jego kajaku w kierunku brzegu” - tak opisywał to spotkanie jeden z oficerów, Karl Friedrich Barons.

To był pierwszy kontakt Europejczyków z mieszkańcami wyspy, którzy nazywali siebie Rapa Nui. Przybysze nadali jednak odkrytemu lądowi inną nazwę: Wyspa Wielkanocna. Leżąca na środku południowego Pacyfiku jest do dziś najbardziej odizolowanym zamieszkanym miejscem na ziemi. Najbliżej leżą Chile na wschodzie (3500 km) i Tahiti na północnym zachodzie (4200 km).

Odkrywczy z ludu Rapa Nui

Zamieszkujący wyspę ludzie, którzy powitali Holendrów, pochodzili z zachodu. To byli potomkowie polinezyjskich odkrywców, którzy po raz pierwszy postawili stopę na tej tropikalnej wyspie w przedziale czasowym 700-1200 r.

Odkrycie wyspy było niezwykłym osiągnięciem, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nie dysponowali żadnymi urządzeniami nawigacyjnymi i poszukiwali skrawka ziemi nadającej się do zamieszkania, dostrzeżonego podczas poprzedniej wyprawy. Jednak gdy ich łodzie bezpiecznie przybiły do złotych plaż Rapa Nui, stało się jasne, że ta niebywale niebezpieczna podróż była tego warta. Wyspa była pokryta bujnym lasem i tętniła życiem ptaków i ryb. To, co znaleźli, było dosłownie rajem na ziemi.

Jednak gdy kilkaset lat później na wyspie pojawili się



pierwsi Europejczycy, wyspa wyglądała zupełnie inaczej. Była niemal zupełnie pozbawiona drzew, które nie mogły odrosnąć tak szybko, jak były wycinane. Brak drzew uniemożliwił wyspiarzom budowę nowych łodzi i przyspieszył erozję wierzchniej warstwy gleby, powodując znaczny spadek wydajności rolnictwa. Zamiast tropikalnego raju Holendrzy zobaczyli zakurzony, pozbawiony lasów krajobraz.

Uwagę przybyszów przyciągało jedno: wielkie posągi. Początkowo zdumieni Holendrzy myśleli, że są wykonane z gliny. W rzeczywistości wyrzeźbiono je głównie z miękkiej skały wulkanicznej, znanej jako tuf. Miękki, łatwy w obróbkę tuf okazał się idealny do rzeźbienia, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że starożytni mieszkańcy Rapa Nui pracowali wyłącznie przy użyciu kamiennych narzędzi zwanych toki.

W kulturze polinezyjskiej rzeźbiarstwo było szanowanym zawodem, o czym świadczą 1043 posągi na wyspie. Znane jako moai, posągi te są powszechnie nazywane na całym świecie „głowami z Wyspy Wielkanocnej”. Mają one jednak również tułowie, choć większość z nich jest zakopana pod warstwami ziemi. Wyrzeźbione w latach 1400-1650 n.e., największe z moai mają ponad 9 metrów wysokości i ważą około 82 ton.

Powszechnie uważa się, że posągi zostały stworzone, aby uczcić przodków, wodzów lub inne ważne postacie w społeczeństwie Rapa Nui. Ponieważ zostały one zbudowane jako hołd dla kogoś i często służyły jako miejsce pochówku, wygląd każdego posągu jest inny, a posągi zostały wykonane tak, aby przypominały osobę, którą honorują.

Kolejne wyprawy Europejczyków

Rozczarowani wyspą Holendrzy długo na niej nie zabawili. Kolejni zagraniczni goście

przybyli dopiero 15 listopada 1770 r.: dwa statki wysłane przez wicekróla Peru, Manuela de Amata, i dowodzone przez Felipe Gonzáleza de Ahedo. Hiszpanie spędzili pięć dni na wyspie, przeprowadzając bardzo dokładne badania jej wybrzeża, i nazwali ją Isla de San Carlos, przejmując ją w imieniu króla Karła III Hiszpańskiego, a także uroczyście wznosząc trzy drewniane krzyże na szczytach trzech niewielkich wzgórz.

Minęło kilka lat, zanim kolejny europejski statek zacumował u brzegów Rapa Nui. To był sławny brytyjski odkrywca James Cook - w 1774 roku. Sam dowódca wyprawy był zbyt chory, by daleko chodzić, ale niewielka grupa przez kilka dni badała wyspę. Fragmenty dziennika pokładowego Cooka rysują smutny obraz lądu. Choć opisał plantacje ziemniaków, bananów i trzciny cukrowej, określił wyspę jako „jałową i pozbawioną drzew”. Widział niewiele zwierząt i ptaków i twierdził, że ludzie mieszkali w „niskich, nędznych chatkach”.

Kolejnymi Europejczykami na wyspie byli Francuzi w 1786 roku. Słynny odkrywca Jean François de Galaup La Pérouse sporządził szczegółową mapę lądu. Ponieważ kolejne publikowane mapy coraz częściej uwzględniały Wyspę Wielkanocną, w XIX wieku stała się ona popularnym punktem zapotrzebowania dla statków polujących na foki i wieloryby. Przybysze wykorzystywali miejscową ludność dla swych celów.

Na podupadły lud Rapa Nui największy cios spadł jednak w grudniu 1862 r., gdy z Peru uderzyli łowcy niewolników, porwując od 1500 do 2000 osób (około połowy populacji wyspy). Peruwiański rząd zwrócił potem wolność niektórym wyspiarzom, tyle że wracając przywieźli ze sobą ospę. Epidemia zdziesiątkowała znaczną część populacji Wyspy Wielkanocnej.

czy nie, mieszkańcy Rapa Nui stali się obywatelami Chile, co zakończyło ich tysiącletnią niezależność.

Tajemnica Wyspy Wielkanocnej

W 1915 roku na Rapa Nui wyładowała Katherine Routledge. Przy wsparciu British Museum i Królewskiego Towarzystwa Geograficznego oraz z pomocą mieszkańca wyspy o imieniu Juan Tepano sporządziła szczegółowe zapisy dotyczące posągów moai i odkopała ponad 30 z nich. Katherine przeprowadziła również wywiady z osobami, które pozostały na wyspie.

W 1919 roku opublikowała relację ze swojego pobytu w książce zatytułowanej „Tajemnica Wyspy Wielkanocnej”. Książka cieszyła się popularnością i pobudzała wyobraźnię opinii publicznej, ale niewielu turystów mogło odwiedzić wyspę z powodu braku środków transportu. Zmieniło się to w 1967 roku wraz z pojawieniem się cotygodniowych lotów z Santiago w Chile.

Wkrótce na całej Rapa Nui zaczęły powstawać hotele i infrastruktura, aby sprostać napływowi turystów.

W 1995 roku UNESCO wpięło Wyspę Wielkanocną na listę światowego dziedzictwa, uznając ją za miejsce „dziedzictwa kulturowego i naturalnego o wyjątkowej wartości dla ludzkości”. Popularność wyspy wciąż rośnie. Obecnie odbywa się kilkanaście lotów tygodniowo z Chile, a rocznie odwiedza Wyspę Wielkanocną ponad 150 tys. turystów. Liczba mieszkańców wynosi około 7500, choć mniej niż połowa z nich to rdzenni mieszkańcy Rapa Nui. Turystyka jest ich głównym źródłem utrzymania.

Pomimo upływu wieków i licznych zmian, jakie przeszła wyspa, większość moai pozostała na swoim miejscu. Te gigantyczne kamienne posągi czuwały, gdy zmieniał się krajobraz, gdy przybywali i odchodzili odkrywcy, najeźdźcy i handlarze niewolników, a także gdy wielka społeczność powstawała, upadała i ponownie się odradzała.

REKLAMA

0011498329

Życzenia zdrowych i pogodnych

Świąt Wielkanocnych

oraz Wesołego Alleluja

dla wszystkich dostawców mleka

i konsumentów artykułów nabiałowych

składają

Zarząd i Pracownicy

Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej

w Jasienicy Rosielnej

To dopiero były ciasta! Dawne przepisy na wielkanocne wypieki: baby i mazurki

Magda Smoleń

Wielkanoc tuż-tuż. A na stołach pyszne baby i mazurki. Często „z przepisu babci”. Ale czy dziś ktokolwiek robi mazurki z 50 jaj? Albo babki z 96? A może ktoś suszy mąkę tydzień przed pieczeniem? A może przygotowuje babkę wielkanocną ponad 8 godzin? Pewnie nie, a tak piękły właśnie nasze prababki! Zajrzyjmy zatem do przedwojennych książek kucharskich i przepisów na wielkanocne wypieki. Czego tam nie ma!

96 jaj do baby

96 jaj do wielkanocnej babki zalecała Lucyna Ćwierczakiewiczowa, autorka dziewiętnastowiecznych poradników kucharskich. Inne autorki dawnych książek kucharskich nie były aż tak rozrzutne, ale wszystkie podkreślały, że z wielkanocną babą roboty jest mnóstwo.

W poradniku „Praktyczne przepisy pieczenia ciast świątecznych a mianowicie: bab, babek, placków, mazurków, pierników i tortów oraz strucli, kołaczów, chleba, bułek, rogali i różnych przysmaczków do kawy, herbaty i czekolady” wydanym w latach 1890-1900 Wanda Malecka i Florentyna Niewiarowska pisały o babie tak:

„Żadne ciasto nie wymaga tak wielkiej uwagi i tyle starania ile baby, a od tej wielkiej staranności zależy ich udanie się. Mąka na baby powinna być przynajmniej tydzień naprzód wysuszona, a w wigilię dnia w którym mają być pieczone, wszystko powinno być przygotowane, mąka przesiana, cukier utarty, niecki i formy czysto wymyte i wysuszone. Kuchnia, w której baby miszą się i rosą, musi być bardzo ciepła, tak, żeby było w niej ze 24 stopni ciepła Reaumura. Żadne stawianie cia-

sta przy piecu nie pomoże, jeżeli kuchnia lub izba w której ciasto stoi nie jest ogrzane do tego stopnia. Także trzeba na to bardzo uważać, żeby drzwi ze dworu nie otwierano, bo takie chłodzenie i przeciągi bardzo ciastu szkodzą (...)

Babom daje się trzy razy rosnąć. Pierwszy raz, rozczyniwszy mąkę z mlekiem i drożdżami, stawia się je na dziesięć do piętnaście minut, żeby się tylko cokolwiek ciasto ruszyło - drugi raz po najdoskonalszym wymieszaniu ciasta, po dodaniu masła i innych dodatków, gdy ciasto już od niecek odstaje, stawia się je znów do wyrośnięcia, ale tym razem już na dłużej, tak, żeby ciasta więcej jak we dwoje przybyło; - trzeci raz gdy się da ciasto już do formy, którą napęnia się tylko czwartą część. Ciasto powinno wyrosnąć więcej jak we dwoje, prawie wpół trzecia. Gdy baby są już w formach, zaraz trzeba



FOT. POLONA

REKLAMA

0011500492

REKLAMA

0011500943

*Zdrowych, spokojnych,
pełnych ciepła i miłości*

Świąt Wielkanocnych

*wszystkim Czytelnikom i Klientom
życzy*

**PIEKARNIA ELŻBIETA NAWŁOKA
F.P.H.U. „Helva”**

Rzeszów, Reformacka 5, tel. 17/ 853 36 98



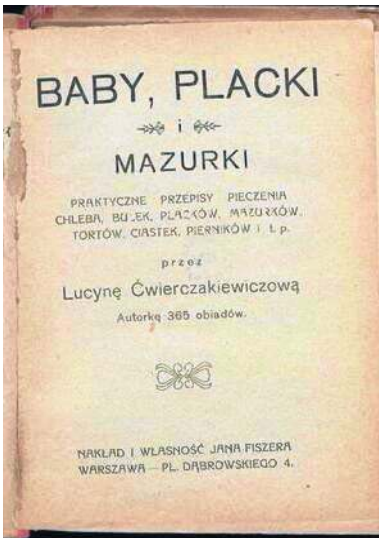
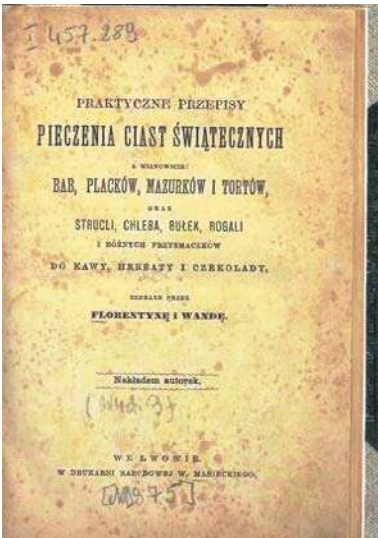
*Zdrowych, pogodnych
Świąt Wielkanocnych
pełnych spokoju, radości
oraz optymizmu i nadziei
życzą*

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz pracownicy
MPWiK sp. z o.o. w Rzeszowie





Odświętne stroje, pięknie udekorowane świąteczne stoły... Taka była Wielkanoc naszych przodków



w piecu palić, żeby piec był bardzo gorący. Formy na baby kupuje się umyślnie miedziane lub blaszane, nieco węższe u dołu, a szersze u góry (...).

Gdy drożdże dobre całe pieczywo nie trwa dłużej jak ośm godzin, może się jednak przeciągnąć do dwunastu godzin. Pulchność i lekkość bab zależy od dobrego mieszenia, a powinno się miesić ciasto dobrą godzinę. (...)

Baby wstawia się do pieca bardzo gorącego, w którym powinny godzinę, a gdy większe nawet i pięć kwadransów siedzieć. Wsadzając trzeba bardzo uważać, żeby babę nie otrząść i nie wzruszyć. Wyjmując z pieca również tak samo uważać, bo przy najmniejszej nieuwadze i otrząsieniu, baba zaraz zapada się”.

Parzone baby bardzo dobre
Zagłębimy do „Ilustrowanego kucharza krakowskiego dla oszczędnych gospodyń” Marii Gruszeckiej wydanego po raz pierwszy w 1892 roku.

Znajdziemy tam przepis na „parzone baby bardzo dobre”:

„Wziąć 1 i ½ kilo (3 funty) najpiękniejszej mąki, przedzielić na połowę, jedną połowę sparzyć ½ litrem (½ kwarta) wrzącego mleka, rozetrzeć by grudek nie było, a gdy ostygnie dodać 10 deka (6 łutów) drożdży rozpuszczonych w mleku, drugą połowę mąki i postawić w ciepłym miejscu, ażeby podrosło. 40 żółtek ubić z filiżanką cukru tak żeby aż zbiałały, wlać to do ciasta, dodać skórkę z jednej cytryny, a na ostatku

szklanę masła klarowanego, ciepłego. Wyrabiać dwie godziny, dać do formy napełniając 3-cią część, a gdy dobrze podrośnie wstawić w piec”.

Mazurek z serem najwykwintniejszy

W 1909 roku ukazała się w Polsce kolejna, po „365 obiadów”, książka kucharza Lucyny Cwierzakiewiczowej pt. „Baby, placki i mazurki: praktyczne przepisy pieczenia chleba, bułek, placków, mazurków, tortów, ciastek, pierników i.t.p”. Zobaczymy, jak przygotowywała mazurka ta popularna autorka kulinarnych poradników.

„Dwa i pół funta sera bez soli na tyle ususzonego, aby się dał trzeć na tarce (bo świeży formuje wilgocią zakalec), utrzeć i przesiać przez sito w wierci w donicy, dodając po jednym 40 do 50 żółtek; wlać pół funta młodego, ledwie rozpuszczonego masła, wsypać dwa i pół funta cukru pudru, koniecznie przesianego, pół laski tuczzonej wanilii, i mały kieliszek od likeru szafranu, moczonego sześć godzin w araku.

To wszystko dobrze wymieszać przez pół godziny, a następnie przetrzeć przez rzadkie, włosiane sito. Zrobić ciasto kruche z funta mąki, pół litra młodego masła, ćwierć funta cukru, 2 żółtek i małego kieliszka od likieru araku.

Dużą, głęboką, miedzianą blachę wysmarować masłem, rozciągnąć na niej ciasto niezbyt cienko, tak, aby brzegi wkoło wystawały za blachę.

Na to surowe ciasto kłaść zaraz ową pulchną masę serową, zawijając brzegi ciasta jakby obrąbek na wierzch sera, ugładzić nożem ser i natychmiast wstawić w piec gorący jak na placki drożdżowe, co znaczy, że nie tak gorący jak na baby, i, nie dokładając już ognia, całą godzinę w nim trzymać na dolnej kondygnacji, aby spod spodu się upiekł. Jeżeli jest piec do ciasta, to zawsze lepiej niż w angielskiej kuchni, to można wstawić po babach natychmiast, trzymając także całą godzinę w piecu. Po wyjęciu z pieca mieć przygotowaną konserwę lukrową, natychmiast nią posmarować, a uschnie w tej chwili, lub też od razu, stawiając w piec, posypać wilgotny ser bardzo grubym cukrem z wanilią.

Wyjmując, przewrócić od razu na deskę odpowiedniej wielkości i napowrót na tacę lub drugą deseczkę, aby z obawy złamania pokrajać od razu na kawałki większe, bo łatwiej go tak wyjąć z blachy. Czynność tę wykonywać należy gdy nieco przestygnie.”

Elżbieta Kiewnarska w swojej książce „Ciasta wielkanocne” wydanej w 1928 roku pisze:

„Przysmakiem, nigdzie poza Polską nieznanym, są mazurki. Prawie każdy dom, każda gospodyni ma swój ulubiony i najlepiej wykonywany przez nią mazurek. Większość mazurków w smaku cukierki niż ciasto przypomina”.

Gotowi na wielkie wielkanocne pieczenie?

REKLAMA

0011499139

REKLAMA

0011503109



Zdrowych i spokojnych Świąt Wielkiej Nocy

życzą

pracownicy oraz Zarząd
Greengas Podkarpacie Sp. z o.o.



*Z okazji Świąt Wielkanocnych życzę Państwu
dużo zdrowia, radości oraz nadziei na każdy dzień.*

*Niech czas Wielkiej Nocy przyniesie wyciszenie,
wewnętrzny spokój i siłę płynącą
ze Zmartwychwstania Pańskiego.*

*Niech będzie to okres pełen serdecznych spotkań,
rodzinnego ciepła i chwil przepełnionych
życzliwością oraz miłością.*

Wiesław Kąkol
Burmistrz Boguchwały



Wesołego Alleluja!

Zaproś wiosnę do stołu już dziś!

Modne dekoracje nie tylko na Wielkanoc. Dekoracja powinna nawiązywać do wiosny, świeżości i odrodzenia. Dobrym pomysłem będzie dodanie maleńkiego zajaczka do każdego nakrycia. Takie wdzięczne ozdoby przywołają uśmiech na twarze domowników i gości. Czasem każdy lubi poczuć się dzieckiem!

Agnieszka Aulich

Z niecierpliwością czekamy na prawdziwą, ciepłą wiosnę. W domu możemy sami przygotować wiosenne klimaty. Kolorowe dekoracje domu potrafią stworzyć radosny nastrój, odpowiedni dla nadchodzących Świąt Wielkanocnych.

Stół – centrum rodzinnego życia

Warto zatroszczyć się o dekoracje, które wprowadzą do naszych domów wiosenny klimat. Jasne kolory kojarzą się z radością i nowym życiem. Postawmy na światło i odpowiednie dodatki. Według tego zaaranżujemy także stół. Stół to centrum życia rodzinnego, a życie rodzinne odżywa zwłaszcza podczas świąt. Zadbajmy o to, by także w okresie Wielkanocy zachęcał on do spotkań z bliskimi. O czym warto pamiętać, aranżując wielkanocne nakrycia?

Kolory pastelowe, lecz nie cukierkowe
Wielkanoc kojarzy się z jasnymi, pastelowymi kolorami, które z jednej strony są eleganckie, a z drugiej - wprowadzają do wnętrza atmosferę radości. Dekorując stół, należy wybrać barwę przewodnią i do niej dopasować elementy zastawy oraz dodatki. Najlepiej sprawdzi się tutaj zieleni, symbolizująca odradzającą się przyrodę, ale także kolor żółty, za intensywnością którego tęsknimy po oszczędnych w barwy zimowych miesiącach. Można również zdecydować się na delikatny róż lub fiole. Ważne, by stawiając na pastelowe barwy, nie stworzyć dekoracji cukierkowej, gdyż ta może kojarzyć się z kiczem, a tego unikamy.

Z roślinnym motywem
Obrusy czy serwetki, które kładziemy na stole, przygoto-



wując wielkanocne spotkanie, powinny korespondować z wiosennym klimatem. Warto więc wybrać obrus z roślinnym motywem. - Na tę okazję świetnie sprawdzi się nakrycie z motywem bazi, wiosennych gałązek lub polnych kwiatów - mówi Joanna Wszeborowska-Kłudzińska (Roseberry Home), na co dzień zajmująca się desi-

gnem stołów - Wybierając obrus, należy również pamiętać o dopasowaniu jego rozmiarów do szerokości i długości stołu, przy którym posadzimy gości. Do wymiarów mebla trzeba więc dodać 15-25 cm - radzi ekspertka. Warto także zadbać o ozdobne podkładki, które wyznaczają miejsca przy stole, a jednocześnie są

elegancką dekoracją. Do wielkanocnego stołu najlepiej będą pasowały haftowane w formie kwiatów. Ale to nie wszystko! Na wiosennym stole obowiązują również płócienne serwetki. Dopasujmy je do przewodniego koloru kompozycji i dodajmy opaski w wiosennym stylu np. w kształcie motyli czy kwiatów. Świetnie sprawdzają się także opaski aksamitne.

Lekkość na wielkanocnym stole
Ważnym elementem aranżacji stołu jest oczywiście serwis. Jeśli zdecydujemy się na wzrosty obrus, to najlepiej postawić na nim neutralną kolorystycznie zastawę. Klasycznie sprawdzi się tu biel oraz écru. Oczywiście, jeśli mamy ochotę na odrobinę wiosennego szaleństwa, możemy wybrać serwis w pasującym pastelowym kolorze. - Choć obecne trendy podpowiadają nam, by łączyć ze

sobą różne wzory i kolory, to przygotowując wielkanocne przyjęcie, warto trzymać się tradycji i postawić na stole szkło z jednej kolekcji. To sprawi, że nasza dekoracja będzie lekka i elegancka - radzi ekspertka.

Wielkanocne must have: Pisanki, zajaczki, kwiaty
Na stole nie może zabraknąć wielkanocnych symboli: zajaczek, pisanek i świeżych kwiatów. Dobrym pomysłem będzie także dodanie maleńkiego zajaczka do każdego nakrycia; może goście się uśmiechną? Czasem każdy lubi poczuć się dzieckiem! Wielkanocne akcenty należy zaprezentować w centralnej części stołu. Wiosna to przede wszystkim czas pierwszych kwiatów. Najlepiej sprawdzą się żonkile, tulipany czy stokrotki, ale także gałązki kwitnących wiosną krzewów, jak forsycja.

REKLAMA

0011502499

Wielkanoc to czas nadziei i otuchy.
Czas odrodzenia się wiary w siłę Chrystusa
i drugiego człowieka.
Życzymy, aby Święta Wielkanocne przyniosły radość
oraz wzajemną życzliwość.

Niech Zmartwychwstanie, które niesie odrodzenie
napelni Was pokojem i wiarą,
niech da siłę w pokonaniu trudności
i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz Pracownicy
Banku Spółdzielczego w Dynowie

 **Bank Spółdzielczy w Dynowie**
Grupa BPS